MAGAZYN

16-letnia uczennica postrzelona z wiatrówki w czasie zajęć na szkolnej strzelnicy. **Str. 16**

Kosmiczne ceny fachowców szokują. Klienci biorą pędzle i kielnie w swoje ręce. **Str. 17**

Telemagazyn z programem TV i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 0137-9259
Nr indeksu 350370
9 770137 925057 47

www.nowosci.com.pl

Nr 270 (17164) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

59 lat

Piątek, 20.11.2026

W końcu zaczął się proces po tragedii w Dobrzejewicach
Oskarżony o spowodowanie dramatu naćpany kierowca Paweł K. 17 listopada wreszcie stanął przed sądem i odczytano mu akt oskarżenia. - **Str. 3**

Zmiany w ruchu na toruńskiej Skarpie. Będzie nowy asfalt
Na ulicy Konstytucji 3 Maja zostanie zastosowany ten sam wariant, co na ulicy Kościuszki. - **Str. 5**

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Oszustwa

Podszywają się pod znane twarze i naciągają na spore kwoty

Fałszywy Sławek Uniatowski wyłudził pieniądze na zakup instrumentów. Fałszywy Piotr Cugowski wysłał link do rzekomo tańszych biletów. **– Str. 2 i 8**

Na naszych stronach

Uczniowie dźwigają w swoich plecakach ciężary

- Plecak o wadze 10 kg to prawdziwy worek treningowy, a nie szkolna torba- podkreślają pracownicy sanepidu, którzy taki rekord odkryli w jednej ze szkół w Toruniu. **– Str. 7**

Atak zimy coraz bliżej. Czy nie zaskoczy miejskich służb
W piątek zaczniemy wchodzić w wyraźniejsze ochłodzenie. **– Str. 6**

Toruńska OSA ma być z czasem wyższą szkołą oficerską
Decyzje w sprawie uczelni kształcącej oficerów artylerii i wojsk rakietowych zapadają szybko. **Str. 4**



FOT. POLSKA PRESS

Toruń



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Choinka już stoi, czyli święta coraz bliżej

Na Rynku Staromiejskim stanęła choinka. Po raz pierwszy mamy w Toruniu sztuczne drzewko. Światełka na nim rozbłysną w sobotę, podczas oficjalnego otwarcia Jarmarku Bożonarodzeniowego – **Str. 4**

eprasa.pl 2c6388a4de

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sport z regionu i świata WTOREK: Strefa Biznesu ŚRODA: Strona zdrowia

20.11.2026
Piątek

Dziś imieniny: Anatola, Edmunda, Feliksa
Telefon alarmowy 112

NOWOŚCI

Redaktor naczelna
Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej
Justyna Wojciechowska-Narloch
Lucyna Talaśka-Klich
Jakub Stykowski
Wydawca dnia
Justyna Wojciechowska-Narloch

www.nowosci.com.pl

Polska Press
Makroregion Wielkopolska
Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Grudziądzka 46-48,
87-100 Toruń,
redakcja@nowosci.com.pl
Prezes Makroregionu
Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy
Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu
Katarzyna Jabłońska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nowosci.com.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia



Beata Busz: „Głupia, dała się oszukać" - bijmy w sprawcę, a nie w ofiarę

publicystka

Dosłownie codziennie słyszę o kolejnych oszustwach, na wnuczka, policjanta, prokuratora, zakochanego marynarza czy celebrytę kuszącego świetnym interesem. Ludzie tracą naprawdę duże pieniądze. Media o tym trąbią i... I znów kolejne osoby dają się nabrać. Karmimy swoją naiwnością lub zbytnim zaufaniem oszustów, a ci są coraz sprytniejsi. Dlaczego tak wielu z nas nadal wpada w zastawioną przez nich pułapkę?

Mądre głowy przeanalizowały rządzące tymi oszustwami mechanizmy. Otóż przestępcy - bo tak trzeba nazwać wprost wszelkiej maści oszustów - grają na naszym prostych instynktach: strachu, chciwości, nadziei na łatwy zysk, samotności czy potrzebie bycia zauważonym. Zaczynają od drobnych próśb i małych kroków, przez co trudniej wycofać się z pułapki w miarę narastania zaangażowania. Ofiarami są już nie tylko seniorzy. Niektórzy oszukani wpadają też w pułapkę przekonania o własnej nieomylności, a nawet wysokiej wiedzy o zagrożeniach. Uśpieni w codziennej rutynie, pośpiechu, też mogą dać się nabrać. Zdaniem ekspertów, kiedy ktoś już kliknie w link lub poda część swoich danych, może zacząć racjonalizować sytuację, aby uniknąć poczucia błędu i uderzenia we własne ego...

Jesteśmy tylko ludźmi, więc jest to całkiem możliwe, że mimo naszej wiedzy o tych mechanizmach, zaufamy oszustowi. Dlatego nie drwijmy sobie z tych oszukanych, nie mówmy: „ale głupia, głupi, znów dali się nabrać!". Bo budzimy w nich kolejny prosty odruch: poczucie wstydu. To sprawia, że część nie zgłasza przestępstwa na policję lub nie reaguje od razu. A przecież to nie oni powinni się wstydzić, tylko ten, kto ich perfidnie wykorzystał. ©℗

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Nowości Dziennik Toruński"

tel. 56 451 91 04
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nowosci.com.pl

MINĄŁ TYDZIEŃ

Wtopa, wiertarka, łup i łzy weteranów

Marek Nienartowicz

Tydzień za tygodniem mija i tak to półmetek działalności w obecnej kadencji toruńska Rada Miasta minęła.

Na tę okoliczność już tygodni kilka temu statystyki dokonań radnych się pojawiły. Także w „Nowościach". Sukces radny Rzymyszkiewicz w internetach obwieścił. Bo zero jakichkolwiek nieobecności zaliczył. Niczym prymus.

Prymusowi jednak też pała się należy. Bo przecież największą wtopę Rady Miasta obecnej kadencji radny Rzymyszkiewicz firmuje. Jako szef specjalnej komisji reformę rad okręgów pichcącej. Uchwała w tej sprawie bublem się okazała. No i na dziś nie wiadomo, kiedy rady owe działalność wznowią.

Na czele statystyk także radnego Lenkiewicza z KO mamy. Na półmetku prawie cztery setki wniosków, zapytań i interpelacji złożył. Rekordy w tym bije. I niezmordowany jest. Niczym ta wiertarka. A ponoć udaru radny Lenkiewicz jeszcze nie włączył!

A prezydent Gulewski na razie cierpliwy jest. I łaskawy. Choć partyjny kolega tak wierci i wierci. I coraz więcej dziur w funkcjonowaniu Torunia wytyka. Jakby z opozycji był.

Co do opozycji, to w statystykach kiepsko radny Klabun z PiS-u wypadł. Bo najwięcej nieobecności zaliczył. Cóż, elektorat zrozumieniem wykazać się musi. Takie oto koszty bycia prezesem spółki Ekociech w Ciechocinku są. Obok godziwej prezesowskiej pensji, rzecz jasna.

Ostatnio jednak radny Klabun nieco czasu wygospodarował. Dla partii. I dla jej szefa w okręgu. Z posłem Kałużnym o finansach UMK publicznie perorowali. Tak to punkty radny zdobyć się stara. Nie, nie u rektora UMK. U politycznego pryncypała.



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

To nie - broń Boże! - kongres Nowej Lewicy. To występ Cheerleaders Toruń podczas ostatniego meczu Twardych Pierników

Ciekawe, którym miejscem na liście PiS-u w wyborach do Sejmu ta akcja dla radnego Klabuna się skończy. Oczywiście tzw. biorące odpada. Aż takim cudotwórcą poseł Kałużny nie jest.

Skoro przy wyborczych przymiarkach jesteśmy - do tych przez lewicę czynionych wrócić należy. Bo tydzień temu Kongres Nowej Lewicy w Toruniu mieliśmy. I kandydaci na posłanki i posłów ponoć wstępnie namaszczeni zostali. Zaszczyt ten jednak ekskandydata Wielgusa nie spotkał. Czyli męża wiadomo kogo.

Kandydatka Janiszewska za to się objawiła. Czyli ta eksdyrektor toruńskiego ośrodka od pomocy rodzinie. Teraz pełnomocnikiem wojewody do spraw ekonomii społecznej będąca. W ramach koalicyjnego łupu Lewicy, rzecz jasna.

Na kongresie toruńskim wspomniana europosłanka Scheuring-Wielgus gościła. Choć politycznie do Wielkopolski się ewakuowała. I o Sejmie nie myśli. Bo na uroki Europarlamentu zdecydowanie stawia. Europosłanka za to zdjęcie uczestników kongresu pyknęła. Grupowy selfjaczek to był.

W internetach zdjęcie owo podziwiać można. Problemu z ujęciem w kadrze wszystkich kongresowiczów nie było. Ledwie osiemnaścioro działaczek i działaczy z Torunia i powiatu na konwentykiel owy się stawiło. Osiemnaścioro! No, dobra - jeszcze kilkoro gości zawitało. Taki to kongres był.

Weteranom lewicy aż łzy w oczach się zakręciły. Na wspomnienie zjazdu SLD. Tego przed laty w merinoteksowej „Prząśniczce" zorganizowanego. Czyli w tej sali od dawna nieistniejącej. Trzystu pięćdziesięciu delegatów z Torunia i powiatu w zjeździe owym udział brało. To wtedy ekswicemarszałek Wenderlich na szefa partii na tym obszarze wybrany został.

Zdziwienia więc nie ma. Wobec tego, że dziś Lewica w sondażach na granicy progu wyborczego balansuje. I prawdopodobnie wspólną listę z KO w wyborach do Sejmu stworzyć będzie musiała. Zresztą spora część elektoratu Lewicy w KO już jest. Co po tychże sondażach widać. ©℗

POGODA

Piątek
6°C/5°C

Sobota
4°C/0°C

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI"

Zbigniew Cybulski. Największy tragiczny amant filmowy PRL. Wybitny polski aktor teatralny i filmowy, którego talent i charyzma uczyniły legendą kina.



FOT. NAC

- **Wilcze Gardło. Osiedle zbudowane dla nazistów.**
- **Kaktus dziękczynny, bożonarodzeniowy i wielkanocny - różnice.**
- **Jesienią wolimy spędzać czas w czterech ścianach.**

eprasa.pl 2c6388a4de

PRAWO

Ruszył proces po tragedii w Dobrzejewicach

Małgorzata Oberlan

Nareszcie! W Sądzie Rejonowym w Toruniu 17 listopada rozpoczął się proces Pawła K., kierowcy pod wpływem narkotyków, który spowodował tragiczny wypadek w Dobrzejewicach pod Toruniem. Wcześniejsze trzy podejścia sądu były nieudane.



FOT. OSP KAWĘCZYN

Do dramatu na drodze w Dobrzejewicach w gminie Obrowo doszło 19 lipca 2023 roku

Tragiczny w skutkach wypadek, spowodowany według ustaleń prokuratury przez kierowcę Pawła K. będącego po narkotykach, wydarzył się 19 lipca 2023 roku w Dobrzejewicach. Pani Agnieszka Krupska w wypadku straciła matkę. Sama była wtedy w ciąży - urodziła chore dziecko.

Oskarżony o spowodowanie dramatu naćpany kierowca Paweł K. 17 listopada wreszcie stanął przed sądem i odczytano mu akt oskarżenia. Mężczyzna przyznał się do spowodowania wypadku, ale zaprzeczał, że kierował po narkotykach. Odmówił składania wyjaśnień i odpowiedzi na pytania. - Bardzo żałuję tego czynu. Gdybym mógł cofnąć czas, to na pewno nie doszłoby do żadnego tego typu zdarzenia i zrobiłbym wszystko, żeby do tego nie dopuścić. Bardzo przepraszam i bardzo tego żałuję. Chciałbym zadośćuczynić i zrobić wszystko, żeby naprawić tę szkodę - mówił Paweł K. w Sądzie Rejonowym w Toruniu (cytujemy za Radiem PiK).

Co zastanawiające i bulwersujące w tej prawie od początku, podejrzany o tak poważne przestępstwo Paweł K. nigdy nie był tymczasowo aresztowany. Dziś także jest na wolności i odpowiada z wolnej stopy.

- Jestem zła i rozczarowana tym, jak działa system sądownictwa w Polsce. Moja mama nie żyje. Nie wróci już do mnie, do swoich bliskich, a ja do końca życia będę musiała żyć z bólem po jej stracie i traumą po wypadku. Do tego dochodzi stan zdrowia mojej córeczki Róży, o którą każdego dnia się martwię. Ktoś zniszczył nam życie, a my zamiast móc powoli pozbierać się po tragedii, tkwimy w zawieszeniu i czekamy na sprawiedliwość - mówiła nam w październiku pani Agnieszka Krupska z gminy Obrowo pod Toruniem.

Wtedy, 14 października, proces Pawła K. znów się nie rozpoczął. Zabrakło na sali rozpraw oskarżonego, który tuż przed rozprawą miał mieć „wypadek koło domu". Sąd nie był tego w stanie zweryfikować, ale dokonał odroczenia.

W kwietniu br. proces nie ruszył, bo strony zgodziły się na mediacje dotyczące wysokości zadośćuczynienia. - Ale Paweł K. je lekceważył. Do żadnego porozumienia nie doszło; mediator tylko się denerwował - relacjonowała pani Agnieszka.

We wrześniu br. proces znów nie ruszył. Nie doszło do odczytania aktu oskarżenia i dalszego procedowania. Jako obrońca Pawła K. stawiła się w sądzie radca prawna, której mężczyzna nieoczekiwanie wypowiedział pełnomocnictwo (czyli po prostu zrezygnował z jej usług). A ponieważ jego główny adwokat przebywał na urlopie, to sąd uznał, że „oskarżony nie ma w tym momencie zapewnionego prawa do obrony".

Przypomnijmy, że od wypadku w Dobrzejewicach minęły ponad 3 lata. Jadący Mercedesem S 550 wówczas 38-letetni Paweł K. jechał zdecydowanie za szybko, był pod wpływem narkotyków (pochodnej amfetaminy) i doprowadził do czołowego zderzenia z Fiatem Pandą - ustaliła prokuratura.

W tym Fiacie siedziały trzy kobiety. Kierowała krewna (60 plus), a jej pasażerkami były: będąca wtedy w 8. miesiącu ciąży Agnieszka Krupska i jej mama. Ona wypadku nie przeżyła - zmarła w nocy w szpitalu. Ranna pani Agnieszka natomiast trafiła do szpitala. Niedługo po dramacie urodziła chore dziecko, a lekarze nie mieli wątpliwości, że był to skutek wypadku.

Kobieta uważa, że gdyby podejrzany Paweł K. został aresztowany bezpośrednio po wypadku, prawdopodobnie ta sprawa byłaby już dawno zakończona. Podobnego zdania jest jej adwokat. ©℗

REKLAMA 0111611656



eprasa.pl 2c6388a4de

WOJSKO

Minister potwierdza: OSA wraca do Torunia, a z czasem ma to być wyższa szkoła oficerska

Marek Nienartowicz

W przyszłym roku Centrum Szkolenia Wojsk Rakietowych i Artylerii imienia generała Józefa Bema zostanie przekształcone w Oficerską Szkołę Artylerii.

Decyzje w sprawie uczelni kształcącej w Toruniu oficerów w zakresie artylerii i wojsk rakietowych zapadają bardzo szybko. To oczywiście efekt sytuacji międzynarodowej i zagrożenia ze strony Rosji. To także nawiązanie do ponad stuletniej tradycji tego szkolnictwa w Toruniu.

Przed nieco ponad rokiem, 1 października 2025 roku zaczęło w Toruniu funkcjonować Centrum Szkolenia Wojsk Rakietowych i Artylerii im. gen. Józefa Bema. W tę placówkę, kształcącą oficerów i podoficerów, zostało przekształcone Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia. To kształciło tylko podoficerów. CSAiU działało od 2002 roku, gdy zlikwidowana została w Toruniu Wyższa Szkoła Oficerska, wcześniej funkcjonująca też jako Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Rakietowych i Artylerii. Potocznie te szkoły były nazywane "Osą". To określenie nawiązywało do Szkoły Oficerskiej Artylerii, działającej w Toruniu przed II wojną światową (od 1923 roku) i po niej (do 1965 roku).

Po zaledwie dwóch latach, zmiana czeka CSWRiA. W 2027 roku zostanie przekształcone w Oficerską Szkołę Artylerii. Tę o tej decyzji Ministerstwa Obrony Narodowej poinformował przed kilkoma dniami - o czym pisaliśmy w "Nowościach" - marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Całbecki. Zrobił to na bazie wiadomości pozyskanych z tego resortu.

Po kilku dniach decyzję w tej sprawie ogłosił wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz. - Podjąłem decyzję o utworzeniu w 2027 roku w Toruniu Oficerskiej Szkoły Artylerii, która będzie wyspecjalizowaną strukturą odpowiedzialną za kształcenie oficerów artylerii. Powstanie ona na bazie potencjału Centrum Szkolenia Wojsk Rakietowych i Artylerii im. gen. Józefa Bema. To decyzja wynikająca z analizy potrzeb Sił Zbrojnych RP i kierunków transformacji tego rodzaju wojsk. Docelowo powstanie tam Wyższa Szkoła Artylerii oraz Podoficerska Szkoła Wojsk Rakietowych i Artylerii. Nowoczesna artyleria to nie tylko uzbrojenie, ale przede wszystkim ludzie, wiedza i profesjonalne wyszkolenie - napisał wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz w mediach społecznościowych.



FOT. CSWRIA/POLSKAPRESS

OSA wraca do Torunia. To już oficjalna wiadomość

O szczegóły transformacji CSWRiA w OSA "Nowości" zapytały MON. Czekamy na odpowiedź.

Przez ostatnie miesiące było sporo sygnałów o tym, że OSA wróci do Torunia. O takiej możliwości mówił między innymi Szef Zarządu Wojsk Rakietowych i Artylerii Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych generał brygady Andrzej Kupis. To absolwent "Osy", często goszczący w Toruniu. W czasie ostatniej wizyty, 2 października obecnego roku, przy okazji uroczystości nadania sztandaru CSWRiA, wspomniał, że dzień wcześniej w MON przedstawił koncepcję utworzenia tu szkoły oficerskiej.

Zbiegi o powrót tej szkoły do Torunia szły też po linii politycznej. W marcu obecnego roku zostało podpisane porozumienie w tej sprawie, którego inicjatorem był marszałek Piotr Całbecki. Jego stronami był samorząd województwa, będące jego spółką Centrum Naukowo-Technologiczne im. Jana Czochralskiego oraz CSWRiA.

O powrót szkoły oficerskiej do Torunia zabiegali też parlamentarzyści PSL. ©℗

IDĄ ŚWIĘTA

Jarmark Bożonarodzeniowy czynny już od dzisiaj, choinka rozbłyśnie jutro

Marek Nienartowicz

W środę na Rynku Staromiejskim w Toruniu rozpoczął się montaż choinki. Będzie elementem wystroju Jarmarku Bożonarodzeniowego w centrum miasta. Ten rozpoczyna się w piątek 20 listopada. Uwaga! Na starówce wprowadzone będą specjalne zasady bezpieczeństwa.

To będzie toruński Jarmark Bożonarodzeniowy inny od poprzednich. Rozpocznie się w piątek 20 listopada, oficjalnie otwarty zostanie w sobotę 21 listopada i potrwa półtora miesiąca - aż do 6 stycznia 2027 roku. Dodajmy, że w poprzednich latach kończył się przed świętami Bożego Narodzenia.

W tym roku na jarmarku pojawi się 110 wystawców. Sprzedawać będą między innymi rękodzieło, pamiątki. Pojawi się szeroka oferta gastronomiczna. Nie zabraknie atrakcji - koła widokowego, karuzel.

Przygotowania do otwarcia jarmarku są na ukończeniu. Stoiska zostały ustawione na północnej, południowej i wschodniej pierzejach Rynku Staromiejskiego, a także na fragmentach ulic Różanej, Chełmińskiej i Żeglarskiej. Będą czynne: od poniedziałku do czwartku od godziny 12.30 do 20.30, w piątki od 12.30 do 22, w soboty od 10 do 22, w niedziele od 10 do 21.

Pierwszy raz ze sztuczną choinką

Jarmarkowe atrakcje zajmą przede wszystkim zachodnią pierzeję Rynku. Tu stanęła także scena. Na niej odbywać się będą występy artystyczne, kolędowanie w różnych wykonaniach i inne, towarzyszące Jarmarkowi Bożonarodzeniowemu w Toruniu.

W środę 18 listopada przy pomniku Kopernika rozpoczął się montaż choinki. Po raz pierwszy w historii Torunia w tym miejscu stanęło sztuczne drzewko. Na takie rozwiązanie zdecydował się prezydent Paweł Gulewski.

Choinka ma służyć miastu przez lata. Za 113 tysięcy złotych wyprodukowała ją, dostarczyła do Torunia i zamontował firma Multidekor z Piastowa. Choinka ma 11 metrów wysokości i 5 metrów szerokości u dołu. Jest bogato dekorowana.



FOT. MAREK NIENARTOWICZ

Choinka rozbłyśnie w sobotę podczas otwarcia jarmarku

Choinka zostanie "odpalona" w sobotę po godzinie 17. Będzie to element oficjalnego otwarcia Jarmarku Bożonarodzeniowego. To nastąpi o godzinie 17. Poprzedzi je parada.

Dodatkowe patrole, zakaz latania dronami

Jarmark Bożonarodzeniowy w centrum Torunia będzie miał specjalne zabezpieczenia. Także w tym zakresie przewidziano rozwiązania, które wcześniej nie były stosowane podczas tego wydarzenia.

Nad bezpiecznym przebiegiem Jarmarku Bożonarodzeniowego czuwać będą dodatkowe patrole policji, wspomagane przez Straż Miejską. Operatorzy monitoringu miejskiego zostali zobowiązani do zwrócenia szczególnej uwagi na obszar wydarzenia oraz jego najbliższą okolicę.

Wprowadzono zasady wjazdu i wyjazdu pojazdów organizatora oraz wystawców na teren Jarmarku. Dostawy i ruch techniczny odbywać się będą wyłącznie w wyznaczonych oknach czasowych: od poniedziałku do czwartku w godzinach 6-10.45 oraz po godzinie 22, od piątku do niedzieli w godz. 6-10.45 oraz po godzinie 23.

W pozostałym czasie teren wydarzenia będzie całkowicie wyłączony z ruchu kołowego. Wjazdy w pobliże Jarmarku będą zabezpieczone słupkami oraz dodatkowymi zaporami. Te pojawią się na ulicach: Chełmińskiej, Ducha Św., Żeglarskiej, Szczytnej, Łaziennej, Mostowej, Podmurnej, Małe Garbary, Wielkie Garbary, Strumykowej oraz u zbiegu Rynku Nowomiejskiego i ulicy Królowej Jadwigi.

Dla wygody i bezpieczeństwa odwiedzających Jarmark Bożonarodzeniowy wyznaczono sześć głównych ciągów wejściowych i wyjściowych prowadzących na jego teren Jarmarku - od strony ulic: Panny Marii, Chełmińskiej, Żeglarskiej, Szerokiej, Różanej oraz Szewskiej.

Dodatkowo, na podstawie rekomendacji Komendy Miejskiej Policji w Toruniu, nad obszarem Jarmarku wyznaczona zostanie specjalna strefa geograficzna DRA-R. W okresie wzmożonego ruchu odwiedzających obowiązywać będą także czasowe zakazy lotów nad nim bezzałogowymi statkami powietrznymi (dronami) bez odpowiedniej autoryzacji. Będą to głównie weekendy.
©℗

eprasa.pl 2c6388a4de

WYPADEK

Kolejna śmierć na przejeździe w Gronówku

Małgorzata Oberlan

Do tragedii na przejeździe kolejowym w Gronówku pod Toruniem doszło 16 listopada. 24-letni kierowca wjechał wprost pod nadjeżdżający pociąg i zginął na miejscu. Jego pasażerowie - małżonkowie w średnim wieku - trafili do szpitala. W ciężkim stanie jest kobieta - przekazuje nam prokuratura.



FOT. OSP ROGÓWKO

Wrak samochodu po zderzeniu z pociągiem w Gronówku

Tragiczny w skutkach wypadek wydarzył się w Gronówku (gmina Lubicz) pod Toruniem w poniedziałkowe popołudnie na niestrzeżonym przejeździe kolejowym. To tzw. przejazd kategorii D. Jest niestrzeżony, ale właściwie oznakowany: z krzyżem Św. Andrzeja oraz znakiem STOP. Bez sygnalizacji świetlnej. Tory krwią spływają tutaj już kolejny raz...

Wstępne ustalenia podane przez policję są takie, że 24-letni kierowca Seata wjechał wprost pod nadjeżdżający pociąg pasażerski relacji Olsztyn-Toruń. W starciu z rozpędzoną masą nie miał szans - zginął na miejscu. Służby alarm o wypadku dostały kilka minut przed godziną 17. Żadne próby podjętej reanimacji nie były w stanie go uratować.

Jak przekazuje „Nowościom" nadzorująca śledztwo Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód, młody kierowca pochodził z Kurzętnika (powiat nowomiejski, Warmińsko-Mazurskie). Na tory wjechał, jadąc „od strony Bydgoszczy"- tak odnotował dyżurny wówczas prokurator, który był na miejscu. Prawdopodobnie chodzi o to, że jechał od strony zachodniej, od Kamionek. - Na piątek (20 listopada) zaplanowana jest sekcja zwłok 24-letniego kierowcy. Jechali z nim pasażerowie -małżonkowie w średnim wieku, nie będący jednak jego rodzicami (49-letnia kobieta oraz 51-letni mężczyzna - przyp. red.). Oboje zostali ranni i przetransportowani do szpitali. Kobieta jest w ciężkim stanie - mówi nam prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Dlaczego młody kierowca wjechał wprost pod pociąg? Wszystko, co możliwe, ustalić ma śledztwo wszczęte w kierunku wypadku drogowego ze skutkiem śmiertelnym, tj. o czyn z art. 177 par. 2 Kodeksu karnego. Jeśli okaże się, że jedynym winnym wypadku był 24-letni kierowca, zapewne będzie musiało ostatecznie zostać umorzone - tak dzieje się w przypadku, gdy sprawca wypadku ginie.

W śledztwie prokuratura na pewno pozyskać chce zeznania świadków (pasażerów Seata także, ale gdy pozwoli na to stan ich zdrowia), maszynisty prowadzącego pociąg. Jechały nim 42 osoby i ci pasażerowie też mogą wnieść do sprawy cenne informacje. Prokuratura wystąpi też do PKP o udostępnienie jej nagrań z monitoringów - łącznie z tym z lokomotywy.

Nawet jeśli finalnie sprawa zakończy się umorzeniem z uwagi na śmierć sprawcy wypadku, to tematu to nie zamyka. Jak podkreśla prokurator Joanna Becińska, to już kolejny tragiczny wypadek na tym przejeździe w Gronówku - znów polegający na wjechaniu autem wprost pod pociąg.

Poprzedni dramat wydarzył się 17 sierpnia 2025 roku. Wtedy para 67-latków z Rybnika wjechała kamperem pod pociąg Intercity relacji Olsztyn-Bydgoszcz. Skończyli pobyt wypoczynkowy w ośrodku nad jeziorem w Kamionkach i właśnie byli na początku drogi powrotnej w rodzinne strony. Sprawcą tej tragedii był 67-letni kierowca kampera. Nie zachował szczególnej ostrożności przed tym niestrzeżonym przejazdem kolejowym. Kamper został dosłownie zmiażdżony. 67-letnia kobieta zginęła na miejscu. Kierowcę natomiast w ciężkim stanie przetransportowano do szpitala w Grudziądzu. Nie można go było przesłuchać. Jesienią 2025 roku zmarł w szpitalu.

- Teraz kolejny wypadek w Gronówku wskazuje, że ten przejazd jest niebezpieczny. Widoczność musi być jednak ograniczona, skoro dochodzi do takich sytuacji. Rozważamy już wystąpienie do PKP o zmiany w zabezpieczeniach w tym miejscu - podkreśla prokurator Becińska. ©℗

INWESTYCJE

Zmiany w ruchu na toruńskiej Skarpie. Będzie nowy asfalt na jezdniach

Marek Nienartowicz

Przy okazji przebudowy torowiska tramwajowego nowa, asfaltowa nawierzchnia zostanie ułożona na położonej wzdłuż niego jezdni ulicy Konstytucji 3 Maja oraz na Rondzie Honorowych Dawców Krwi.



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Przebudowa torowiska tramwajowego w ulicy Konstytucji 3 Maja

Na ulicy Konstytucji 3 Maja zostanie więc zastosowany ten sam wariant co w październiku na ulicy Kościuszki. Na jezdniach tej drugiej, przy okazji przebudowy biegnącego między nimi torowiska tramwajowego, zostały ułożone nowe, asfaltowe nawierzchnie. Wcześniej wyregulowano na nich wysokości krawężników i wpustów ulicznych.

Po nowych nawierzchniach obu jezdni ulicy Kościuszki świetnie się jeździ. Są równiutkie. - To dlatego, że zdecydowaliśmy się na asfaltowanie bez spoin, czyli bezszwowe układanie nawierzchni - wyjaśnia Rafał Pietrucień, wiceprezydent Torunia.

Innymi słowy - na jezdniach ulicy Kościuszki nie ma szwów roboczych, czyli połączeń technologicznych między sąsiednimi pasami asfaltu. To ważne zabezpieczenie w kontekście zimy. Asfaltowanie bez spoin daje większe szanse na uchronienie nawierzchni przed zniszczeniami.

Podobne rozwiązanie ma zostać zastosowane we wschodnim Toruniu, przy okazji asfaltowania odcinka północnej jezdni ulicy Konstytucji 3 Maja między pętlą "Olimpijska" a Rondem Honorowych Dawców Krwi (zbieg ulic Konstytucji 3 Maja i Ligi Polskiej) oraz na "jezdniowej" części (tarczy) tego ronda. Prace te także tu zostaną wykonane przy okazji przebudowy torowiska tramwajowego. Ta inwestycja trwa od końca sierpnia ubiegłego roku. Ma zakończyć się z początkiem roku 2027.

W związku z układaniem asfaltowej nawierzchni w piątek i sobotę zmieni się organizacja ruchu w rejonie Ronda HDK i na ulicy Konstytucji 3 Maja. Inaczej też będzie kursowała komunikacja miejska.

W piątek 20 listopada prace prowadzone będą na wspomnianym odcinku północnej jezdni ulicy Konstytucji 3 Maja. W związku z tym: odcinek ten zostanie wyłączony z ruchu; nie będzie możliwości wjazdu z ulicy Konstytucji 3 Maja w ulice Teligi i Kosynierów Kościuszkowskich; właściciele pojazdów parkujących na ulicy Teligi proszeni są o ich przeparkowanie.

W piątek autobusy linii nr 16, 33, 34 i 42, kursujące odcinkiem północnej jezdni ulicy Konstytucji 3 Maja między pętlą "Olimpijska" a Rondem HDK: pojadą objazdem ulicami Olimpijska, Szosa Lubicka, Ligi Polskiej; ich przystanek końcowy/początkowy "Olimpijska P&R" zostanie przeniesiony na ulicę Olimpijską - na przystanek "Olimpijska P&R 03"; na trasie będą tymczasowe przystanki "Kolankowskiego 01/ 02" i "Witosa 02".

W sobotę prace związane z układaniem masy bitumicznej będą realizowane na tarczy Ronda HDK. W związku z tym: nie będzie możliwy przejazd pojazdów przez to rondo; dojazd do znajdującego się w pobliżu szpitala dziecięcego zostanie zachowany dzięki wprowadzeniu ruchu dwukierunkowego po południowej jezdni ulicy Konstytucji 3 Maja - na odcinku od ulicy Kosynierów Kościuszkowskich do wjazdu do szpitala.

W sobotę zmiany obejmą trasy autobusów MZK kursujących przez Rondo Honorowych Dawców Krwi. I tak: przystanek końcowy/początkowy "Olimpijska P&R" zostanie przeniesiony na ulicę Olimpijską - na przystanek "Olimpijska P&R 03"; autobusy linii nr 33 i 34 w obu kierunkach pojadą objazdem ulicami Wyszyńskiego, Szosa Lubicka, Olimpijska - będą na nim tymczasowe przystanki "Kolankowskiego 01/02" na Szosie Lubickiej oraz "Wyszyńskiego 06"; autobusy linii nr 18, 29 i 31w obu kierunkach pojadą objazdem ulicami Wyszyńskiego, Szosa Lubicka, Kolankowskiego - będzie na nim tymczasowy przystanek "Wyszyńskiego 06"; autobusy linii nr 40 i 44 w obu kierunkach pojadą objazdem ulicą Wyszyńskiego i Szosą Lubicką - będzie na nim tymczasowy przystanek "Wyszyńskiego 06"; autobusy linii nr 121 w obu kierunkach pojadą Szosą Lubicką - będą na nim tymczasowe przystanki; autobusy nr 122 w obu kierunkach pojadą objazdem ulicami Konstytucji 3 Maja, Przy Skarpie, Turystyczna - jadąc w kierunku Obrowa zatrzymają się na przystanku "Wyszyńskiego 04", a w kierunku pętli "Rubinkowo P&R" na przystanku "Turystyczna 02".
©℗

eprasa.pl 2c6388a4de

POGODA

Atak zimy coraz bliżej. Czy nie zaskoczy służb?

Marek Nienartowicz

Ochłodzenie nadciąga do Torunia na przedostatni weekend listopada. Pojawić się może śnieg.



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Z prognoz wynika, że w piątek 20 listopada zaczniemy wchodzić w wyraźniejsze ochłodzenie. Potrwa ono przez większość przyszłego tygodnia. Służby są gotowe

Z prognoz wynika, że w piątek 20 listopada zaczniemy wchodzić w wyraźniejsze ochłodzenie. Potrwa ono przez większość przyszłego tygodnia.

- W dzień będziemy mieli do około 2 stopni Celsjusza. W nocy temperatura spadnie poniżej zera. Chociaż mamy jesień, to znajdziemy się na pograniczu termicznej zimy - mówi Rafał Maszewski, meteorolog i autor internetowego serwisu pogodawtoruniu.pl.

Na przedostatni weekend listopada zapowiadane są przelotne opady deszczu, deszczu ze śniegiem i krupy śnieżnej.

- Na początku kolejnego tygodnia mogą pojawić się przelotne opady śniegu i krupy śnieżnej. Być może zrobi się biało. Niewykluczone, że strefa śniegu zawita też w samej końcówce listopada - mówi Rafał Maszewski.

Śnieg doda kolorytu Jarmarkowi Bożonarodzeniowemu w centrum Torunia, który rozpoczyna się w piątek 20 listopada, a oficjalnie zostanie zainaugurowany dzień później. Pytanie, na ile i na jak długo.

- Jest szansa, że śnieg na trochę się utrzyma. A co nas czeka w grudniu? Trudno dziś prognozować. Może być dynamicznie: od mrozu do ciepła, od śniegu po deszcz. Ciepła i bezśnieżna zima, jak ta w roku 2019 i 2020, raczej nas nie czeka. Prognozy długoterminowe pokazują, że możemy spodziewać się mocniejszych zimowych akcentów - dodaje Rafał Maszewski.

O gotowości do odparcia ataku zimy w sezonie 2026/2027 zapewniają służby miejskie. Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania w Toruniu ma do dyspozycji: 32 własne pojazdy specjalistyczne, 21 pojazdów zapewnionych przez podwykonawców na podstawie umów. Są to pługosolarki, pojazdy z pługami, ciągniki z pługami i rozsiewaczami, ładowarki oraz koparko-ładowarki. Zgromadzonych także zostało: 10 000 ton soli, 6000 ton piasku.

To o - odpowiednio - ponad trzy i dziesięć razy więcej środków w porównaniu z zapasami sprzed roku. Służby miejskie zapewniają, że w kontekście akcji zimowej skorygowały też nadzór w terenie i system bieżącej informacji. Pod baczniejszą obserwacją będzie most imienia generał Elżbiety Zawackiej i znajdująca się w jego pobliżu estakada oraz ulice Poznańska i Podgórska.

Służby miejskie trzy razy na dobę otrzymują szczegółowe prognozy godzinowe MeteoSky. Poza tym dyspozytorzy prowadzą całodobowy monitoring radarowy opadów.

Wprowadzone korekty są efektem zastrzeżeń, które pojawiły się w Toruniu podczas zimy 2025/2026. Dotyczyły choćby walki z gołoledzią. Ta kilka razy "zaatakowała" podczas ostatniej zimy. Wiele było zwłaszcza sygnałów o długo utrzymującej się ślizgawicy na chodnikach - miejskich, spółdzielczych i przy prywatnych posesjach.

Dodajmy, że tzw. zimowym utrzymaniem, którym MPO zajmuje się na zlecenie Miejskiego Zarządu Dróg w Toruniu, objętych jest: 488 kilometrów dróg (czterech kategorii), ponad 1,55 miliona metrów kwadratowych miejskich chodników i dróg rowerowych, 630 przystanków komunikacji miejskiej.

Lokalne oblodzenia i miejsca wymagające interwencji można w Toruniu zgłaszać do całodobowej dyspozytorni akcji "Zima": pod numerami telefonów 56 63 98 136 oraz 605 102 300, a także mailowo pod adresem: akcja.zimowa@mpo.torun.pl.

©℗

WARSZTATY

Toruńska pracownia uruchamia Krawiecki Klub Młodzieżowy

Szymon Spandowski

Toruńska młodzież w wieku od 13 do 18 lat ma szansę bezpłatnie nauczyć się projektowania, szycia i upcyklingu odzieży. Pracownia Artystyczna Uszyjmisie uruchamia Krawiecki Klub Młodzieżowy, którego zwieńczeniem będzie profesjonalny pokaz mody.

Projekt skierowany jest do uczennic i uczniów szkół podstawowych oraz ponadpodstawowych mieszkających w Toruniu, ze szczególnym uwzględnieniem młodzieży w trudniejszej sytuacji życiowej. Udział w całym cyklu jest całkowicie darmowy dzięki wsparciu Lokalnej Grupy Działania „Dla Miasta Torunia" oraz dofinansowaniu ze środków Funduszy Europejskich.

Program został zaplanowany tak, aby połączyć zdobywanie praktycznych umiejętności rzemieślniczych z rozwijaniem kreatywności.

W ramach projektu organizatorzy przewidzieli: 12 spotkań – soboty, raz w miesiącu, projekt nie koliduje z obowiązkiem szkolnym, podczas których uczestnicy nauczą się obsługi maszyn, projektowania oraz przerabiania ubrań w duchu ekologii i zero waste. Stworzenie autorskiej kolekcji – młodzi projektanci wspólnie przygotują kompletną linię ubrań, którą zaprezentują podczas finałowego pokazu mody i wycieczkę edukacyjną – zaplanowano wspólny wyjazd do Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi.

Organizatorzy zapewniają uczestnikom pełne zaplecze: wszystkie niezbędne tkaniny, narzędzia, opiekę doświadczonych instruktorów z kwalifikacjami pedagogicznymi, wyżywienie podczas długich sobotnich warsztatów oraz ubezpieczenie podczas wycieczki. Na zakończenie każdy uczestnik otrzyma oficjalne zaświadczenie potwierdzające zdobycie kompetencji krawieckich.

To wszystko organizuje znana w Toruniu i ceniona Pracownia Artystyczna Uszyjmisie. Zgłoszenia do klubu i dokumenty rekrutacyjne należy dostarczyć do najbliższego piątku 20 listopada. E-mail projektu, na który należy wysłać zgłoszenie to: krawieckiklubmlodzizowy@gmail.com.

- Z kolei 28 listopada o godzinie 17 zapraszamy na drzwi otwarte naszej pracowni, uszyjemy wspólnie legowiska dla Toruńskiego schroniska - mówi Daria Teusz Uszyjmisie. - Prosimy o zabranie ze sobą starych koców, poduszek, a nawet ubrań. Wszystko to przerobimy wspólnie na legowiska. Na warsztaty również obowiązują zapisy.

Zapisy na warsztaty: 530 544 344. Te warsztaty są oczywiście również bezpłatne.

©℗

REKLAMA 0011611480

Gmina Brenna

WÓJTA GMINY BRENNA

OGŁASZA

PIERWSZY PISEMNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej obiektami dawnej Stanicy Harcerskiej, położonej w Górkach Wielkich, oznaczonej jako działka nr 64/1, obręb Górki Wielkie, o powierzchni 2,8004 ha, objętej księgą wieczystą nr BB1C/00078917/6.

Zespół zabudowy wraz z parkiem wpisany jest do rejestru zabytków województwa śląskiego pod nr A/580/2019.

Cena wywoławcza: 3 400 000,00 zł (zwolniona z VAT). Od ceny osiągniętej w przetargu może zostać udzielona bonifikata w wysokości 70%, na wniosek nabywcy, zgodnie z uchwałą Nr XXIX/268/26 Rady Gminy Brenna z dnia 28 września 2026 r.

Warunkiem sprzedaży **jest ustanowienie na rzecz Gminy Brenna nieodpłatnego prawa użytkowania części nieruchomości o powierzchni 1,3709 ha, stanowiącej teren parku, na czas nieoznaczony.**

Wadium: 340 000,00 zł należy wpłacić na rachunek bankowy Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w terminie **do dnia 21 stycznia 2027 r**. Za termin wniesienia wadium uznaje się dzień wpływu środków na rachunek Gminy.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w sekretariacie Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, **do dnia 21 stycznia 2027 r. do godz. 14:00.**

Część jawna przetargu odbędzie się 25 stycznia 2027 r. o godz. 9:00 w sali sesyjnej Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77.

Pełna dokumentacja przetargowa, w tym szczegółowe warunki przetargu oraz wzory zgłoszeń i ofert, dostępna jest: w Urzędzie Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, pok. nr 23 (II piętro), na stronach internetowych: **bip.brenna.org.pl** oraz **www.brenna.org.pl.** Dodatkowe informacje: tel. 33 8536 222 wew. 223 w godzinach pracy urzędu.

eprasa.pl 2c6388a4de

EDUKACJA

Dzieci wciąż dźwigają w swoich plecakach ciężary

Małgorzata Oberlan

W listopadzie Sanepid znów ważył szkolne plecaki w kraju i regionie. W Toruniu uczeń rekordzista, z podstawówki, dźwigał ponad 10 kilogramów! Zbyt wielkie ciężary nosi na plecach przynajmniej 13 proc. uczniów. Kto jest temu winien: rodzice czy szkoły?



FOT. ŁUKASZ KACZANOWSKI

Szkolne plecaki wielu uczniów wciąż są za ciężkie

Specjaliści alarmują: przeciążony plecak i jego nieprawidłowe noszenie prowadzą do problemów ze zdrowiem i wad postawy! Przypomnijmy, że według zaleceń Głównego Inspektoratu Sanitarnego plecak nie powinien ważyć więcej niż 10-15 procent masy ciała ucznia. A jak to wygląda w praktyce?

- Plecak o wadze 10 kg 06 dkg to prawdziwy worek treningowy, a nie szkolna torba! - podkreślają pracownicy sanepidu, którzy tym razem taki rekord odkryli w jednej ze szkół w Toruniu. Dźwigający go uczeń chodzi do szkoły podstawowej i można założyć, że to 25 procent jego masy ciała. Na drugim biegunie natomiast znalazł się w Toruniu plecak o wadze 2 kg 48 dkg.

-Da się? Da! Tyle właśnie ważył plecak spakowany minimalistycznie. Zawierał tylko to, co naprawdę było niezbędne na dany dzień w szkole - podkreśla Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Toruniu.

Toruń nie jest żadnym wyjątkiem. Problem wagi ciężkiej z uczniowskimi plecaki znają także Bydgoszcz i inne miejscowości regionu. Ba, zna go praktycznie każdy rejon kraju! I to od wielu lat.

W Bydgoszczy ważący 10 kg uczniowski plecak sanepid w marcu br. odkrył podczas ważenia w Szkole Podstawowej nr 31. Cóż z tego, że szkoła -podobnie jak wiele innych - zapewnia dzieciom szafki.

- Dzieci każdą sekundę chcą wyrwać sobie, więc pójście do szafki czasami za dużo czasu im zabiera, ale co do zasady, obciąża dzieci. Zostawiają rzeczy, torby treningowe w szafkach. Noszą tylko plecaki bądź odwrotnie - mówiła Aleksandra Kuś, dyrektor SP nr 31 w Bydgoszczy dziennikarzom regionalnej TVP.

W skali kraju problem waży już całe tony. Minimum 13 procent polskich uczniów dźwiga na plecach ciężary ponad normę. Nierzadko stanowią wręcz jedną czwartą tego, co sami ważą.

- Oczekiwania nauczycieli są takie, że syn jednego dnia musiał mieć w plecaku m.in. podręczniki, ćwiczenia, atlas i makietę na zajęcia plastyczne. Buty i strój sportowy na szczęście miał w szafce szkolnej. Ale już to, co wtedy musiał dźwigać, ważyło grubo ponad 5 kg. I co miałam zrobić? Wysłać syna bez tego i narazić na konsekwencje? - mówi pani Natalia, mama ucznia jednej z podstawówek na wielkim osiedlu w Toruniu.

Szkolni wychowawcy tymczasem zwracają uwagę na brak dopilnowania uczniów (szczególnie tych młodszych) przez rodziców właśnie. Podczas pakowania plecaka nie muszą dziecku codziennie asystować, ale sprawdzać, co w nim danego dnia będzie nosić i czy jest to potrzebne - tak!

- Tymczasem przekonaliśmy się już wielokrotnie, że niektórzy rodzice całymi tygodniami potrafią nie zajrzeć np. dziewięciolatkowi do plecaka! To potem nosi w nim od poniedziałku do piątku „cały świat", łącznie ze spleśniałą kanapką. Ba, osobiście miałam w klasie chłopca, któremu rodzice wręcz polecili, by „na wszelki wypadek nosił codziennie książki na wszystkie przedmioty", bo podobno ciągle mylił plan lekcji - opowiada nam pani Agata, ucząca w jednej ze szkół w centrum Torunia.

Teoretycznie przynajmniej problem istnieć nie powinien. Jak podaje sanepid, dokładnie 99,3 proc. szkół w kraju zapewnia uczniom miejsca do przechowywania. Prawie połowa - ponad 47 proc. ma indywidualne szafki dla dzieci, a ponad 41 proc. - szafki klasowe. Nieco ponad 16 proc. tylko typowych szafek nie ma, ale zapewnia uczniom inne miejsca, np. wykorzystując parapety - podaje PSSE.

©℗

ZABYTKI

Pożar w schronie z XIX wieku. Wnętrze budowli zostało w całości zniszczone

Daniel Ludwiński

Złe wieści dla miłośników toruńskich fortyfikacji - nieopodal fortu I przy ulicy Winnej spłonęło wnętrze schronu artyleryjskiego A-1. Obiekt pochodzi z 1889 roku, a według fachowców jego renowacja zdaje się być niemożliwa.

O pożarze poinformowało w swoich mediach społecznościowych Muzeum Twierdzy Toruń. Formalnie obiekt jest własnością Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej i miał swojego dzierżawcę - o ile jeszcze wiosną był pełen rozmaitych śmieci, o tyle obecnie po rupieciarni w jego wnętrzu nie ma śladu. Niestety, uprzątnięcie śmieci, do którego musiało dojść od tamtej pory, to jedyna pozytywna wiadomość. W ostatnim czasie wnętrze schronu spłonęło.

Tego się można było spodziewać

- Wiosną odwiedzaliśmy ten schron z przestrogą, że jeśli nie zostanie zabezpieczony, to najprawdopodobniej jego wnętrze zostanie wypalone. I stało się - schron jest po pożarze. Po wejściu do wnętrza środkowa komora jest całkowicie wypalona, okopcona, z masą gruzu na podłodze. Gruz pochodzi najprawdopodobniej ze sklepień i ze ścian, które pod wpływem temperatury się po prostu wykruszyły. Co ciekawe, wnętrze jest jeszcze ciepłe. Pozostały w nim wyłącznie elementy metalowe, a wszelkiego rodzaju plastiki, skrzynki itp., które były tu na wiosnę, zniknęły. Ściany w prawej komorze są bardzo mocno zdegradowane od wysokiej temperatury. Na sklepieniach i ścianach odspoiły się cegły, wszystko jest totalnie zniszczone. Posadzka również jest mocno nadwątlona. Szkoda, bo był to jeden z najciekawszych schronów międzypolowych Twierdzy Toruń - powiedział Adam Kowalkowski z Muzeum Twierdzy Toruń w nagraniu wideo, które zostało udostępnione na profilu placówki w mediach społecznościowych.

Naprawa praktycznie niemożliwa

Próbowaliśmy dowiedzieć się, kiedy doszło do pożaru, ale toruńscy strażacy nie uczestniczyli w akcji gaśniczej - ogień najwyraźniej ustał po całkowitym wypaleniu wnętrza.- W ciągu ostatnich tygodni nie mieliśmy żadnej interwencji przy ulicy Winnej - poinformowała bryg. Aleksandra Starowicz, oficer prasowa Komendanta Miejskiego Państwowej Straży Pożarnej w Toruniu.



FOT. ADAM KOWALKOWSKI

Tak wygląda schron A-1 po pożarze

Co dalej ze schronem? Niestety, jego stan jest na tyle zły, że trudno o optymizm. Ewentualny remont i tak nie będzie się wiązał z doprowadzaniem obiektu do autentycznego stanu przed pożarem.

- Naprawa będzie praktycznie niemożliwa – jedynym ratunkiem może być usunięcie luźnych fragmentów i położenie tynków. Ewentualnie można próbować przemurować ściany na nowo. Jednak koszty tej drugiej operacji będą ogromne no i nie będzie to miało nic wspólnego z oryginałem - ocena Muzeum Twierdzy Toruń.

Budowla sprzed blisko 140 lat

Pożarowi uległ zabytek, który wybudowano w 1889 roku. Schron artyleryjski przechodził następnie modernizacje do 1905 roku (wprowadzono wtedy wentylację mechaniczną) i był jednym z 26 tego typu obiektów Twierdzy Toruń. Jego rolą było zapewnienie miejsca schronienia dla załóg obsługujących baterie międzypolowe toruńskiej twierdzy - co ciekawe schron mieścił nawet 100 żołnierzy.

Na przestrzeni kolejnych lat pełnił różne funkcje - Torunianie mogą pamiętać na przykład, że w latach 80. w budynku istniał klub „Pod myszką" Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Ostatnią funkcją schronu była funkcja magazynowa.

„Stan zachowania średni, ubytki elewacji uzupełnione materiałem ceramicznym, wtórne wejście w osi środkowej komory, ceglana nadstawa porośnięta roślinnością, naderwany gzyms, nasyp częściowo usunięty na obu skrzydłach. Doprowadzona instalacja elektryczna" - czytamy o schronie A-1 w „Społecznym raporcie na temat stanu Twierdzy Toruń" z 2016 roku.

W kwietniu bieżącego roku w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej zgłoszono wyrwane drzwi do schronu, a obecny dzierżawca został zobowiązany do zabezpieczenia schronu.

Drzwi faktycznie wróciły na swoje miejsce, ale w listopadzie schron i tak spłonął.

©℗

eprasa.pl 2c6388a4de

OSTRZEGAMY

Podszywają się pod „znane twarze” i naciągają

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI

Małgorzata Stempinska

Fałszywy Sławek Uniatowski wyłudził od Bydgoszczanki pieniądze na zakup instrumentów. Fałszywy Piotr Cugowski wysłał Inowrocławiance link do zakupu rzekomo tańszych biletów na koncert. Prób oszustw na „znane twarze” jest coraz więcej.



FOT. FREEPIK.COM

Przestępcy często przez długi czas budują relacje i zdobywają zaufanie swoich ofiar. Potem proszą o pieniądze

Bydgoszczankę na Facebooku zaczepił rzekomo Sławek Uniatowski. - Siostra zawsze była pod wrażeniem tego artysty. Chętnie słuchała piosenek w jego wykonaniu. Oglądała też „M jak miłość”, bo tam przez jakiś czas grał. Dlatego też, gdy rzekomo Sławek do niej napisał na Facebooku, była w siódmym niebie. Na początku oszust przedstawił się jako Sławek, muzyk z Torunia. Potem, gdy zaczęli ze sobą dłużej korespondować, zdradził swoje nazwisko. Obsypywał siostrę komplementami. Wkrótce poprosił o pieniądze na zakup instrumentów. Siostra bez wahania wzięła 10 tysięcy złotych kredytu i przelała pieniądze rzekomemu Sławkowi Uniatowskiemu. Podała też wszystkie swoje dane, w tym PESEL oraz dane do logowania na konto. Ma teraz je zablokowane w banku. Proszę ją usilnie, by zgłosiła sprawę na policję, ale nie chce tego zrobić. Twierdzi, że „kocha” Sławka. Mam nadzieję, że zmieni zdanie i że nie okaże się, iż oszust też na siostrę wziął inny kredyt czy kredyty - opowiada pani Marzena z powiatu bydgoskiego.

Artysta nawet zaprosił na kawę!

Pani Ewa z Inowrocławia opowiada: - Byłam na koncercie Piotra Cugowskiego w Bydgoszczy. Pochwaliłam się tym na Facebooku, dodałam zdjęcia piosenkarza i swoje z tego koncertu i wideo z moją ulubioną piosenkę. Nie zwróciłam uwagi, że udostępniłam swój post jako publiczny, a nie tylko do znajomych i się zaczęło. Najpierw napisał do mnie mężczyzna, który miał amerykańskie imię i nazwisko, że jest zachwycony moim postem, mną i na pewno jestem wspaniałą kobietą, którą chce poznać. Nie odpowiedziałam. Wkrótce dostałam zaproszenie do znajomych od Piotra Cugowskiego i, w emocjach, zaakceptowałam je. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam, bo nie wierzyłam, że to naprawdę Piotr. Zapytał mnie, jak mi się podobał jego koncert i zaproponował, że jak znów przyjedzie w Bydgoszczy, to ja będę mogła kupić tańsze bilety i wysłał mi link z dostępem do tych biletów. Zaproponował nawet kawę po koncercie i wtedy coś mnie tknęło.

Fałszywy marynarz wyłudził prawie pół miliona zł

Naciągają nie tylko znane twarze, ale również fałszywy żołnierze, lekarze czy marynarze. Ofiarą oszusta podszywającego się pod marynarza padła niedawno 66-letnia mieszkanka Bydgoszczy. Mężczyzna skontaktował się z nią za pośrednictwem komunikatora w mediach społecznościowych. Przez kolejne tygodnie zdobywał zaufanie, aż w końcu poprosił o wsparcie finansowe. 66-latka uwierzyła w przedstawiane przez mężczyznę historie, a pod koniec stycznia 2026 roku nadała pierwszą paczkę z gotówką. Znajdowało się w niej 126 tys. zł. Oszust na tym jednak nie zakończył swoich próśb, zapewniając kobietę, że po powrocie do Polski zwróci wszystkie pieniądze.

Od stycznia do października 2026 roku Bydgoszczanka wysłała łącznie dziewięć przesyłek zawierających gotówkę. Przekazała oszustowi niemal pół mln zł. Kobieta zgłosiła sprawę policjantom, którzy prowadzą w tej sprawie postępowanie. - Nie wysyłajmy gotówki ani nie róbmy przelewów na prośbę osób, których tożsamości nie potwierdziliśmy - mówi mł. asp. Jakub Skrzypek z Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy.

Funkcjonariusze przypominają o zachowaniu szczególnej ostrożności podczas kontaktów z osobami poznanymi w internecie. W przypadku podejrzenia oszustwa, warto zachować korespondencję oraz potwierdzenia przekazania środków i poinformować o sprawie policję. ©℗

KONTROWERSJE

Włocławskie kwiaty na garnuszkach z Chin. Trafiły do Biedronki

Adam Willma

Niebieskie kwiaty przypominają włocławski fajans, ale garnuszki z Biedronki wyprodukowano w Chinach. To już kolejny przypadek naśladownictwa kultowych polskich wzorów.

Niebieskie kwiaty, rozety i liście na jasnym tle to charakterystyczne elementy dekoracji włocławskich naczyń. Zdobienie łudząco przypominające włocławski fajans znalazło się na emaliowanym garnuszku marki Smukee Home. Kubki emaliowane są częścią szerszej oferty naczyń i akcesoriów kuchennych z niebieskimi dekoracjami oferowanymi przez dyskont.

Włocławek z Chin

Importerem akcesoriów jest firma Vershold, która współpracę z chińskimi producentami rozpoczynała od obuwia. Firma powstała w 1993 w Polsce pod nazwą Athletic Company Polska, a w 2008 ustanowiła centralę w Hongkongu. Jej biura działają dziś również w Chinach i Portugalii.

Dekoracje na garnuszkach nawiązują do wzornictwa rozwijanego we Włocławku przez kolejne pokolenia projektantów i malarek. W okresie powojennym powstało tam ponad 1500 autorskich wzorów. Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej przechowuje projekty form i zdobień oraz prace konkursowe dokumentujące dorobek poszczególnych malarek.

Tańszy Bolesławiec

Z konkurencją chińskich wyrobów od lat mierzą się producenci ceramiki z Bolesławca. W marcu ubiegłego roku pojawiła się w Polsce ceramika z chińskiej prowincji Guangdong.

Problem nie jest nowy – już w 2011. chińskie naczynia przypominających bolesławieckie, trafiły do amerykańskiej telesprzedaży QVC. Wcześniej sieć była ważnym odbiorcą produktów ceramicznych z Polski, a tania konkurencja zatrzęsła finansami oryginalnych producentów.

Autorskie prawa majątkowe zwykle wygasają siedemdziesiąt lat po śmierci twórcy. Część projektów z PRL podlega jednak innym zasadom obliczania tego terminu.



FOT. ADAM WILLMA

Znane z włocławskiego fajansu wzory pojawiły się na garnuszkach. Z konkurencją chińskich wyrobów od lat mierzy się też Bolesławiec

Każdemu wolno malować?

Prawo daje producentom możliwość korzystania z tradycyjnych motywów, kolorów i stylistyki regionalnego rzemiosła. Każdy może więc zaprojektować własną kompozycję niebieskich kwiatów kojarzącą się z Włocławkiem. Konkretny wzór lub kompozycja może jednak podlegać prawu autorskiemu, jeśli jest twórcza i ma indywidualny charakter. Do ochrony takiej nie potrzeba wcześniejszej rejestracji. W takim przypadku skopiowanie nadal chronionego projektu wymaga zgody właściciela praw.

Prawa po dawnej fabryce

Autorskie prawa majątkowe zwykle wygasają 70 lat po śmierci twórcy. Część projektów z PRL podlega jednak innym zasadom obliczania tego terminu. Ustawa z 1952 przyznawała jednostkom gospodarki uspołecznionej prawa do wzorów artystycznych dla przemysłu wykonywanych przez pracowników w ramach zatrudnienia lub na zamówienie tych jednostek.

Dochodzenie roszczeń dotyczących dawnej dekoracji wymaga jednak ustalenia, kto ją zaprojektował, kiedy została udostępniona i komu przysługują prawa po przekształceniach fabryki. A to bywa niezwykle trudne w przypadku polskich producentów.

Formę naczynia lub dekorację można też chronić przez rejestrację wzoru przemysłowego. Takie prawo może obowiązywać do 25 lat od zgłoszenia, jeśli uprawniony wnosi wymagane opłaty. Warunkiem rejestracji są nowość i indywidualny charakter projektu. Wzoru znanego od dziesięcioleci nie można jednak skutecznie zgłosić jako nowego i w ten sposób odzyskać wyłączności na jego produkcję.

Producentów i klientów chronią również przepisy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji. Zabraniają fałszywego lub oszukańczego oznaczania pochodzenia towaru. Naczynia z Biedronki nie łamią jednak tych przepisów, bo nie przedstawiają się jako produkt z Włocławka. ©℗

eprasa.pl 2c6388a4de

PROFILAKTYKA

W aptekach brakuje szczepionek przeciw grypie

Karolina Rokitnicka

Coraz więcej osób decyduje się na szczepienie - skuteczną ochronę zalecaną przez Państwową Inspekcję Sanitarną. Okazuje się jednak, że brakuje szczepionek w aptekach.



FOT. MAŁGORZATA GENCA/POLSKA PRESS

Przedstawiciele Izby Aptekarskiej informują, że w aptekach zaczyna brakować preparatów przeciwko grypie

Szczytowy okres zachorowań na grypę przypada od stycznia do marca. W Kujawsko-Pomorskiem analizując dane z grudnia 2025 i stycznia 2026 widać, że liczba chorych na grypę zwiększyła się o ponad 300 proc.

W tym sezonie dostępne są trzy główne szczepionki przeciw grypie: Vaxigrip, Influvac oraz Efluelda. Okazuje się, że wraz ze wzrostem zainteresowania szczepionkami, preparatów zaczyna brakować.

Zmieniony skład

Przedstawiciele Izby Aptekarskiej informują, że w aptekach zaczyna brakować preparatów przeciwko grypie. Wynika to nie tylko ze zwiększonego zainteresowania preparatami. Zmieniono ich skład, co wydłuża procesy produkcji i dostaw. - W poprzednich sezonach większość dostępnych szczepionek przeciwko grypie stanowiły preparaty czterowalentne, czyli zapewniające ochronę przed czterema szczepami wirusa. W sezonie 2026/2027 szczepionki przeciwko grypie będą zatem zawierały trzy rekomendowane przez EMA szczepy wirusa - informuje sieć aptek DOZ.

„Stare zapasy" szczepionek w aptekach się kończą. Problem potwierdza Główny Inspektorat Farmaceutyczny. - W dalszym ciągu dostępność szczepionek przeciw grypie na sezon 2026/2027 pozostaje lokalnie utrudniona. W bieżącym miesiącu spodziewamy się dostaw trójwalentnej szczepionki przeciw grypie, (rozszczepiony wirion), inaktywowana, zawiesina do wstrzykiwań w ampułko-strzykawce, 1 dawka (0,5 ml), 1 ampułkostrzykawka 0,5 ml z dołączoną igłą - informuje GIF w raporcie z 13 listopada.

Opcja, że nowe partie szczepionek dotrą do Polski w drugiej połowie listopada, wydaje się optymistyczna, ponieważ w kilku aptekach usłyszeliśmy, że „na półce" może ich nie być do końca roku....

W pewnym momencie, szczepionka Influvac dostępna była jedynie w około 26 proc. aptek współpracujących z bazą leków. Vaxigrip był wówczas osiągalny zaledwie w 7 proc. placówek.

W regionie też brakuje

Wg danych z wtorku 17 listopada (na g. 9.30 na portalu Kto ma Lek) na sześć aptek w Golubiu-Dobrzyniu tylko jedna miała „ostatnie sztuki" Vaxigrip. W pozostałych produkt nie był dostępny. W okolicznych wsiach (m.in. Radominie, Zbójnie i Działyniu) wg bazy leków są „ostatnie sztuki". W Kowalewie Pomorskim mamy „szczepionkowe Eldorado". We wszystkich trzech aptekach jest „wiele sztuk".

- Pierwsza partia szczepionek, którą otrzymaliśmy szybko się rozeszła. Nie są one dostępne w hurtowniach. Nie możemy ich aktualnie kupić. Dowiadywaliśmy się kiedy mogą do nas dotrzeć, ale odpowiedź jest bardzo niepokojąca, że w tym roku już może ich nie być. Zainteresowanie pacjentów jest spore. Prowadzimy zapisy, ale ich realizacja może być trudna - słyszymy w aptece w Golubiu-Dobrzyniu.

W Brodnicy mamy skrajności - są apteki, które w bazie mają wiele sztuk szczepionek i takie gdzie nie ma ich wcale.

W Toruniu tylko jedna apteka deklarowała posiadanie „ostatnich sztuk" szczepionek Vaxigrip. Są jednak one dostępne w okolicy - w Wielkiej Nieszawce, Brzozówce, Lubiczu, Łubiance, Dobrzejewicach czy Złejwsi Wielkiej.

W Bydgoszczy żadna z aptek nie wykazała w bazie dostępności leków posiadania Vaxigrip. Koronowo, Dobrcz, Dąbrowa Chełmińska, Pruszcz - to tylko część miejscowości w okolicy, w których są apteki deklarujące dostępność szczepionek.

We Włocławku mamy kilka aptek z ostatnimi sztukami szczepionki i dwie, które mają ich wiele. W Inowrocławiu jest podobna sytuacja.

W Grudziądzu tylko jedna apteka deklaruje „ostatnie sztuki". ©℗

HANDEL

Czy sklepy 27 grudnia będą otwarte? „Tyle żywności do kosza przez 4 dni wolne"

Agnieszka Domka-Rybka

Obowiązujące przepisy zamkną sklepy na cztery dni z rzędu - od czwartku 24 do niedzieli 27 grudnia włącznie. Tak długa przerwa może przyczynić się do narastania problemów związanych z marnowaniem żywności - wskazuje Polska Organizacja Handlu i Dystrybucji.

- Występujemy o pilne podjęcie inicjatywy legislacyjnej, która umożliwi jednorazowe otwarcie sklepów spożywczych w niedzielę 27 grudnia. Propozycję uzasadnia wyjątkowy układ tegorocznych świąt Bożego Narodzenia - z takim tak zwraca się do parlamentarzystów POHiD. Wskazuje, że kilkudniowy brak w sprzedaży produktów świeżych i szybko psujących się, oznacza większe straty towarów żywieniowych zarówno dla konsumentów, którzy będą zmuszeni kupować je na zapas, jak i dla sklepów spożywczych ze względu na ich magazynowanie i dystrybucję.

Faktem jest, że przy tak długiej przerwie dopiero w poniedziałek 28 grudnia sklepy zaczną funkcjonować z mocno ograniczonym asortymentem towarów spożywczych. Zaś otwarcie ich w niedzielę 27 grudnia pozwoliłoby ograniczyć część tych problemów, a także ułatwiłoby organizację dostaw i uzupełnienie asortymentu. W efekcie będzie można uratować miliony ton żywności.

- Apel dotyczy tylko i wyłącznie niedzieli 27 grudnia. Proponujemy więc jednorazowe odstępstwo od obowiązujących zasad handlu w niedziele ze względu na szczególną kumulację dni wolnych od handlu w tegorocznym kalendarzu. Takie rozwiązanie pozwoliłoby zachować wszystkie trzy dni świąteczne jako dni wolne od pracy, a jednocześnie umożliwiłoby konsumentom zrobienie niezbędnych zakupów spożywczych w niedzielę bezpośrednio po Bożym Narodzeniu - podkreśla Renata Juszkiewicz, prezes organizacji.

POHiD apeluje do parlamentarzystów wszystkich ugrupowań o pilne podjęcie prac nad nowelizacją ustawy, która jednorazowo dopuści otwarcie sklepów spożywczych 27 grudnia .©℗

REKLAMA 0011615324



REKLAMA 0011615322



eprasa.pl 2c6388a4de

ZAPROSZENIE

Kobieta na rytualnym stole na wernisażu wystawy

Marek Nienartowicz

Wystawa Jacka Zielińskiego pod tytułem "Misterium" zostanie otwarta 7 grudnia w Galerii 011 w klubie "Od Nowa" w Toruniu. Artysta wraca do sztuki po 15 latach przerwy.



FOT. NADESŁANE

Jacek Zieliński - "Promienista noc". Tak wygląda jedna z prac artysty

Jacka Zielińskiego kojarzy zapewne wiele Torunianek i Torunian. Przed laty artysta prezentował swoje prace na głównym deptaku miasta, czyli ulicy Szerokiej. Stał z nimi u jej zbiegu z ulicą Mostową. W 2009 roku otworzył galerię sztuki "Bursztynowe drzewo" przy ulicy Podmurnej. Tam też funkcjonowała jego pracownia.

Artysta-skandalista powraca

W tamtym okresie Galerii Sztuki „Wozownia" Jacek Zieliński miał wystawę "Szypły i plący". Zaprezentował swoje rysunki wykonane ołówkiem i... krwią. Zajął pierwsze miejsce w zestawieniu "Nowości" - „Toruńscy artyści skandaliści".

Potem zniknął. Teraz Jacek Zieliński - jako artysta po życiowych przejściach - wraca. W Galerii 011 w Akademickim Centrum Kultury i Sztuki "Od Nowa" w Toruniu 7 grudnia o godzinie 18 zostanie otwarta wystawa jego prac zatytułowana "Misterium". Ma być zachętą do refleksji nad tym, co niewidoczne i nieuchwytne, skłaniać do poszukiwania sensu w tym, co wymyka się jednoznacznym interpretacjom. Tak Jacek Zieliński przedstawia misterium.

- Czas najwyższy po 15 latach przerwy wrócić do dawnej działalności, a najlepiej zrobić to poprzez wystawę - mówi Jacek Zieliński.

Szczególną oprawę będzie miał wernisaż wystawy. Jego częścią będzie żywa instalacja - żywy eksponat.

- Mogę tylko zdradzić, że będzie to kobieta leżąca na rytualnym ołtarzu. Misterium oznacza tajemnicę, więc więcej nie powiem. Zapraszam na wernisaż, by ją poznać - podkreśla Jacek Zieliński.

Wiadomo jeszcze, że w oprawie będzie sporo symboliki śmierci. Pojawi się też dużo kwiatów. To z kolei będzie symbolika życia.

Różne techniki tworzenia

Jacek Zieliński jest plastykiem i grafikiem. Tworzy między innymi w technikach suchej igły, suchorytu, kolagrafii, monotypii i kolażu. Łącząc różne metody graficzne, buduje prace znajdujące się na pograniczu grafiki i malarstwa, nadając każdej z nich indywidualny charakter.

Artysta zajmuje się również fotografią analogową, w której za pomocą filtrów i eksperymentów optycznych tworzy oniryczne obrazy postaci, przedmiotów i przestrzeni. Kolejnym obszarem jego działalności jest krótkometrażowy film eksperymentalny. Jest autorem między innymi filmów "Czas", "Czas w Bursztynie", „Ecce Homo" oraz „Axis Mundi". Jego prace znajdują się w prywatnych kolekcjach w Polsce i za granicą. Prezentował już swoją twórczość w Galerii 011 - w 2011 roku, podczas wystawy grafik z cyklu "Anarchia".

Twórczość wyrasta z emocji

„Twórczość Jacka Zielińskiego wyrasta z intensywnych emocji, doświadczenia przemiany i napięcia pomiędzy tym, co wewnętrzne, a tym, co może zostać wyrażone obrazem. Artysta łączy różne techniki graficzne, posługując się mocną linią, kolorem i niejednoznaczną formą. Jego prace bywają gwałtowne i ekspresyjne, ale obok niepokoju pojawiają się w nich także melancholia, cisza i szczególny rodzaj kruchości. Każda grafika staje się osobną historią. Jacek Zieliński podejmuje tematy bólu, utraty, przemiany i współistnienia piękna z cierpieniem. Interesują go momenty przekroczenia własnych granic, przejścia pomiędzy różnymi stanami emocjonalnymi, a także symbole zakorzenione w kulturze. Ważnym źródłem inspiracji pozostają dla niego również ludzka postać oraz zabytkowa architektura. W jego pracach budynki, katedry i ulice tracą swoją statyczność: przenikają się z naturą, światłem i wyobrażeniem, zyskując niemal organiczny charakter" - tak Jacek Zieliński i jego twórczość zostali przedstawieni na stronie internetowej "Od Nowy".

Wystawę prac Jacka Zielińskiego "Misterium" będzie można oglądać w Galerii 011 do 20 grudnia. ©℗

TV TORUŃ

20 LISTOPADA

10:00 Debata kandydatów do Młodzieżowej Rady Miasta
12.00 Aktualności Toruńskie
12.20 Pogoda dla Torunia
12.25 Rozmowa dnia
12.40 Serwis sportowy
12.45 Uwierz w sport - Aktywność bez barier
13.00 Magazyn samorządowy (9/26)
13.30 Mały, skrzydlaty świat
13.40 Fitness - Marta Wirzchowska (2)
14.00 Oferty TV Toruń
15.00 Hokej: KH Energa - JKH Jastrzębie
17.00 Ludzie filmu Kujaw i Pomorza - Kazimierz Karabasz
17.25 Nasze Sprawy - MSM
17.45 Aktualności Toruńskie
18.05 Pogoda dla Torunia
18.10 Rozmowa dnia
18.25 Serwis sportowy
18.30 Magazyn Kujawsko-Pomorski
18.50 Nasze Spraw - SM Kopernik
19.05 Bulwar sztuki - listopad (2)
19.45 Zieleń cmentarna
20.00 Aktualności Toruńskie
20.20 Pogoda dla Torunia
20.25 Rozmowa dnia
20.40 Serwis sportowy
20.45 Magazyn Kujawsko-Pomorski
21.05 Nasze Sprawy - MSM
21.20 Złote gody - listopad
21.45 Aktualności Toruńskie
22.05 Pogoda dla Torunia
22.10 Rozmowa dnia
22.30 Serwis sportowy
22.35 Hokej: KH Energa - JKH Jastrzębie
23.55 Oferty TV Toruń



FOT. TV TORUŃ

Szansa na pracę, rozwój i aktywność społeczną

To szansa na pracę, rozwój i aktywny udział w życiu społecznym - Zakłady Aktywności Zawodowej budują w osobach z niepełnosprawnościami poczucie sprawczości i własnej wartości.

Ich działalność może być też inspiracją dla firm komercyjnych, ponieważ konkurują nie tylko ceną, ale i jakością. W regionie działa obecnie dziesięć zakładów aktywności zawodowej. Najlepsi pracownicy zostali nagrodzeni przez Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

Więcej w „Magazynie Kujawsko-Pomorskim".

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	**997 lub 112**
Straż Pożarna	**998 lub 112**
Pogotowie Ratunkowe	**999 lub 112**
Straż Miejska	**986**
Pogotowie Energetyczne	**991**
Pogotowie Wod.-Kan.	**994**

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:
Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53,
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego
- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych,
ul. Konstytucji 3 Maja 42
· izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
· nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40
Regionalne Centrum Stomatologii,
ul. Konstytucji 3 Maja 42
· rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego,
ul. Grudziądzka 47,
tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski
ul. Batorego 17,
tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopat,
ul. Storczykowa 8,
tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna,
ul. Uniwersytecka 17,
tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,
ul. Grudziądzka 17,
tel. 47 754 28 11
Komisariat Toruń-Śródmieście,
ul. PCK 2,
tel. 47 754 24 52
Komisariat Toruń-Rubinkowo,
ul. Dziewulskiego 1,
tel. 47 754 25 71
Komisariat Toruń-Podgórz,
ul. Poznańska 127,
tel. 47 754 24 71
Komisariat Policji w Dobrzejewicach,
Dobrzejewice 65,
tel. 47 754 29 00
Komisariat w Chełmży,
ul. Sądowa 2,
tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:
tel. 801 120 002
Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,
tel. 116 111,
poniedziałek - niedziela, godz. 12-02
Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie,
tel. 56 622 00 00, poniedziałek-piątek, godz. 19-21.
Telefon zaufania HIV/AIDS,
tel. 801 888 448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej w Toruniu,
ul. Szeroka 43, tel. 56 621 09 31, visittorun.com
Informacja kolejowa, tel. 19 757
Intercity: tel. 703 200 200
Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020
Arriva, tel. 703 302 333

INFOLINIA KOLEJOWA

dla osób niepełnosprawnych,
tel. 800 022 222 (stacjonarne),
tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

eprasa.pl 2c6388a4de

FOKUS

• **W październiku** br. zarejestrowano w Polsce o 9 proc. mniej nowych osobowych samochodów całkowicie elektrycznych

POLITYKA

Bogdan Święczkowski i jego zastępca Bartłomiej Sochański bez immunitetów

Obaj, podobnie jak opozycja i Pałac Prezydencki, nie uznają decyzji Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Ale śledczy i tak mogą stawiać im zarzuty

Dorota Kowalska

No i stało się. Zgromadzenie Ogólne Sędziów Trybunału Konstytucyjnego pozbawiło immunitetu Bogdana Święczkowskiego i Bartłomieja Sochańskiego, a tym samym zezwoliło na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej obu sędziów. Zgromadzenie nie wyraziło natomiast zgody na pozbawienie wolności Święczkowskiego – zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie.

Śledczy formułują wobec niego kilka zarzutów. Pierwsze dwa dotyczą okresu, gdy Święczkowski pełnił funkcję prokuratora krajowego. Prokuratura zarzuca mu przekroczenie uprawnień i uporczywe naruszanie praw pracowniczych poprzez wielokrotne, przymusowe delegowanie dziewięciu prokuratorów. Drugi zarzut z tamtego okresu wiąże się z nadużyciem władzy przy nadzorze nad czynnościami operacyjno-rozpoznawczymi, a to miało skutkować bezprawnym zapoznaniem się z tajemnicą obrończą i adwokacką oraz jej ujawnieniem osobom postronnym.

Kolejne dwa zarzuty dotyczą jego działalności w Trybunale Konstytucyjnym – w tym wypadku mówimy o zarzucie niedopełnienia obowiązków i łamaniu praw pracowniczych poprzez niedopuszczanie prawidłowo wybranych sędziów TK do orzekania oraz naruszeniu nietykalności cielesnej innego sędziego.

Co do Bartłomieja Sochańskiego, prokuratura chce mu postawić zarzut niedopełnienia obowiązków oraz uporczywego naruszania praw pracowniczych w związku z blokowaniem innych, prawidłowo wybranych sędziów przed wykonywaniem ich pracy orzeczniczej.

Święczkowski po decyzjach zgromadzenia zjawił się przed Trybunałem Konstytucyjnym. Przekonywał, że nie będą one miały skutków prawnych. – Nie obawiam się przesłuchania przez prokuraturę, nie obawiam się sądów. Nigdy nie popełniłem przestępstwa – podkreślał i zapowiedział, że „legalni sędziowie TK będą działać przez jakiś czas na uchodźstwie".



FOT. PIOTR NOWAK

– Nie obawiam się przesłuchania przez prokuraturę, nie obawiam się sądów – przekonuje Bogdan Święczkowski

– Będziemy podejmować działania. One są na bardzo zaawansowanym etapie, żeby mieć jakieś biuro. Będziemy, na ile pozwoli nam wsparcie obywateli, a także nasze możliwości finansowe, prowadzić dalej działalność administracyjną, jeżeli chodzi o Trybunał Konstytucyjny, żeby pracownicy mieli możliwość pobierania wynagrodzeń, żeby wiedzieli, kto jest legalnym prezesem TK – oświadczył Święczkowski.

Bartłomiej Sochański, który także został pozbawiony immunitetu, również nie uznaje decyzji swoich kolegów. – Zapoznałem się z komunikatem państwa z Trybunału, zrozumiałem go i podtrzymuję swoje zdanie. Nie uznaję tej decyzji, co ma wymiar tak prawny, jak i faktyczny – oznajmił Onetowi sędzia Bartłomiej Sochański. – Po pierwsze, to zgodność tego komunikatu z prawem. Tu uważam, że decyzja tego gremium, które uważa się za Zgromadzenie, jest z gruntu niezgodna z prawem. Zgromadzenie było nieprawidłowo zwołane, nieprawidłowy był jego skład i nie było prawidłowego kworum. Osoby, które decydowały, nie są bezstronne – tłumaczył.

Dodał, że „w kwestii praktycznej stanu wojennego też nie uznawał, ale kartki pobierał".

– Uważam, że przez całe życie dawałem sobie radę bez immunitetu, to i teraz też dam sobie radę. A to, co zobaczyłem na papierze jako „uchwałę" Zgromadzenia, jest tak niedorzeczne, że mam nadzieję, że prokuratura nie będzie stawiać tych zarzutów – podsumował sędzia Sochański.

Decyzję TK skomentował minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. „Trybunał Konstytucyjny zdecydował. Prokuratura może teraz stawiać zarzuty. Nikt nie stoi ponad prawem" – napisał na platformie X Waldemar Żurek.

Politycy koalicji rządzącej wypowiadali się w podobnym tonie. „Święczkowski i Sochański pozbawieni immunitetu! Kolega Ziobry chciał się ukryć w Trybunale przed odpowiedzialnością. To mu się nie uda. Koniec z bezkarnością PiS-owskich funkcjonariuszy w sądach i trybunałach" – stwierdziła europosłanka Koalicji Obywatelskiej Kamila Gasiuk-Pihowicz.

Inna europosłanka Koalicji Obywatelskiej, Marta Wcisło, podkreśliła, że to „koniec bezkarności, a teraz wszystko w rękach wymiaru sprawiedliwości". Do decyzji Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego odniósł się również poseł Lewicy Tomasz Trela.

„Sędzia »na telefon Kaczyńskiego«, Święczkowski, bez immunitetu. Teraz zarzuty, szybki akt oskarżenia i decyzja niezawisłego Sądu" – napisał.

Opozycja, jak można się było spodziewać, stanęła murem za sędziami Święczkowskim i Sochańskim. – Bójcie się odpowiedzialności za to, co zrobiliście! Presja ma sens. Brawa i podziękowania dla obrońców Trybunału Konstytucyjnego. Choć ten komunikat uzurpatorów i tak jest bezprawny, to widać, że ta zorganizowana grupa przestępcza się przestraszyła. I słusznie – ocenił Przemysław Czarnek z Prawa i Sprawiedliwości.

Z kolei poseł Michał Wójcik grzmiał, że „nie było żadnego legalnego zgromadzenia sędziów TK. Było spotkanie przy kawce grupy przyznającej sobie prawa, które zostało zmiażdżone prawnie przez SN. Niewątpliwie dziś władza doznała ogromnej porażki".

Reprezentujący Święczkowskiego mecenas Bartosz Lewandowski też nie uznaje decyzji zgromadzenia. „Wbrew temu, co zostało stwierdzone w tym komunikacie, żadne »Zgromadzenie Ogólne« TK nie wyraziło zgody na pociągnięcie Prezesa TK sędziego Bogdana Świeczkowskiego oraz wiceprezesa TK Bartłomieja Sochańskiego do odpowiedzialności karnej. Nie było ani kworum do uczynienia tego, ani nie zostało zwołane przez uprawniony podmiot, a także w przepisanej formie. O pogwałceniu prawa do obrony już nie wspomnę" – napisał Lewandowski na platformie X.

Pałac Prezydencki od samego początku sporu wokół TK stoi po stronie opozycji, więc opinia jego przedstawicieli nikogo nie powinna dziwić.

– Ona jest w kontrze do prawa, w kontrze do konstytucji, w kontrze do logiki prawnej, a także w kontrze do takiej elementarnej etyki, moralności, myślenia o państwie – skomentował decyzję o odebraniu immunitetu Bogdanowi Święczkowskiemu szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki.

PAP

KRÓTKO

Śląskie

Zabił i upozorował wypadek. Posiedzi 25 lat

Prawomocna jest już kara 25 lat więzienia dla Andrzeja J., oskarżonego o zabójstwo upozorowane na nieszczęśliwy wypadek. Sąd nie miał wątpliwości, że w 2021 r. w Roszkowie (Śląskie) mężczyzna zatopił w stawie samochód, w którym spała jego 34-letnia partnerka. Kobieta utonęła. Sąd Apelacyjny w Katowicach utrzymał wczoraj wyrok w tym poszlakowym procesie. Andrzej J. do końca nie przyznawał się do winy, obrona wniosła o jego uniewinnienie. PAP

Gorzów Wlkp.

Odpowiedzą za posiadanie treści pedofilskich

Do pięciu lat więzienia grozi czterem mężczyznom podejrzanym o posiadanie treści pedofilskich – filmów i zdjęć. Zarzuty z tym związane przedstawiła im gorzowska Prokuratura Okręgowa. Do ich zatrzymania doszło podczas ogólnopolskiej akcji zwalczania tego rodzaju przestępczości. Postępowanie jest w toku, a prowadzący je prokurator nadal gromadzi i analizuje zabezpieczony materiał dowodowy. PAP

Partie

Paweł Śliz wystartuje na szefa partii Polska 2050

Obecny wiceszef klubu Polski 2050 Paweł Śliz ogłosił wczoraj start w wyborach na szefa partii.
– Polska 2050 potrzebuje lidera, który będzie potrafił odbudować struktury formacji w regionach. Chciałbym przywrócić Polsce 2050 blask, który przyciągnął do niej ludzi – podkreślił Śliz. O swoim starcie Śliz poinformował podczas briefingu prasowego w Sejmie. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Optyka ściskania się prezydenta USA Donalda Trumpa z przywódcą Rosji Władimirem Putinem, nazywania go przyjacielem, wywołuje u nas pewien niepokój

RADOSŁAW SIKORSKI,
wicepremier, szef MSZ

eprasa.pl 2c6388a4de

BERLIN

Szczyt koalicji chętnych: Żadnych porozumień kosztem Kijowa lub Europy

oprac. Alina Mazurska

Wczoraj w Urzędzie Kanclerskim w Berlinie spotkali się szefowie państw i rządów koalicji chętnych wspierających Ukrainę. W stolicy Niemiec byli też wysłannicy prezydenta USA Donalda Trumpa, Steve Witkoff i Jared Kushner.

Szczytowi, zwołanemu przez kanclerza Niemiec Friedricha Merza, przewodniczyli także prezydent Francji Emmanuel Macron i premier Wielkiej Brytanii Andy Burnham. W spotkaniu wzięli udział m.in. prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, prezydent Finlandii Alexander Stubb i premier Czech Andrej Babisz. Polskę reprezentował premier Donald Tusk.

W Berlinie obecni byli też amerykańscy negocjatorzy; na ich obecności szczególnie zależało stronie niemieckiej. Witkoff i Kushner spotkali się również w Berlinie z powołanym w piątek (tydzień temu) zespołem, który ma reprezentować Europę w negocjacjach w sprawie zakończenia rosyjskiej wojny przeciw Ukrainie. Uzgodniono, że zespół będą tworzyć przedstawiciele krajów E5 – Polski, Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Włoch – oraz instytucji unijnych.

Do podobnego spotkania doszło w grudniu ubiegłego roku; również wtedy w Berlinie pojawili się Witkoff i Kushner. Liderzy krajów europejskich uczestniczących w tamtym szczycie, w tym premier Tusk, przekazali we wspólnym oświadczeniu, że w ramach gwarancji bezpieczeństwa zapewnią Ukrainie trwałe i znaczące wsparcie w utrzymaniu jej sił zbrojnych na poziomie 800 tys. żołnierzy w czasie pokoju.

Koalicja chętnych została utworzona w marcu 2025 r. z inicjatywy Wielkiej Brytanii i Francji. Należy do niej ponad 30 państw wspierających Kijów finansowo, militarnie, logistycznie i politycznie.

Zgodnie ze źródłem w administracji USA, na które powołuje się m.in. portal Axios, spotkanie w Berlinie i wizyta Trumpa w Chinach stanowią skoordynowany wysiłek dyplomatyczny strony amerykańskiej. **PAP**



FOT. PAP/EPA

Szczyt w Urzędzie Kanclerskim w Berlinie zwołał kanclerz Niemiec Friedrich Merz

SHENZHEN

Xi wezwał do budowy świata wolnego od broni jądrowej

oprac. Alina Mazurska

Chiński przywódca Xi Jinping zaapelował wczoraj do liderów USA i Rosji, Donalda Trumpa i Władimira Putina, o dążenie do budowy świata wolnego od broni atomowej. Historyczne rozmowy odbyły się na marginesie szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku w Shenzhen.

– Broń jądrowa to wiszący nad ludzkością miecz Damoklesa; powinna zostać całkowicie zakazana i doszczętnie zniszczona, by ostatecznie zbudować świat wolny od broni atomowej – oświadczył Xi cytowany przez państwową agencję Xinhua. Podkreślił, że wojny nuklearnej nie da się wygrać ani nie wolno jej toczyć, dlatego należy podjąć wszelkie wysiłki, aby jej zapobiec oraz przestrzegać Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej z 1968 roku.

Amerykański prezydent powiedział w przemówieniu otwierającym, że jednym z tematów pierwszego w historii spotkania liderów trzech państw będzie wojna między Rosją a Ukrainą. – Odbyliśmy już z prezydentem Putinem długą rozmowę na ten temat. Myślę, że sprawy idą do przodu – oświadczył Trump. Amerykański przywódca rozmawiał bezpośrednio z Putinem w kuluarach APEC wczoraj przed południem. Wyraził przy tym nadzieję, że „obie strony konfliktu" chciałyby jego zakończenia. Podobną deklarację, dotyczącą poruszenia tematu rosyjskiej agresji na Ukrainę, Trump złożył przed wcześniejszym spotkaniem bilateralnym z Xi. Jak przekazał później resort dyplomacji ChRL, obaj liderzy, oprócz kwestii dotyczących stosunków bilateralnych, „wymienili również poglądy na temat zagadnień międzynarodowych i regionalnych, będących przedmiotem wspólnego zainteresowania".



FOT. PAP/EPA

Historyczne, trwające blisko 90 minut rozmowy przywódców mocarstw odbyły się na marginesie szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku (APEC) w Shenzhen

Do kwestii ukraińskiej odniósł się również Władimir Putin. Rosyjski przywódca przypomniał, że Rosja, Chiny i USA, jako państwa zwycięskie w II wojnie światowej, ponoszą wspólną odpowiedzialność za pokój. Wskazał też na konieczność ochrony systemu prawa międzynarodowego opartego na Karcie Narodów Zjednoczonych. – Nasze kraje mają wiele wspólnych interesów w rozwiązywaniu konfliktów regionalnych, w tym oczywiście konfliktu w Ukrainie – oświadczył Putin. Dodał, że mocarstwa łączą też interesy dotyczące walki z terroryzmem międzynarodowym i przestępczością zorganizowaną. W ocenie Putina państwa te powinny również omówić kwestie bezpieczeństwa żywnościowego i energetycznego.

Podczas rozmów toczonych w odizolowanym od reszty miasta kurorcie Kylin Villa Xi przedstawił cztery zasady relacji między wielkimi mocarstwami: wzajemny szacunek dla suwerenności i integralności terytorialnej, pokojowe współistnienie, współpraca przynosząca obopólne korzyści oraz stały dialog. Wezwał do odrzucenia zimnowojennej mentalności, ostrzegł przed zrywaniem globalnych łańcuchów dostaw i argumentował, że Chiny, Rosja i USA powinny wspólnie skłaniać strony konfliktów do rozwiązywania sporów środkami politycznymi i dyplomatycznymi.

Szczyt Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku w chińskim Shenzhen to pierwsze wydarzenie w historii, podczas którego przywódcy USA, Chin i Rosji zasiedli do bezpośrednich rozmów o globalnym bezpieczeństwie w formacie trójstronnym. **PAP**

BUDAPESZT

Sikorski: Wracamy do tradycyjnej przyjaźni polsko-węgierskiej

oprac. Alina Mazurska

Wicepremier, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski przebywał wczoraj z jednodniową wizytą w Budapeszcie. Szef MSZ spotkał się tam ze swoją węgierską odpowiedniczką Anitą Orban.

Podróż Sikorskiego do stolicy Węgier jest pierwszą wizytą polskiego ministra spraw zagranicznych w tym mieście od 2020 r. Ma stanowić kontynuację dialogu nawiązanego w maju – podczas pierwszego spotkania ministrów, przy okazji wizyty węgierskiego premiera Petera Magyara w Polsce.

Radosław Sikorski przed wylotem do Budapesztu powiedział, że Polska i Węgry wracają do tradycyjnej przyjaźni. Podkreślił, że oba kraje łączy obecnie udział w programie SAFE, a także wspólna agenda dot. UE i unijnego budżetu.

Podczas wizyty szefowie dyplomacji Polski i Węgier wspólnie złożyli wieniec przed pomnikiem Józefa Bema – bohatera narodowego Polski i Węgier.

Sikorski wziął też udział w konferencji Budapest Security Forum, podczas której wygłosił wykład wprowadzający. Konferencja stanowi okazję do wymiany poglądów na temat bieżących wyzwań w dziedzinie bezpieczeństwa, przed którymi stoi wspólnota transatlantycka.

W Budapeszcie ministrowi Sikorskiemu towarzyszyli przedstawiciele polskich firm z sektora zbrojeniowego i technologii podwójnego zastosowania, które mają w swojej ofercie m.in. nowoczesne systemy dronowe i przeciwdronowe, technologie kosmiczne, a także sprzęt logistyczny. **PAP**

WOJNA W UKRAINIE

Kolejny ukraiński atak na Most Krymski

Kazimierz Sikorski

Siły ukraińskie ponownie uderzyły w rosyjski Most Krymski. Ruch kolejowy został wstrzymany.

Siergiej Aksionow, ustanowiony przez Rosję przywódca Krymu, potwierdził, że obiekt został ponownie zaatakowany w czwartek tuż po północy czasu lokalnego. – W wyniku zdarzenia nikt nie ucierpiał. Specjaliści dokonają oceny zniszczeń – dodał.

Most Krymski, zbudowany po okupacji Krymu przez Rosję w 2014 roku, stanowi dla rosyjskich sił zbrojnych kluczowy szlak zaopatrzeniowy i transportowy prowadzący na okupowane terytoria Ukrainy.

17 listopada, po siedmioetapowej operacji prowadzonej przez kilka tygodni, ukraińskie pociski sprawiły, że fragment mostu runął na dno cieśniny Kerczeńskiej. Choć ruch samochodowy został wówczas wstrzymany, połączenie kolejowe na pozostałej części przeprawy funkcjonowało nadal.

Obiekt, mierzący 19 km, jest najdłuższym mostem na kontynencie europejskim; łączy rosyjski Kraj Krasnodarski z okupowanym Krymem. Most był wielokrotnie celem ukraińskich ataków – w październiku 2022 r. oraz w lipcu 2023 r. doznał poważnych uszkodzeń, choć żadne z tych uderzeń nie doprowadziło do całkowitego wyłączenia go z eksploatacji. Po atakach z 17 listopada Rosja zapowiedziała odbudowę Mostu Krymskiego; eksperci twierdzą, że naprawy mogą potrwać rok lub dłużej i wymagać zaangażowania znacznych zasobów.

eprasa.pl 2c6388a4de

Ceny fachowców szokują. Bierzemy pędzle i szpachle w swoje ręce. Kurs na YouTube i do dzieła – **Str. 17**

MŁODZI, CO Z WAMI, DO CHOLERY?!

– **Str. 14-15**



BT

eprasa.pl 2c6388a4de

SPOŁECZEŃSTWO

Co dzieje się z młodymi ludźmi? Dlaczego tak się radykalizują?

Atak terrorystyczny w Krakowie, ataki uczniów-nożowników w polskich szkołach, zatrzymania nastolatków zafascynowanych neonazistowskimi organizacjami terrorystycznymi. Za wszystkimi tymi wydarzeniami stoją bardzo młodzi ludzi. Eksperci nie mają wątpliwości: środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji

Dorota Kowalska

Kraków, Ostrów Świętokrzyski, Ostrołęka, Warszawa - to już nie jest pojedynczy przypadek. To cała seria dramatycznych zdarzeń, które powinny niepokoić.

Zacznijmy od ostatniego z nich. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała właśnie trzech młodych Polaków: 16-latka i dwóch 17-latków, związanych z międzynarodowym środowiskiem neonazistowskim.

- Młodzież sięga po bardzo radykalne idee. W ich głowach rodzi się pomysł przemocy i współdziałania. To bardzo groźne – stwierdził minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak. Przypomniał o raporcie ABW, w którym mowa była o postępującej radykalizacji polskiej młodzieży.

W przypadku trzech zatrzymanych nastolatków nie ma mowy o jakimś wybryku, samotnym wilku buszującym w sieci, ale o grupie planującej zamach terrorystyczny.

- Za pośrednictwem komunikatorów internetowych wymieniali się informacjami dotyczącymi domowej produkcji materiałów wybuchowych, konstruowania improwizowanej broni palnej oraz wytwarzania materiałów pirotechnicznych do bezpośredniego przeprowadzenia działań o charakterze terrorystycznym – tłumaczył Tomasz Siemoniak.

W trakcie przeszukania domów podejrzanych funkcjonariusze znaleźli substancje chemiczne, które mogły służyć do wytwarzania materiałów wybuchowych. Dwaj 17-latkowie trafili do aresztu, ich 16-letni kolega został umieszczony w schronisku dla nieletnich. On też mocno angażował się w działalność grupy, propagował treści faszystowskie, nakłaniał innych „do naruszenia nietykalności cielesnej człowieka, z powodu jego przynależności rasowej" – to sformułowanie prawne, ale wszyscy wiemy, co się za nim kryje.

Obaj 17-latkowie zafascynowani byli organizacją Atomwaffen Division, czyli Narodowosocjalistycznym Frontem Oporu. Założył ją w 2015 roku Brandon Russell, to międzynarodowa neonazistowska organizacja terrorystyczna zamieszana w wiele morderstw dokonanych na całym świecie.

AWD posiada komórki w Europie i Ameryce Północnej, członkowie AWD są często powiązani z innymi grupami neonazistowskimi, takimi jak The Base, Order of Nine Angles (O9A) i innymi. Duża część ideologii AWD czerpie z Jamesa Masona, przywódcy Narodowosocjalistycznego Frontu Wyzwolenia (NSLF), przedstawiciela Amerykańskiej Partii Nazistowskiej (ANP). Mason chce całkowicie białego amerykańskiego państwa etnicznego, terroryzm jest dla niego narzędziem do osiągnięcia tego celu.

Nastolatkowie usłyszeli różne zarzuty, wśród nich zarzut posiadania bomby rurowej, usiłowania przerobienia wiatrówki pneumatycznej na broń palną, internetowego propagowania treści nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych, udziału w zorganizowanej grupie o charakterze terrorystycznym, propagowania totalitaryzmu w internecie.

Poważna sprawa. Mówimy o młodych jeszcze osobach, dzieciakach właściwie.

Zafascynowany mordercami

Te zatrzymania nastąpiły kilka dni po największej tragedii ostatnich lat. 7 listopada 24-letni Michał Oksiński wjechał samochodem na Rynek Główny w Krakowie. Otworzył ogień do przypadkowych ludzi. Zginęło sześć osób, szesnaście innych, w tym dwóch policjantów zostało rannych. Tego samego dnia w mieszkaniu zamachowca w Ostrowcu Świętokrzyskim policja znalazła ciała jego ojca, matki i siostry. Zostali zastrzeleni. Sam sprawca ataku także został ranny, zmarł w szpitalu.

Śledczym udało się uzyskać treści z zabezpieczonego komputera młodego mężczyzny. Wynika z nich, że napastnik interesował się skrajnymi ideologiami, prokuratorzy nie precyzują jednak, czy są to ideologie skrajnie prawicowe czy lewicowe.

Wiadomo natomiast, że Oksiński był zafascynowany masowymi morderstwami i ich sprawcami, w tym norweskim zamachowcem Andersem Breivikiem, który w 2011 roku przeprowadził dwa ataki w Norwegii: zamach bombowy w Oslo i strzelaninę na obozie młodzieżówki Partii Pracy na wyspie Utoya. Zginęło wówczas 77 osób, a kilkaset zostało rannych. Breivik miał skrajnie prawicowe poglądy, pisał o nich w swoim manifeście. Oksiński był w niego wpatrzony.

- Rozmawiał cały czas o seryjnych mordercach. Fascynował się. Każdą historię znał od A do Z - opowiadał jeden ze współpracowników zamachowca reporterom „Uwagi!". - Militaria to było jego główne hobby. Kiedyś przyniósł zdjęcia swoich karabinów do pracy, żeby się pochwalić, że udało mu się zdobyć pozwolenie i kupić broń – dodał.

Jak relacjonował, Michał Oksiński twierdził, że broń posiada hobbystycznie, „po to, żeby mieć". Opowiadał kolegom z pracy, że chciałby postrzelać na dynamicznej strzelnicy, czyli takiej, która pozwala poruszać się z bronią na torze.

- Mówił to na przestrzeni ostatniego półrocza. W pracy każdy miał go za dziwaka. Kiedy ktoś chciał go zaczepić, to inny pracownik mówił coś na zasadzie: „nie denerwuj Michała, bo cię odje..." - wspominał mężczyzna.

24-latek i jego ojciec byli członkami Klubu Sportowego Świt w Starachowicach. Mieli jedenaście sztuk, dwie należały do Michała Oksińskiego.

Funkcjonariusze ABW odczytali napis znajdujący się na szafce w pokoju zamachowca. Widniał na niej skrót „GGER". Śledczy twierdzą, że chodzi o zwrot „Good Game Elliot Rodger". Dwa ostatnie słowa oznaczają Elliota Rodgera, 22-letniego studenta, sprawcę masakry w USA w 2014 roku.

W domu Michała Oksińskiego znaleziono również flagę Gadsdena. Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek zauważył, że w ostatnich latach była ona wykorzystywana przez część amerykańskich środowisk radykalnej prawicy, chociażby podczas szturmu na Kapitol w 2021 roku. Według Żurka w śledztwie pojawia się „bardzo silny wątek prawicowego ekstremizmu".

Śledczy wciąż badają tę sprawę, próbują odpowiedzieć na pytanie, co sprawiło, że młody, wydawałoby się zupełnie normalny 24-letni mężczyzna dokonał takiej rzezi. Zabił nie tylko obcych ludzi, ale własną rodzinę.

Szukają zrozumienia w sieci

Nie tylko raport ABW pokazuje skalę postępującej radykalizacji polskiej młodzieży. Mówią o tym także eksperci. Dr Konrad Ciesiołkiewicz, kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego na Uczelni Korczaka, potwierdza w rozmowie z Polską Agencją Prasową, że środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji. Jego zdaniem, szczególnie niepokojące jest wykorzystywanie młodych ludzi przez międzynarodowe sieci ekstremistyczne.

- Można wręcz mówić o ich „weaponizacji", czyli przekształcaniu nastolatków w narzędzia przemocy. Platformy społecznościowe, streamingowe, gamingowe i komunikatory niezwykle przyspieszają ten proces. Polska nie jest odosobniona, doświadczamy zjawisk, które od kilku lat obserwowane są w innych krajach europejskich – tłumaczy.

Europol wskazuje, że od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę nasiliło się w Europie angażowanie młodych ludzi w środowiska ekstremistyczne i różne formy przemocy, również motywowane finansowo. Mówiła o tym podczas niedawnego Forum Bezpieczeństwa w Łodzi koordynatorka służb kontrwywiadowczych NATO w Europie. Ale sprawa nie jest taka prosta, nie zawsze chodzi jedynie o udział obcych państw.

- Nie można wszystkiego tłumaczyć działalnością wrogich służb. Mamy również do czynienia z procesami społecznymi, które w pewnym sensie przegapiliśmy. Młodzi ludzie są szczególnie podatni na manipulację i narracje spiskowe, a te stanowią znakomite paliwo dla organizacji ekstremistycznych – wyjaśnia Konrad Ciesiołkiewicz.

Z badań „Między faktem a feedem", które robili, wynika, że około jednej czwartej młodych respondentów deklarowało codzienny kontakt z tego typu treściami, 64 proc. – co najmniej raz w tygodniu, a około 80 proc. – przynajmniej raz w miesiącu. To pokazuje skalę ekspozycji na przekazy, które mogą sprzyjać radykalizacji.

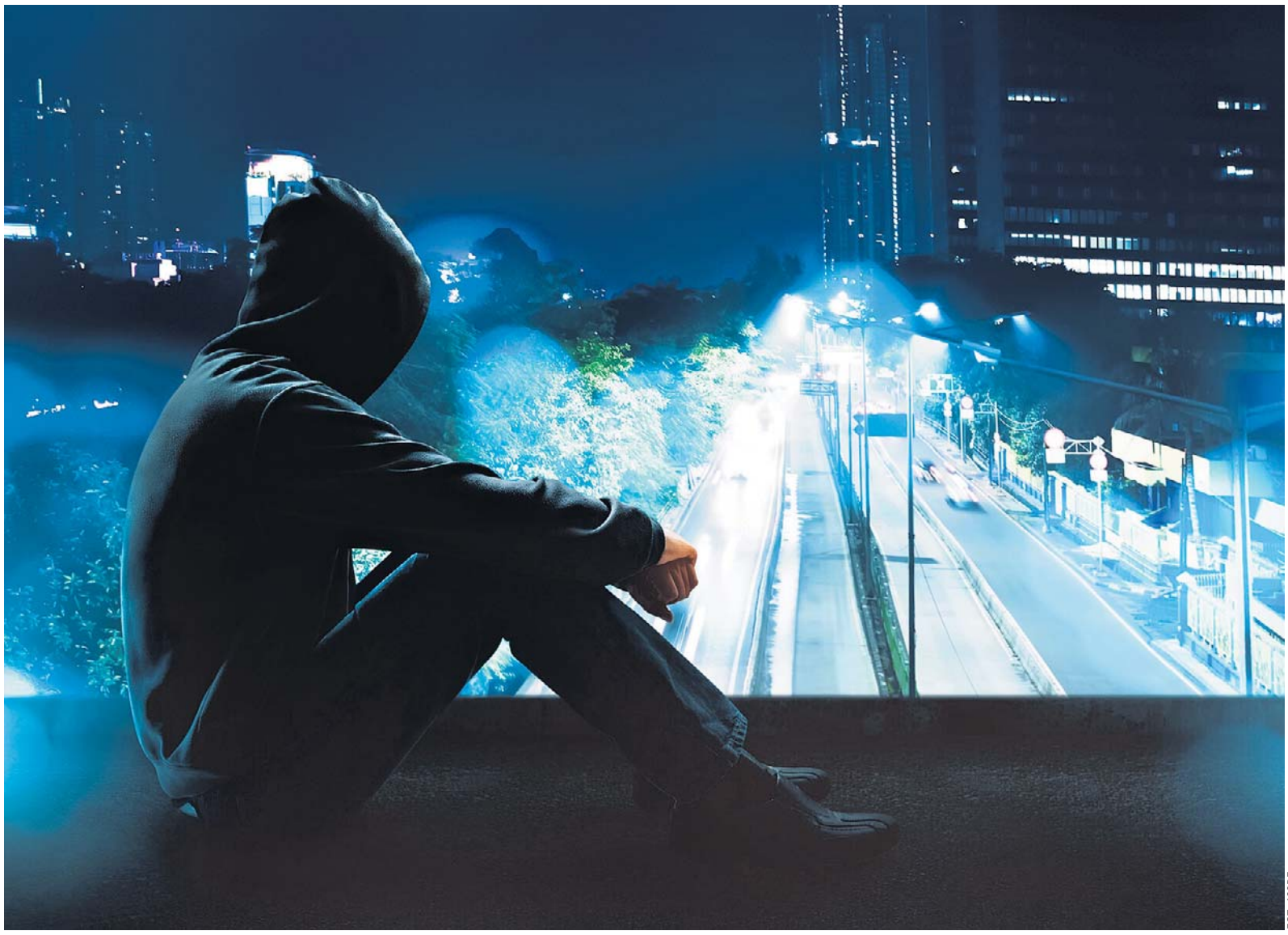
- W środowisku cyfrowym zaciera się granica między tym, co dzieje się w internecie, a rzeczywistym życiem. Dochodzi do rozhamowania zachowań. Jednocześnie część młodych ludzi doświadcza samotności, odrzucenia, przemocy rówieśniczej lub domowej, kryzysów psychicznych. Mogą mieć poczucie, że społeczeństwo ich odrzuciło, że przestali do niego należeć – wylicza kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego.

Tymczasem, jak tłumaczy, potrzeba przynależności jest jedną z naszych podstawowych potrzeb. Jeżeli nastolatek nie znajduje akceptacji w rodzinie czy wśród rówieśników, może szukać jej gdzie indziej, także w internecie. Tam spotyka ludzi, którzy poświęcają mu czas, podzielają jego frustrację i dają poczucie wspólnoty. Problem zaczyna się wtedy, gdy ta wspólnota opiera się na nienawiści i przemocy.

- Głębokie zanurzenie w takim środowisku może sprawić, że radykalizacja będzie postępowała niezwykle szybko. Proces, który kiedyś trwał wiele miesięcy, a nawet półtora roku, dziś może dokonać się w ciągu kilku tygodni. Oczywiście nie zawsze tak się dzieje, bo np. w przypadku sprawcy zamachu w Krakowie mieliśmy do czynienia z procesem rozciągniętym na lata – zauważa Ciesiołkiewicz.

I dodaje, że „coraz częściej obserwujemy zjawisko określane jako ekstremizm „baru sałatkowego". Młodzi ludzie wybierają elementy różnych ideologii, często wzajemnie sprzecznych, i tworzą z nich własną mieszankę. Nie mają spójnej wizji politycznej ani społecznej. Ideologia bywa jedynie narzędziem usprawiedliwiającym nienawiść do świata, który w ich przekonaniu ich odrzucił. Mówimy również o ekstremizmie nihilistycznym. W tym przypadku nie chodzi już na-

eprasa.pl 2c6388a4de



FOT. 123RF

Radykalizacja często polega na stopniowym przesuwaniu granicy tego, co młody człowiek uznaje za dopuszczalne

wet o zmianę rzeczywistości - sama destrukcja staje się celem. Dominuje mizantropia, pogarda wobec innych ludzi i pragnienie zemsty".

Co ważne, w internecie można zdobyć uwagę innych. Udokumentować przemoc, rozpowszechnić ją, „zbudować siebie" jako sprawcę – im brutalniejszego, tym bardziej godnego szacunku.

Naśladując zło

Pewne sygnały można jednak wyłapać. Inna rzecz, że po serii ataków w polskich szkołach, rodzice, uczniowie, nauczyciele stali się czujniejsi. Przypomnijmy, w połowie października, w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób - pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Jakub Z., bo o nim mowa, uchodził za skrytego, trochę wycofanego. Kolegom zdradził, że w swoje urodziny będzie o nim głośno i tak się stało. Miał przy sobie nie tylko nóż. W plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany. Plecak był już w sali komputerowej, na szczęście nauczycielka wyrzuciła go przez okno.

W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się nauczyciel, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od swoich podopiecznych. Z jego relacji wynikało, że jeden z uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał informacje, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole".

Śledczy z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Sierpcu weszli do mieszkania nastolatka, zatrzymali go. Podczas przeszukania w domu chłopaka zabezpieczono należącą do niego saszetkę, w której znajdowały się dwa noże i telefon komórkowy. W nim natrafiono na wyszukiwanie informacji dotyczących planowanego ataku.

Dzień po tragedii w Ostrołęce, 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem. Wszedł na teren placówki w trakcie trwania lekcji. Na korytarzu ostrym narzędziem ugodził nożem jedną z pracownic placówki. Ranna została również nauczycielka. Hałas usłyszał dyrektor szkoły, który wyszedł ze swojego gabinetu i podjął interwencję. To on obezwładnił napastnika i przekazał wezwanym policjantom, którzy błyskawicznie pojawili się na miejscu zdarzenia. Zaatakowana pracownica placówki zmarła, kobieta miała 37 lat, ranni zostali nauczycielka i dyrektor szkoły.

Po serii ataków nastolatków w szkołach policja przeprowadziła łącznie 108 tys. kontroli w całej Polsce. Funkcjonariusze zatrzymali w sumie 167 osób. W ciągu doby schwytano ponad 30 podejrzanych o popełnienie czynu zabronionego.

Czujnym trzeba być jednak cały czas. Nie dalej jak w minioną środę policjanci z Piaseczna zatrzymali 16-latkę. Od października do listopada 2026 roku na skrzynkę e-mailową jednej ze szkół ponadpodstawowych w Piasecznie trafiały informacje, że w placówce znajduje się bomba. Za każdym razem zarządzana była ewakuacja, a na miejsce przyjeżdżali pirotechnicy.

Sprawą zainteresowali się piaseczyńscy policjanci i funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Szybko ustalili dane osoby wysyłającej groźby. 16-latka została umieszczona w Policyjnej Izbie Dziecka.

Dzień wcześniej policjanci zatrzymali 16-letniego obywatela Rosji podejrzewanego o kierowanie gróźb masowego zabójstwa wobec uczniów i dyrekcji jednej ze szkół na warszawskim Ursynowie. Funkcjonariuszy o sprawie poinformowała dyrekcja placówki.

Policjanci przyjechali do szkoły i zatrzymali nieletniego. Chłopak zamieszczał w mediach społecznościowych zdjęcia z nożem i przedmiotami przypominającymi broń. Nie wiadomo, jak skończyłaby się ta historia, gdyby nie przytomność dorosłych.

Tomasz Siemoniak, koordynator służb specjalnych, nie ukrywa, że ataki nożowników w szkołach na Mazowszu zmobilizowały policję do jeszcze bardziej intensywnych działań.

- Mamy także zjawisko naśladownictwa, różne osoby próbują naśladować przemocowe działania - powiedział. I dodał, że również opinia publiczna stała się bardziej wyczulona na różnego typu sytuacje, dzieli się swoimi spostrzeżeniami ze służbami. Przemoc zaczyna się od działań, które bardzo często bagatelizowaliśmy, uznawaliśmy za całkowicie niewinne. Dzisiaj to się zmienia.

Obserwować i rozmawiać

Statystyki policyjne nie pozostawiają złudzeń: coraz więcej młodych ludzi, często nastolatków, popełnia najcięższe przestępstwa: mordu i gwałtu. Młodzi są przy tym coraz bardziej brutalni, agresywni, źli. I nie jest to tylko problem Polski.

Według policyjnych statystyk z 2024 roku, do których dotarł tygodnik „Der Spiegel", brutalna przestępczość w Niemczech osiągnęła nowy rekord od 2010 roku.

Według magazynu wzrost liczby przestępstw z użyciem przemocy wśród nieletnich był szczególnie znaczący: powiększył się o 11,3 proc. wśród dzieci i 3,8 proc. wśród młodzieży. Jednym z powodów może być coraz większy stres psychiczny, który wraz z „innymi niekorzystnymi czynnikami" zwiększa prawdopodobieństwo, że ktoś stanie się sprawcą, pisze „Der Spiegel".

Z kolei szwedzki rząd przedstawił w październiku 2025 roku projekt ustawy przewidującej obniżenie z 15 do 13 lat wieku odpowiedzialności karnej za popełnienie najcięższych przestępstw, w tym morderstw. To reakcja na rosnącą przestępczość gangów rekrutujących dzieci.

Nagłówki gazet elektryzują. W środku dnia ojciec rodziny został zastrzelony na oczach swojego syna. O popełnienie zbrodni podejrzany jest 17-latek. W innej strzelaninie rannych zostało sześć osób, a policja aresztowała 13-latka. W lesie znaleziono ciała dwóch 14-latków, którzy mieli powiązania ze środowiskiem gangów. Takie wiadomości, jak piszą media, stały się w Szwecji niemal codziennością.

Plany szwedzkiego rządu krytykują eksperci, organizacje praw dziecka i pracownicy socjalni. Tłumaczą, że to zła droga, bo obniżenie wieku odpowiedzialności karnej nie zapobiegnie przestępstwom, a może jedynie utrudnić resocjalizację.

Trzeba czegoś innego, trzeba większej uwagi dorosłych, więcej czasu poświęcanego przez nich dzieciom i nastolatkom. Jak zauważa jednak Konrad Ciesiołkiewicz w rozmowie z PAP, rodzice często nie widzą sygnałów ostrzegawczych, bo przez lata internet traktowano jako względnie bezpieczną przestrzeń komunikacji. To się jednak dramatycznie zmieniło.

- Nie oznacza to jednak, że nie ma żadnych sygnałów ostrzegawczych. Powinniśmy zwracać uwagę na nagłą zmianę zachowania, wycofanie z dotychczasowych relacji, pojawienie się zainteresowania symboliką ekstremistyczną, bronią, krwią czy sprawcami masowych zabójstw. Niepokojące mogą być symbole i oznaczenia pojawiające się na ubraniach, w zeszytach czy pokoju dziecka, których znaczenia dorośli nie rozumieją – radzi Konrad Ciesiołkiewicz.

I zauważa, że żaden z tych sygnałów nie przesądza jednak o radykalizacji. Możemy mieć przecież do czynienia z depresją, przemocą rówieśniczą, problemami dziecka w szkole czy na osiedlowym podwórku. Dlatego tak ważna jest rozmowa, wykazanie zainteresowania, troski, próba zrozumienia, co się dzieje z młodym człowiekiem.

eprasa.pl 2c6388a4de

ŚLEDZTWO

Wiktoria postrzelona na szkolnej strzelnicy

16-letnia uczennica została postrzelona z wiatrówki podczas zajęć na szkolnej strzelnicy w Wąbrzeźnie. Śrut ze stopy operacyjnie usunięto jej w szpitalu. Według policji, uczennicę niechcący postrzelił nauczyciel. - Nie usłyszał zarzutów. Przesłuchany zostanie na koniec śledztwa - informuje prokuratura

Małgorzata Oberlan

- To nie powinno się wydarzyć - te słowa nasi rozmówcy powtarzają zgodnie, niezależnie od wieku i związku z tą sprawą. Szkolna strzelnica i zajęcia prowadzone na niej przez doświadczonego nauczyciela powinny być dla uczniów bezpieczne. A jednak się zdarzyło...

4 listopada br. podczas zajęć SKS „Sokole Oko" na strzelnicy Zespołu Szkół w Wąbrzeźnie postrzelona została uczennica. Ranna w stopę16-letnia Wiktoria trafiła szybko do szpitala, gdzie operacyjnie usunięto jej śrut. Jakie ostatecznie będą skutki zdrowotne tego zdarzenia, dopiero się okaże.

Według ustaleń policji, to sam nauczyciel niechcący postrzelił dziewczynę pod koniec zajęć, odkładając broń pneumatyczną (wiatrówkę). Śledczy jednak są ostrożni w kategorycznych sądach i zbierają kolejne dowody. - Nikt w tej sprawie nie usłyszał na razie zarzutów. Nauczyciel przesłuchany zostanie na koniec śledztwa - zapowiada prokuratura.

Wiktoria jest już w domu. -Decyzją dyrekcji szkoły strzelnicę zamknięto - mówi Krzysztof Świerczyński, rzecznik policji w Wąbrzeźnie.

Co się wydarzyło na strzelnicy 4 listopada?

Zespół Szkół w Wąbrzeźnie powstał 4 lata temu z połączenia dwóch szkół powiatowych, tj. Zespołu Szkół Zawodowych w Wąbrzeźnie i Zespołu Szkół we Wroniu oraz Centrum Kształcenia Praktycznego i Ustawicznego (CKPiU) w Wąbrzeźnie. W skład Zespołu Szkół wchodzą dziś: technikum, Liceum Ogólnokształcące, branżowe szkoły I i II stopnia oraz liceum dla dorosłych. Rocznie uczy się tutaj ponad 700 uczniów. Szkoła ma swój internat w podwąbrzeskim Wroniu i generalnie dla młodzieży z mniejszych miejscowości jest oknem na świat, otwierającym drogi nie tylko do wykształcenia i zdobycia konkretnego fachu. Wysyła ich za granicę na praktyki (ostatnio np. do hoteli w Turyngii), pokazuje region i kraj, rozwija pasje, aktywizuje. Jej siłą są pedagodzy, którym nadal się chce i tacy też uczniowie.

Tak też powstał Szkolny Klub Sportowy „Sokole Oko", który strzelnicę zorganizował i otworzył w 2023 r. - z inicjatywy samych uczniów i dorosłych pasjonatów strzelectwa. W ubiegłym roku otwarto natomiast nową salę treningową do strzelectwa. Ponownie w remont i urządzanie miejsca wysiłek i serce włożyli także sami uczniowie.

Co się wydarzyło tutaj 4 listopada? - Wszystko wskazuje na to, że był to nieszczęśliwy wypadek. Nauczyciel niechcący postrzelił tę uczennicę. Doszło do tego pod koniec zajęć SKS, podczas odkładania przez niego broni pneumatycznej (wiatrówki)- mówi Krzysztof Świerczyński, rzecznik policji w Wąbrzeźnie.

16-letnia Wiktoria ranna została w stopę. W szpitalu operacyjnie usunięto jej śrut i dość szybko wypisano do domu. Ale konsekwencje zdrowotne jednak są poważne i tak naprawdę w pełni dopiero będą znane w przyszłości.

Kto strzelał lub raczej - czyja broń wystrzeliła? To pytanie wisiało do 9 listopada w powietrzu. Wersje wydarzeń przez kilka dni były rozbieżne. Jedna mówiła o tym, że postrzeliła się sama 16-latka. Druga natomiast, że doszło do wypadku przy odkładaniu broni przez inną osobę. Pewność co do sprawstwa nauczyciela policja zyskała 9.11., po kolejnych przesłuchaniach uczestników zajęć. „Niechcący postrzelił uczennicę nauczyciel" - przekazała.

Nauczyciel: doświadczony, z uprawnieniami

Nauczyciel to mężczyzna w średnim wieku, z doświadczeniem zawodowym i strzeleckim, z pasją. - Miał pozwolenia na broń oraz uprawnienia Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego - podkreśla prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Akta sprawy już trafiły do nadzorującej od początku postępowanie Prokuratury Rejonowej w Wąbrzeźnie (okręg toruński). Policja swoje pierwsze, podstawowe czynności przeprowadziła sprawnie: przesłuchała uczestników zajęć strzeleckich 4 listopada (oprócz nauczyciela), sprawdziła uprawnienia i pozwolenia, pozyskała pierwsze dane o stanie zdrowia Wiktorii.

Prokuratura tak kategoryczna jednak w sądach jak policja nie jest. Nie mówi „niechcący postrzelił nauczyciel", choć realnie bierze to pod uwagę. Jest jednak ostrożna. O nauczycielu mówić można, według niej, najwyżej jako o „podejrzewanym", ale nie - „podejrzanym". Bo zarzutów nie ma.



FOT. FACEBOOK

Strzelnica w Zespole Szkół w Wąbrzeźnie prowadzona przez SKS „Sokole Oko" działa od 2023 r. W ubiegłym roku uczniowie oraz dorośli wyremontowali i otworzyli nową salę do treningów strzeleckich (na zdjęciu). Po dramatycznym wypadku podczas zajęć 4 listopada br. dyrekcja zdecydowała o zamknięciu strzelnicy

- Na razie to dochodzenie toczy się w „sprawie". Co oznacza, że nikomu w nim nie przedstawiono żadnych zarzutów. Wstępny kierunek śledztwa to art. 157 par. 1 kodeksu karnego, czyli „uszkodzenie ciała" - spowodowanie u Wiktorii P. obrażeń, których leczenie trwa powyżej dni siedmiu. Prokurator nie wyklucza jedna rozszerzenia tej kwalifikacji prawnej o art. 160 par. kk, czyli narażenia człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu - mówi prokurator Izabela Oliver.

Prokuratura: Opiekun zostanie przesłuchany na końcu śledztwa

Ani policja, ani prokuratura nauczyciela jeszcze nie przesłuchała. Rzeczniczka prokuratury przekazuje, że stanie się to na sam koniec postępowania - gdy zebrany zostanie potrzebny materiał dowodowy. A jest tego w planie dużo i trochę to potrwa...Albo wtedy mężczyzna usłyszy zarzuty, albo nie - tak to obecnie wygląda.

Na szkolnej strzelnicy nie ma monitoringu. A szkoda, bo zapewne byłby cennym dowodem. Na razie są pierwsze zeznania całkiem licznych świadków, pozyskane przez policjantów.

- Prokurator z Wąbrzeźna polecił jednak uzupełniająco jednak przesłuchać wszystkich tych uczestników zajęć 4 listopada, a także pozyskać monitoring z pobliskich posesji. A także: dokonać oględzin strzelnicy i pozyskać ze szkoły jej pełną dokumentację - mówi prokurator Izabela Oliver.

Czy na strzelnicy był instruktaż dotyczący użycia broni? Ile strzałów oddano tamtej środy na zajęciach? Jaka była trajektoria lotu kluczowego pocisku? Aż wreszcie: czy uczennica mogła postrzelić się sama, czy też postrzelił ją nauczyciel? Na te pytania szukają odpowiedzi śledczy.

- Czekamy na pełną opinię biegłego w sprawie obrażeń, które odniosła uczennica. W planie jest pozyskanie jeszcze ekspertyzy biegłego z zakresu bronioznawstwa, a także przeprowadzenie eksperymentu procesowego na strzelnicy - nie kryje rzeczniczka prokuratury.

Umorzenie czy więzienie?

Najgorszy scenariusz dla nauczyła to ten, który mówi o postawieniu mu prokuratorskich zarzutów i akcie oskarżenia. Najkorzystniejszy to oczywiście ten z podejrzeń oczyszczający.

Gdyby nauczyciel musiał stawać przed sądem, za samo uszkodzenie ciała uczennicy groziłoby mu do 5 lat więzienia (zakładając lekki lub średni uszczerbek na zdrowiu), a za narażenie jej życia i zdrowia przez zobowiązanego do opieki - kolejna taka kara.

W sądzie jednak nieumyślne postrzelenia i wypadki nierzadko kończą się warunkowymi umorzeniami lub łagodnymi wyrokami „w zawiasach". Szczególnie, gdy skutki zdrowotne nie są jakieś dramatyczne, a zdarzeniu trudno było zapobiec.

Umorzenie zresztą może nastąpić po takim wypadku już na etapie prokuratury. Tak było no. w 2025 roku w województwie warmińsko mazurskim. Umorzono śledztwo w sprawie postrzelenia kobiety w pobliżu strzelnicy w miejscowości Nibork Drugi - w mikołajki 2024 roku. Szkolili się tam wtedy policjanci.

Śledztwo dotyczyło podejrzenia niedopełnienia obowiązków służbowych przez funkcjonariusza Komendy Powiatowej Policji w Nidzicy, prowadzącego ćwiczenia. Miał wydać polecenia zajęcia pozycji strzeleckiej do strzelania z broni krótkiej w sposób niezgodny z regulaminem strzelnicy. W efekcie po oddaniu strzału przez jednego z policjantów pocisk przebił tarczę strzelecką, a następnie w nieustalony sposób zrykoszetował poza teren strzelnicy, trafiając poruszającą się w tym czasie po kompleksie leśnym kobietę. 53-latka miała ranę głowy. Udzielono jej pomocy i została przetransportowana do szpitala z raną niezagrażającą jej życiu.

- Po zbadaniu w szpitalu w Działdowie znaleziono w jej ciele kulę pocisku odpowiadającego kalibrem broni stosowanej przez funkcjonariuszy, którzy przechodzili w dniu 6 grudnia 2024 roku sprawdzian strzelecki - podał prokurator Daniel Brodowski, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Olsztynie.

Śledczy przesłuchali świadków i uzyskali opinie biegłych, w tym z zakresu broni palnej i balistyki. - Strzelnica miała wszystkie wymagane zgody i pozwolenia. Działania odbywające się tam 6.12.2024 r. były też zgodne z regulaminem obiektu. Prowadzący strzelanie funkcjonariusz miał wymagane uprawnienia i dysponował odpowiednimi umiejętnościami. Szkoleni policjanci wykonywali polecenia prowadzącego i postępowali zgodnie z procedurami. Obrażenia ciała pokrzywdzonej powstały w wyniku rykoszetu wystrzelonego pocisku, czego nikt z uczestników szkolenia nie mógł przewidzieć - wyjaśnił prokurator Daniel Brodowski, uzasadniając decyzję o umorzeniu śledztwa.

W Wąbrzeźnie nic jeszcze nie jest przesądzone. Do tematu zatem na naszych łamach wrócimy.©℗

eprasa.pl 2c6388a4de

OBYCZAJE

Fachowcy każą sobie słono płacić. Klienci biorą więc do rąk wiertarki, pędzle, wałki i szpachle

Kiedyś do cieknącego kranu, pomalowania pokoju czy położenia podłogi od razu wołało się fachowca. Dziś szybki kurs na YouTube i do dzieła. Kosmiczne ceny usług czynią z nas majstrów. Fachowiec gasi entuzjazm: „Chcesz być dobrze leczony, płacisz lekarzowi, a mieć dobrze położone płytki, zatrudniasz mnie”



FOT. 123RF

Ile dziś trzeba zapłacić kafelkarzowi na Kujawach i Pomorzu? Kasuje średnio 103 zł za metr kwadratowy (zwykłe kafelki), w przypadku płytek gresowych to 88 - 140 zł za metr, natomiast mozaiki 195 - 295 zł

Agnieszka Domka-Rybka

Dobrze pamiętam fachowców z lat 80. ubiegłego wieku. W moim rodzinnym domu każde malowanie kończyło się zawsze tak samo. Tata brał w ręce pędzel i poprawiał po królu od wałka. Bo ten nawet nie nie raczył zdjąć kontaktu, więc kilka centymetrów wokół nie było ani grama farby. W sumie może i dobrze, jeszcze by czasem tego artystę prąd kopnął. Tacy to byli magicy od fuszerki.

Nie to co dziś! Teraz mistrz w swoim fachu to dopiero figura, bez kasku nie podchodź. Nie ma lepszego na całym świecie.

Ale stawki! Wystarczy, żeby samemu zdobyć nowy fach?

Jakiś czas temu zadzwoniłam do gościa od glazury - ma świetne opinie w internecie - z pytaniem, ile by wziął za remont łazienki. To znaczy, za wyburzenie tego, co jest i zrobienie wszystkiego od nowa. Zaśpiewał... 16 tys. zł. Za samą robociznę! Wychodzi 2666 zł za metr kwadratowy, bo łazienka ma ich... aż sześć.

Można zejść na zawał.

Wcale się nie dziwię, że np. syn koleżanki wziął niedawno dwutygodniowy urlop i sam położył płytki w salonie swojego nowego domu. Jest dziennikarzem, a rzemiosła kafelkarza uczył się, a jakże, na kanale YouTube. W ten sposób zaoszczędził dobre kilka tysięcy złotych.

O jakich pieniądzach w ogóle mówimy? Według KB.pl (portalu z praktycznymi poradami o budowie, remoncie, cenach i kosztach, ogrodzie i aranżacji wnętrz), glazurnik w Kujawsko-Pomorskiem (standardowe kafelki) kasuje średnio 103 zł za mkw., w przypadku płytek gres to 88 - 140 zł za metr, mozaiki: 195 - 295 zł.

Skuwanie starych płytek kosztuje 24 - 39 zł/mkw.

Z innych usług remontowych można wymienić np. montaż paneli: 25 - 50 zł za mkw., sufitu podwieszanego: 96 zł za mkw., postawienie ścianki działowej: 45 - 85 zł za mkw., położenie gładzi gipsowej: 25 - 45 zł za mkw., malowanie: 23 - 29 zł za mkw. ściany, nowy punkt elektryczny: 104 zł (jedna sztuka).

Natomiast wizyta hydraulika kosztuje w Kujawsko-Pomorskiem (stawki za GUS): ok. 200 - 400 zł, hydraulika w nagłym wezwaniu: nawet 500 zł/ha, elektryka (pierwsza godzina z dojazdem): 150 - 330 zł. Za naprawę pralki trzeba zapłacić (prostą, bez komplikacji): 250 - 350 zł, zaś skomplikowanej awarii AGD: 450 - 900 zł.

Roboczogodzina mechanika kosztuje 120 - 250 zł (do tego trzeba doliczyć koszt części i diagnostyki), a pan „złota rączka” kasuje 100 - 250 złotych za godzinę.

Jeszcze raz rzut okiem na te stawki. Wystarczy, żeby samemu postarać się o nowy fach w ręku?

W ostatnich latach wielu fachowców wróciło do Polski z Niemiec czy Wielkiej Brytanii. Ceny usług w naszym kraju pozwalają im godnie żyć, często lepiej niż na emigracji. A my mamy im płacić tyle, żeby byli zadowoleni i nie musieli znów wyjeżdżać.

Nie wszyscy jednak chętnie sięgają do portfela. Wolą odpalić internet i do dzieła. Z pomocą YouTube’a naprawiają krany, pralki, stawiają ściany, kładą kafle, a nawet budują domy. Mamy dziś prawdziwy wysyp takich „złotych rączek”.

Pan Jacek z Bydgoszczy też kliknął na YouTube’a. Kupił, co trzeba, różne wężyki i nakładki, i sam naprawił kran, który przeciekał od pół roku: - Hydraulik by zdarł ze mnie pewnie ze trzy stówki - mówi Bydgoszczanin, dumy, że pokonał zepsuty kran. Sam, bez pomocy majstra za miliony.

Za to pan Darek z małej wsi pod Bydgoszczą (nie chcemy zdradzać, bo tam wszyscy go znają) buduje trzeci dom, a nie jest budowlańcem: - Najpierw postawiłem mój, potem córki, a teraz buduję syna. Normalnie pracuję zawodowo, więc robię to popołudniami i w weekendy. Co dom to lepszy wychodzi. Niestety, elektryka trzeba zatrudnić, potrzebne papiery, ech! - śmieje się.

Zajrzałam na YotuTube’a. Są tutaj setki poradników krok po kroku, jak np. samodzielnie usunąć różne usterki usterki bez wzywania specjalisty i zrobić remont.

Sporo wyświetleń mają m.in. filmiki: „Triki, które ułatwią Ci majsterkowanie i naprawy w domu”; „Naprawa pęknięć w ścianach. Domowe SOS”; „Naprawy domowe tak to proste, że aż śmieszne. Każdy może to zrobić”; „Mieszkanie od zera. Tani i sprytny remont” czy „Remont samemu jest za darmo. Zrób to sam”.

Sam Adam Słodowy przyklasnąłby pewnie takiej zaradności.

„Klienci kupują płytki za 50 tys. zł, ale kafelkarzowi wyliczają co do złotówki”

Zgoła odmiennie na to patrzy Arkadiusz Kołodziejski z Jezuickiej Strugi w gminie Rojewo (powiat inowrocławski), doświadczony budowlaniec. Fachowiec z krwi i kości, a nie po kursie na kanale YouTube. Od wielu lat prowadzi firmę Arsbud i obecnie ma już umówionych klientów na kilka najbliższych lat. Jego zawodowy konik to łazienki - specjalizuje się w ich remontach.

- Z jednej strony nie dziwię się, że niektórzy sami biorą się za remonty, bo ceny są, faktycznie, wysokie. Powstrzymam się jednak od oceny jakości takiej pracy. Chcę wyraźnie podkreślić coś innego. Każdy umie liczyć swoje pieniądze i ja też potrafię. Mam koszty, wychodzi jakieś 6 - 7 tys. zł miesięcznie - twierdzi pan Arkadiusz. - Musiałem kupić busa, dojeżdżam do klientów, czasami daleko. Mam też np. agregat czy specjalistyczne maszyny do płytek. I nikt mi nie da za darmo, gdy któryś z tych sprzętów się zepsuje. A to są bardzo drogie urządzenia. Płacę ZUS i podatki. Gdybym zatrudnił pracownika, miałbym jeszcze większe wydatki, no i nikt normalny nie weźmie tej roboty za najniższą krajową. Poza tym już przerabiałem historie z pomocnikami, o nie, dziękuję bardzo! Przyjdzie taki na fuchę i chce tylko odbębnić swoje osiem godzin, otrzepać ręce i do domku. Książki można pisać. Kolega ma pracowników i tylko ciągle wisi na telefonie, bo musi się za nich tłumaczyć klientom.

Przedsiębiorcę bardzo denerwuje, że ludzie patrzą na fachowców tylko przez pryzmat pieniędzy.

- Nie są one małe, ale to nie tylko praca, a także jakość, wiedza, doświadczenie i moja gwarancja. Dziś mamy inną technologię niż 20 lat temu. Są setki niuansów tej roboty. Trzeba się na tym znać! Czy ja zaglądam do portfeli lekarzom? Chcesz być dobrze leczony, to płacisz za prywatną wizytę. Chcesz mieć dobrze położone płytki, zatrudniasz mnie! Co dziś jest tanie? Mam też, oczywiście świadomość, że niektórzy koledzy po fachu przesadzają z cenami, a jak są znów podejrzanie tani, bo biorą połowę normalnych stawek, to muszą chyba być desperatami. Zapewne niewiele potrafią. Sporo już w życiu po takich partaczach poprawiałem, więc wiem, co mówię. Oni robią nam czarny PR. Papudraki cholerne! Często biorą zaliczki i znikają bez śladu, jakby ich UFO porwało. Temat rzeka. I jest jeszcze inna strona medalu. Klienci czasem wydadzą 50 tys. zł na same kafle, a, gdy podaję im cenę robocizny, robią duże oczy i przestraszone miny: „Tak drogo?” Zaczynają liczyć... Klienci mają dziś ogromne wymagania, za które chcą zapłacić jak najmniej i, nie chcę tutaj przeklinać, ale są w stanie przyczepić się do wszystkiego. No i niewielu z nich bierze pod uwagę, jaka to ciężka praca, że zaczynam o godz. 7.00, kończę o 17.00, czyli po 10 godzinach! Nawet kawę piję w biegu. Tak, będę się cenił! - podsumowuje budowlaniec z gminy Rojewo.

Dotarłam do bardzo ciekawego badania, które potwierdza zależność między zamożnością Polaków a ich wydatkami na usługi. To Badanie Budżetów Gospodarstw Domowych (BBGD), realizowane cyklicznie przez Główny Urząd Statystyczny. W ekonomii zjawisko to opisuje prawo Engla, według którego wraz ze wzrostem dochodów maleje udział wydatków na podstawowe dobra (żywność i mieszkanie), a rośnie odsetek pieniędzy przeznaczanych na usługi. Wzrost wydatków na usługi jest uznawany za główny wskaźnik bogacenia się społeczeństwa i poprawy jego statusu społeczno-ekonomicznego. Co w przypadku, gdy mniej wydajemy na usługi, bo sami je dla siebie wykonujemy? Takiego badania jeszcze nikt nie wymyślił.

Fachowcy tak wyceniają swoje usługi, że ręce same sięgają po wiertarkę. Wielu woli zaryzykować nierówno położone płytki, krzywą półkę, zalaną łazienkę niż wyczyścić portfel do zera. Oczywiście, nie każdy zostanie drugim Słodowym, ale jedno jest pewne. Przy dzisiejszych cenach usług, które stały się luksusem, nawet wspomniana krzywo przykręcona półka może dać sporo satysfakcji. Zwłaszcza, że nic nie kosztowała. ©℗

eprasa.pl 2c6388a4de

LUDZIE I ZWIERZĘTA

Makuś nie wie, że jest na ustach całej Polski. W Ciechocinku ma dom i ludzi, którzy go kochają

Od 17 lat mieszka w Ciechocinku, ma własny pokój, ulubione zabawki i opiekunów, których zna niemal całe życie. Makuś, makak rezus z domu państwa Mansourów, w ostatnich dniach stał się jednym z najgłośniej komentowanych zwierząt w Polsce. Jedni stają w obronie jego opiekunów, inni pytają, czy małpa powinna w ogóle mieszkać w domu

Ewelina Fuminkowska

Makuś nie wie, że wystarczyło kilka publikacji, by usłyszała o nim cała Polska. Niewielka małpka z Ciechocinka trafiła na czołówki portali, do telewizyjnych materiałów i internetowych dyskusji. W komentarzach pojawiają się skrajne opinie. Jedni bronią rodziny, która od 17 lat opiekuje się zwierzęciem, inni zastanawiają się, czy makak rhesus powinien być trzymany w warunkach domowych.

W domu państwa Mansourów ta medialna zawierucha wygląda zupełnie inaczej. Tu Makuś ma swoje sprawy. Trzeba sprawdzić zabawki, pobawić się piłką, zjeść coś dobrego. Najlepiej pomarańczę albo banana.





FOT. EWELINA FUMINKOWSKA

Makak rezus mieszka w swoim pokoju w domu państwa Mansourów. W tej rodzinie są też inne zwierzęta: 5 psów, w tym 2 adoptowane z fundacji, kot, 8 papug, kanarki. Każde z nich ma swoje miejsce

Ma swój pokój i ulubione zajęcia

Rodzina kupiła Makusia w 2009 r. w Centrum Egzotyki w Warszawie. Od początku dorastał razem z córką państwa Mansourów. Przez kolejne lata stał się częścią domowego życia, podobnie jak psy, kot i papugi, które również mieszkają z rodziną. – To członek naszej rodziny, podobnie jak pozostałe zwierzęta. Kochamy je i opiekujemy się nimi – mówi dr Edyta Stefaniak-Mansour.

W domu jest 5 psów, w tym 2 adoptowane z fundacji, kot, 8 papug, kanarki i Makuś. Każde zwierzę ma swoje miejsce, ale to właśnie małpka w ostatnim czasie znalazła się w centrum zainteresowania.

Makuś ma własny pokój. Jest w nim miejsce do zabawy, łóżeczko i zabawki. W cieplejszych miesiącach korzysta ze specjalnej woliery. Opiekunowie zapewniają, że dbają też o urozmaicenie jego codzienności. Co kilka dni wymieniają zabawki, bo małpka szybko traci nimi zainteresowanie. – Bardzo lubi pomarańcze i pomidory. Sam obiera sobie cytrusy i banany. Przez te 17 lat, odkąd jest z nami, w ogóle nie chorował. Jest łagodny, nawet wobec innych zwierząt. Kiedy nasz pies był po operacji i leżał na posłaniu, Makuś podrzucał mu jedzenie – opowiada dr Lotfi Mansour.

– Rozumie więcej niż pies czy kot – dodaje Edyta Stefaniak-Mansour.

„Dziwna nagonka"

Historia Makusia szybko podzieliła internautów, ale wśród mieszkańców powiatu aleksandrowskiego nie brakuje osób, które publicznie stają po stronie rodziny. W komentarzach często pojawiają się głosy ludzi znających państwa Mansourów, a niekiedy także samego Makusia.

– Było takie prawo, mogli ją kupić, to kupili. Teraz to ich członek rodziny – napisała jedna z internautek.

– Dziwna nagonka. Nie rozumiem tej całej sytuacji. Znam doktora od ponad 15 lat. Wielokrotnie widziałem małpkę i nigdy nie była agresywna. To są porządni ludzie, którzy legalnie kupili i wychowują zwierzę. Jeden ma psy, drugi koty, a trzeci małpę. Odpuście, bo to robi się niesmaczne – napisał Bartosz Różański.

Wokół historii Makusia pojawił się jeszcze jeden wątek – polityczny. Lotfi Mansour przez 16 lat był radnym powiatu aleksandrowskiego, podobnie jego żona. W ostatnich wyborach samorządowych on i jego żona startowali już z własnego komitetu, a nie z list Koalicji Obywatelskiej. Ich ugrupowanie nie zdobyło mandatów. Dziś część osób z otoczenia rodziny zastanawia się, czy zainteresowanie małpką nie jest wykorzystywane do rozgrywek politycznych. W internecie pojawiają się sugestie o nagonce na byłego samorządowca, a niektórzy komentujący wprost pytają, czy gdyby właścicielem Makusia był ktoś inny, sprawa wzbudziłaby aż takie zainteresowanie.

Sami państwo Mansour nie chcą jednoznacznie oceniać motywów osób nagłaśniających sprawę. Lotfi Mansour przypomina jednak, że obecność małpki w jego domu nigdy nie była tajemnicą.– Byłem 16 lat w radzie powiatu. Wszyscy starostowie i radni wiedzieli o Makusiu. Niczego nie ukrywałem przez ten czas – podkreśla.

Są też osoby, które pamiętają Makusia sprzed lat. Jedna z internautek wspomina, że miała okazję karmić go z ręki. – Nie był agresywny. To było z dziesięć lat temu. Nie rozumiem tej nagonki. Wszystkie zwierzęta w domu państwa Mansourów mają lepiej niż niektórzy ludzie. Są zadbane, kochane, bezpieczne i nic im nie brakuje. Ci ludzie kochają zwierzęta! – napisała.

Daria Kmieć-Janiszewska zwraca uwagę na więź, jaka może powstać między zwierzęciem a jego opiekunem. – Każde zwierzątko nawiązuje bardzo mocną więź emocjonalną, w szczególności jeśli ma opiekuna. Nagła i drastyczna izolacja może zabić zwierzę. Ono też czuje fizycznie i emocjonalnie tak jak my. Szukanie sensacji na siłę jest nie na miejscu. Właściciele pokazali, w jakich warunkach żyje ich zwierzęcy członek rodziny. Życzyłabym sobie, żeby inni ludzie tak dbali o swoich pupili jak właściciele tej małpki – komentuje.

„Małpa nie powinna być zwierzątkiem domowym"

W dyskusji nie brakuje jednak głosów krytycznych. Część komentujących podkreśla, że nawet najlepsza opieka człowieka nie zastąpi zwierzęciu kontaktu z przedstawicielami własnego gatunku i warunków zbliżonych do naturalnych.

Wojciech Kopczyk zwraca uwagę: - Sama długość życia zwierzęcia nie jest wystarczającym wyznacznikiem jakości jego warunków. Wskazuje również na wyposażenie pomieszczenia, podłoże i dietę.

Inni komentujący podnoszą kwestię odpowiedniej przestrzeni. - Małpka powinna mieć duże pomieszczenie z linami, na których mogłaby się bujać, przeskakiwać z jednej na drugą! – twierdzi pani Anna Zdanowska.

Pojawiają się również inne głosy. - Żadna małpa nie powinna być zwierzątkiem domowym. Wszystkie małpy poza orangutanami są silnie stadnymi zwierzętami i tu pierwszy sygnał, że małpa ma złe warunki – uważa pani Sonia.

Policja była w domu, sprawę bada prokuratura

Za medialnym zainteresowaniem stoi również postępowanie dotyczące legalności przetrzymywania Makusia.

W październiku do domu państwa Mansourów przyszli policjanci. Jak relacjonuje Edyta Stefaniak-Mansour, funkcjonariusze chcieli rozmawiać z jej mężem, ale to ona jest właścicielką małpki. Rodzina pokazała im pokój zwierzęcia, wolierę oraz dokumenty, w tym książeczkę zdrowia i dowód zakupu.

Opiekunowie zapewniają, że nie ukrywali obecności Makusia przez całe 17 lat.

Sprawą zajmuje się Prokuratura Okręgowa we Włocławku. Postępowanie dotyczy podejrzenia naruszenia przepisów ustawy o ochronie przyrody, a dokładniej przetrzymywania zwierzęcia należącego do gatunku niebezpiecznego dla życia i zdrowia ludzi, zaliczonego do kategorii I, bez wymaganych uprawnień.

Makuś trafił do rodziny w 2009 r. Dwa lata później zmieniły się przepisy. Edyta Stefaniak-Mansour mówi, żę nie wiedziała o nowych wymogach. – Cały czas zajmowałam się pacjentami, dziećmi i zwierzętami. Nie wiedziałam, że zmieniły się przepisy. Gdybyśmy mieli taką wiedzę, z pewnością dopełnilibyśmy formalności. O Makusia będziemy walczyć, bo to nasz domownik. Jest z nami tyle lat – mówi.

Małpka jest pod stałą opieką weterynaryjną. Jest szczepiona m.in. przeciwko grypie i tężcowi, została wykastrowana. Po przeprowadzonych czynnościach policja pozostawiła zwierzę pod opieką dotychczasowych właścicieli na czas postępowania.

Podczas gdy tysiące ludzi dyskutują o Makusiu, on sam nie ma pojęcia, że stał się tak sławny, w jego pokoju życie toczy się swoim rytmem. W przeciwieństwie do ludzi, którzy coraz częściej próbują odczytywać tę historię przez pryzmat politycznych sympatii i antypatii, małpka nie zna podziałów ani samorządowych sporów.

Dla Edyty i Lotfiego Mansourów najważniejsze jest, by nic nie zmieniło się w codzienności ich podopiecznego. Nie wyobrażają sobie rozstania po 17 latach wspólnego życia. ©℗

eprasa.pl 2c6388a4de

ZDROWIE

Pociągnie innych na dno? Nie ma chętnych na mariaż ze szpitalem w Grudziądzu

Szpital w Grudziądzu tonie w długach. Medycy kontraktowi otrzymują pieniądze nawet z miesięcznym opóźnieniem. Receptę ma marszałek - chce powołać spółkę, do której obok szpitala w Grudziądzu miałyby wejść: Kujawsko - Pomorskie Centrum Pulmonologii w Bydgoszczy i szpital powiatowy w Inowrocławiu. W Inowrocławiu radni powiedzieli „nie", a w Bydgoszczy protestują: radni, mieszkańcy i związkowcy K-PCP. Rozmawiamy o tym z Maciejem Glamowskim, prezydentem Grudziądza

Aleskandra Pasis



FOT. ALEKSANDRA PASIS

Prezydent Grudziądza: - Przed nami wiele trudnych decyzji

Czy personel szpitala powinien już obawiać się, za co wyprawi święta w grudniu?

Bezpośrednio za politykę finansową odpowiada dyrektor szpitala. Jeśli chodzi o tzw. kontrakty - tak mamy pewne opóźnienia. Robimy wszystko, by je realizować w terminie. W tym miesiącu jest lepiej niż w poprzednim; została spłacona przez Narodowy Fundusz Zdrowia część nadwykonań. Opóźnienia wynikają z tego, że sytuacja całej służby zdrowia jest trudna, a NFZ w tegorocznym budżecie ma lukę finansową w wysokości kilkunastu miliardów złotych. Fundusz płaci za nadwykonania dopiero wtedy, gdy ma środki. Problemy finansowe NFZ-u mają bezpośrednie przełożenie na płynność naszego szpitala. Chcę też podkreślić, że wszystkie wynagrodzenia w ramach umów o pracę są wypłacane terminowo.

Bardzo proszę, wróćmy do pytania: czy pracownicy kontraktowi będą mieli za co przygotować święta?

Powtórzę jeszcze raz – za bieżące funkcjonowanie szpitala odpowiada dyrekcja. Ja nie mogę zagwarantować za dyrektora szpitala, czy zapłacimy w grudniu w terminie, czy nie. Nie wiemy, czy NFZ w grudniu zapłaci za nadwykonania, czy nie. Musimy podejść kompleksowo do rozwiązania problemu grudziądzkiego szpitala, ale także całej służby zdrowia. Tego nie da się rozwiązać „tu i teraz". Powtórzę: robimy wszystko, aby poprawić płynność finansową szpitala.

Nie obawia się pan, że w związku z tym, że szpital nie płaci na czas, kadra medyczna zacznie „odpływać"? Szef rady ordynatorów, dr med. Paweł Szymański w jednej z publicznych wypowiedzi alarmował, że rozwiązania są potrzebne na „tu i teraz". Na „stole" leży jedna oferta: marszałkowska spółka szpitalna, której zadaniem miałoby być zrestrukturyzowanie zadłużonych lecznic i ich rozwój, jednak do tego... długa droga.

To, co zaproponował marszałek wraz ze skarbnikiem województwa, to konkretna wizja. Uważam, że to dobry kierunek. Przysłowiowe „światełko w tunelu". Daje realną szansę na ustabilizowanie finansów, a także perspektywę rozwoju. Nawet jeśli potrwa kilka miesięcy (przyp. red.: procedurę trzeba sfinalizować do końca kwietnia 2027 roku, co wynika z przepisów prawa), to z jednej strony jest to długi czas, a z drugiej to bardzo krótki, w którym mamy do wykonania wiele działań operacyjnych.

Grudziądz jest „niechcianym" dzieckiem w tej spółce. Radni powiatowi z Inowrocławia nie wyrazili zgody na przystąpienie ich szpitala do spółki. Radni Bydgoszczy też wyrazili sprzeciw na łączenie centrum pulmonologii z Grudziądzem. Ich głos nie jest co prawda decydujący, bo to placówka marszałka. Tylko radni Grudziądza i sejmiku wojewódzkiego dali „zielone światło" na rozpoczęcie prac związanych z integracją placówek. Nie da się ukryć, że opór społeczny wybrzmiewa coraz głośniej. Wszyscy obawiają się, że grudziądzka lecznica „pociągnie" na dno pozostałe, ze względu na jej dziesięciokrotnie wyższe długi .

Grudziądzki szpital jest świetną placówką medyczną, jedną z największych w województwie i ma jeden z najwyższych kontraktów z NFZ-em. Pełni funkcję strategiczną dla regionu i kraju. 40 procent to pacjenci z Grudziądza, a 60 procent spoza miasta; mieszkańcy z okolicznych miejscowości, ale też województw chcą się tutaj leczyć. Nie uważam, że Grudziądz jest „niechcianym dzieckiem" w tej spółce. Co więcej, szpital jest cennym aktywem, ale niedocenionym. W 2025 roku „Biegański" na działalności operacyjnej zbilansował się, a nawet miał wynik dodatni. To, co nam doskwiera, to historyczne zadłużenie, głównie inwestycyjne. Dla mnie kluczowa jest decyzja sejmiku wojewódzkiego. Dzisiaj doszliśmy do konkretnej propozycji, która wpisuje się w politykę Ministerstwa Zdrowia. Co do miasta Bydgoszczy - nie chcę komentować. Nie chcę również oceniać decyzji rady powiatu inowrocławskiego.

Część zobowiązań jednak miasto będzie musiało przejąć na siebie. Mówi się o około 200 milionach złotych. Jest plan, skąd wziąć te pieniądze?

Ze skarbnikiem województwa będziemy konkretyzować dalsze kroki. Jesteśmy po spotkaniu z bankami. Model zaprezentowany przez skarbnika województwa zyskał akceptację Ministerstwa Zdrowia. Myślę, że wspólnie wypracujemy taki projekt, który będzie akceptowany przez banki.

Czy toczą się rozmowy z innymi szpitalami?

Na ten moment nie. Przypomnę, że marszałek jasno powiedział, że ten pomysł będzie realizowany bez względu na to, czy Inowrocław przystąpi do spółki, czy nie.

Nie zakłada pan, że koncepcja spółki kolokwialnie mówiąc „wysypie się"?

Nie, dlatego że ona może stać się modelowym rozwiązaniem nie tylko dla naszego województwa. Będą mogły z niej korzystać placówki medyczne z innych regionów.

Jak pan ocenia dyrektor szpitala, Agatę Kurkowską. Czy decyzja o powołaniu jej na to stanowisko była słuszna, patrząc na dwa lata rządów?

Działania całej dyrekcji w tym trudnym dla polskiej służby zdrowia czasie oceniam pozytywnie. Dyrektor wybierany jest w drodze konkursu przy ściśle określonej procedurze i ściśle określonym składzie komisji konkursowej.

Której jest pan przewodniczącym.

To nie ma żadnego znaczenia. Tak jak inni członkowie komisji mam jeden głos.

Jest pan przełożonym, nadzoruje pan szpital, więc i działania dyrektora.

Nie jestem przełożonym, reprezentuję organ tworzący. Szpital działa jako niezależna jednostka, więc za jego bieżące funkcjonowanie odpowiada dyrekcja. Wobec dyrektora wykonuję jedynie czynności z zakresu prawa pracy. Zgodnie z ustawą o działalności leczniczej to dyrektor samodzielnie kieruje placówką i reprezentuje ją na zewnątrz.

A kto miałby odwołać dyrektora szpitala? Przecież to prezydent go powołuje i odwołuje.

Oceniam panią dyrektor dobrze. Trzeba docenić pracę zespołu, gdyż podkreślę jeszcze raz, że w 2025 r. szpital na działalności operacyjnej przynosił zyski, na tle innych, które w tym obszarze ponoszą straty.

Czy pan jako prezydent pełniący ten urząd już siedem i pół roku, ma sobie coś do zarzucenia, jeśli chodzi o złą sytuację, w jakiej od dłuższego czasu znajduje się szpital?

Moje służby robiły wszystko, żeby zrestrukturyzować dług szpitala. To, co osiągnęliśmy przez ostatnie lata - a będę powtarzał: zbilansowaliśmy go na działalności operacyjnej - to nasz wielki sukces. Zapewniliśmy też środki na inwestycje w rozwój szpitala. I to ponad 100 mln zł. Mogę przyznać, że jestem rozczarowany polityką państwa, jeśli chodzi o służbę zdrowia. Chyba byłem zbyt ufny zapewnieniom płynącym z ministerstw o uzdrowieniu sytuacji. Choć było ich sporo, żadne nie zostały zrealizowane. Tym bardziej że za bezpieczeństwo zdrowotne odpowiada państwo, a tymczasem odpowiedzialność przerzucana jest na samorządy. Mimo tego podkreślę: mamy gigantyczną determinację, aby ustabilizować sytuację „Biegańskiego" i zapewnić jego rozwój.

Jednym zdaniem: jak określiłby pan obecną sytuację szpitala?

Sytuacja finansowa jest trudna, ale z partnerem, jakim jest województwo, poradzimy sobie, choć przed nami jeszcze długa droga, wiele pracy i trudnych decyzji.©℗

Szpital w liczbach

Dług szpitala w Grudziądzu łącznie na 17 listopada 2026: ponad 616 mln zł, z czego ponad 295 mln zł to zobowiązania wymagalne.
Na 18 listopada - wciąż na pensje za wrzesień czekały 33 osoby na łączną kwotę ponad 976 000 zł, choć ich wynagrodzenia powinny wpłynąć na konta 25 października.
Struktura geograficzna pacjentów grudziądzkiego szpitala:
- miasto Grudziądz 39 proc.,
- powiat grudziądzki 18 proc.,
- powiat świecki: 13 proc.,
- powiat brodnicki: 6 proc.,
- powiat wąbrzeski: 5 proc.

eprasa.pl 2c6388a4de

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI

W szponach algorytmów. Paweł Nowacki: To algorytm decyduje, co oglądamy. Młodzi wiedzą, że te treści na nich wpływają

Nie wierzą mediom, ale wierzą influencerom. Obawiają się treści generowanych przez sztuczną inteligencję, a jednocześnie pytają ją, co jest prawdą – mówi Paweł Nowacki, niezależny konsultant do spraw online, członek zarządu Stowarzyszenia Praktyków Transformacji Cyfrowej, ekspert Polskiej Izby Wydawców Prasy



Anita Czupryn

Wyobraźmy sobie, że dziecko siedzi na kanapie obok rodzica i przegląda telefon. Jest w zupełnie innym świecie niż jego rodzic?

Pytanie oczywiście, w jakim wieku jest to dziecko. W ostatnich tygodniach ukazał się raport „Między faktem a feedem" Uczelni Korczaka, dotyczący podatności młodzieży na dezinformację i teorie spiskowe w środowisku cyfrowym. Raport dość przerażający. Potwierdza to, na co już trzy lata temu wskazywała Amnesty International w „Driven in to darkness": na kontach odzwierciedlających zachowania trzynastolatków po pięciu – sześciu godzinach na Tik Toku niemal połowa oglądanych przez nich reelsów dotyczyła zdrowia psychicznego i mogła być dla nich szkodliwa. Wyświetlały się im materiały normalizujące czy zachęcające do samobójstwa. Syndrom króliczej nory. Problematyką zajęła się też Komisja Europejska, która wszczęła postępowanie wobec Tik Toka, m.in. w obszarach ochrony nieletnich, przejrzystości reklam czy dostępu naukowców do danych. Ale badanie, o którym wspominam, pokazuje też coś innego. Młodzi w ogóle nie szukają informacji, ponieważ uważają, że informacja sama ich znajduje. Bardzo długo siedzą w świecie platform społecznościowych, które lepiej nawet nazywać platformami algorytmicznymi. W badaniu mówili, że nie podoba im się to, co algorytm podsuwa, ale jednocześnie oglądają takie kontrowersyjne treści, choć wiedzą, że mają one na nich duży wpływ.

Co się dzieje, kiedy dziecko nadmiernie korzysta z takich serwisów?

Ja nie nazywam ich mediami społecznościowymi. Kiedyś były społecznościowe, dzisiaj to praktycznie platformy algorytmiczne. Badacze i nauczyciele alarmują. Wiadomo, że tworzy się „popcorn brain", czyli „popcornowy mózg", czyli układ nerwowy młodego człowieka przyzwyczajany jest do szybkich, intensywnych, zmiennych bodźców, przez co coraz trudniej utrzymać dłuższą koncentrację. Jednocześnie występuje nasilenie myślenia spiskowego, opartego na oglądaniu materiałów wizualnych i rekomendacjach algorytmicznych, takich jak te, którymi operuje Tik Tok. Młodzi konsumują informacje najbardziej w miejscu, któremu najmniej ufają. Nie ufają tym źródłom, ale teorie spiskowe dopuszczają jako alternatywne, rozrywkowe. W ich świadomości one nie są z definicji fałszem, po prostu mają prawo współistnieć. W badaniu, o którym wspominam, aż 65 procent badanych uważa, że media często manipulują faktami, żeby sterować opinią publiczną. Uważają zresztą, że memy i śmieszne filmiki są właśnie częścią świata informacyjnego.

Skąd aplikacja wie, przy czym zatrzymać dziecko, skoro ono samo nie zawsze wie, co je interesuje?

Zacznijmy od tego, że w zasadzie mało kto wie, jak działają owe algorytmy. To, co przedostaje się do opinii publicznej, pochodzi z badań czy eksperymentów. Np. badacze zakładali nowe konta, deklarując młody wiek i natychmiast były im proponowane krótkie filmy, które mają budzić emocje. Bo podstawą działania algorytmów są emocje. Skąd algorytm wie, komu co wyświetlić? Jeżeli ktoś dłużej zatrzymał się przy tym, co przyciąga uwagę, potem ogląda więcej takich treści. A co przyciąga uwagę? To, co szokujące, skandaliczne, śmieszne, nietypowe, kontrowersyjne. To każdy łatwo może sprawdzić. Ostatnio obserwuję u siebie na Instagramie ogromną liczbę treści związanych z wyposażeniem domu. Obejrzałem tego typu rolki i od razu algorytm uznał: skoro obejrzałem, częściej się na nich zatrzymywałem, to „potrzeba" mi więcej tego typu materiałów wyświetlać. W przypadku młodych, jak u każdego z nas, działa to tak samo. To algorytm decyduje, co oglądamy. Jednocześnie w badaniach młodzi przyznają, że oglądają kontrowersyjne materiały i wiedzą, że mają one duży wpływ na ich opinię o świecie.

Czyli to, co nastolatek widzi na swoim ekranie, może go przekonać, że wszyscy tak żyją, wyglądają i myślą?

Tak. Musimy pamiętać, że dieta informacyjna czy rozrywkowa, jakkolwiek ją nazwiemy, wygląda zupełnie inaczej niż wiele lat temu. Z badania wynika, że wśród źródeł, z których młodzi czerpią informacje, na pierwszym miejscu jest YouTube, na drugim telewizja, potem Facebook i Tik Tok. Dalej znajomi, rodzina czy portale informacyjne, ale tych wskazań jest już znacznie mniej. Jeśli chodzi o oglądanie treści, 54 procent badanych woli krótkie filmiki od długich. Przesycenie informacją, zmasowane atakowanie mózgu młodego człowieka. Jednocześnie w badaniu zapytano: czy znasz serwisy fact-checkingowe, takie jak w Polsce Demagog, które sprawdzają informacje. Wskazań było tak mało, że można powiedzieć, iż mniej więcej jedna na 25 badanych osób w ogóle tam zagląda.

Co przyciąga ich bardziej niż sprawdzona informacja?

Treści oferujące teorie spiskowe: aż 77 procent deklaruje, że interesuje się treściami ujawniającymi fakty i kulisy wydarzeń. One są traktowane przez nich jako rozrywkowe, odsłaniające jakieś ukryte sprawy, wydarzenia. Ktoś mówi: „Teraz wam powiem prawdę, której nie powiedzą wam media" i z natury rzeczy staje się dla młodej osoby atrakcyjny.

Jak powstaje zaufanie do internetowych twórców? Co powinien zrozumieć rodzic, który słyszy: „On zna mnie lepiej niż wy i jemu ufam"?

Przede wszystkim rodzic powinien rozmawiać ze swoim dzieckiem. To się bierze stąd, że w świecie, w którym młoda osoba nikomu nie ufa, jest jednocześnie narażona na olbrzymi napływ informacji, wywołujących negatywne uczucia czy smutek. Młodzi po prostu potrzebują osoby, której mogą wierzyć. Nie wierzą mediom, za to wierzą influencerom bo lepiej się z nimi identyfikują. Co gorsza, w tej chwili pośrednikiem w ustalaniu prawdy stała się sztuczna inteligencja. Bardzo dużo młodych osób deklaruje, że rolę mediatora czy pośrednika, którą tradycyjnie pełniły instytucje, media, eksperci, nauczyciele czy rodzice, przejmuje narzędzie AI, którego mechanizmów działania nikt nie weryfikuje. Aż 55 procent deklaruje lęk przed treściami generowanymi przez AI, ale i tak sięga po nie jako narzędzie do ustalenia prawdy.

Na czym polega niebezpieczeństwo?

Dużo rosyjskich działań związanych z wpływaniem na opinię publiczną na świecie (nazywanych wojną kognitywną) obejmuje zatruwanie dużych modeli językowych (tzw. LLM-y) nieprawdziwymi treściami. Na przykład tworzy się w wielu językach materiały pokazujące nieprawdę o tym, dlaczego wybuchła wojna w Ukrainie i że to nie Rosja napadła na Ukrainę albo, że „musiała" na nią napaść. Treści tworzone po to, by czytały je scrapery, czyli narzędzia pobierające treści z internetu, na których uczy się AI. To tzw. LLM grooming, inaczej celowe „wychowywanie" modeli językowych poprzez masowe karmienie ich spreparowanymi treściami, tak żeby później – zupełnie „legalnie", w ramach normalnego działania – zaczęły powtarzać określone narracje. Zbadano kilka najbardziej znanych LLM-ów AI i okazywało się, że część otrzymywanych odpowiedzi zawierała kłamstwa, m.in. właśnie na temat wojny w Ukrainie. Takie metody powodują, że dezinformacja trafia do młodych również poprzez narzędzia AI.

Jak jeszcze dezinformacja dociera do nastolatka, skoro nie musi przypominać wiadomości ani artykułu?

Pochodzi też z gier komputerowych. W Polsce mało kto się tym zajmuje. Paweł Gawryluk, badacz z Białegostoku, pokazywał, jak działa dezinformacja w grach wytwarzanych przez rosyjskie studia albo mające rodowód w Rosji, a dzisiaj działające na przykład z Armenii czy w Gruzji. Np. jeżeli jest to gra wojenna, zniszczone czołgi będą miały oznaczenia ukraińskie, a nie rosyjskie. Czołgi ze znakiem Z, takim jak ten na rosyjskich pojazdach wjeżdżających w 2022 r. do Ukrainy, będą raczej pokazywane jako zwycięskie i w pozytywnym świetle. Takich przykładów jest więcej.
W grach czy na platformach dla młodszych, typu Roblox, mamy historie praktycznie już na poziomie bajek: złe zwierzę, na przykład świnia, będzie miało oznaczenia ukraińskie, a nie rosyjskie. Ta propaganda jest na wielu poziomach. To masowo produkowane materiały, zatruwanie modeli językowych i treści w grach komputerowych.

Jak platforma zarabia na tym, że dziecko spędza w niej jeszcze kolejny kwadrans?

Przede wszystkim wszystkie platformy zarabiają na zbieraniu danych o nas, naszych zachowaniach. Mając gigantyczne zbiory danych o tym, że setki tysięcy czy miliony osób określonej płci, w określonym wieku i o określonych zainteresowaniach oglądają dane treści, mogą sprzedać reklamodawcom dotarcie do nich. Każda platforma, czy Facebook dla starszych, Instagram dla młodszych czy Tik Tok dla jeszcze młodszych, żyje przede wszystkim ze sprzedaży reklamy. Oczywiście Meta, czyli właściciel Facebooka, Instagrama i WhatsAppa, wprowadza też płatne rozwiązania i inne formy zarabiania (subskrypcje), ale mimo wszystko to dane użytkowników i ich zachowania są główną częścią ich ekosystemu i przychodów.

Co naprawdę dają konta dla nastolatków i ustawienia rodzicielskie? Czy można

eprasa.pl 2c6388a4de

wpłynąć na to, co aplikacja podsuwa dziecku?

Nie mam dziecka w tym wieku, więc odpowiem ogólnie. Im większy wpływ rodzic ma na to, co dziecko może obejrzeć na danym urządzeniu czy w danym serwisie, tym większa szansa, że będzie miał jeszcze wpływ na to, jak dziecko będzie się zachowywać. Niestety, rodzice rzadko korzystają z funkcji „nadzór rodzicielski", a same platformy nie za bardzo promują takie funkcje, a rodzice często nawet nie wiedzą, gdzie dziecko posiada konto. Weźmy przykład Australii, która jako pierwsza na świecie wprowadziła ograniczenia korzystania z serwisów społecznościowych. Potem zaczęły się do tego przygotowywać kolejne kraje, również Polska. Czy granicą będzie 15, czy 16 lat, to osobna kwestia. W pierwszej fali w Australii po wprowadzeniu zakazu gwałtownie spadła liczba kont. Najbardziej protestowali influencerzy, ponieważ spadły im zasięgi = publiczność. Nie media tradycyjne, które zwykle do tych młodych nie docierały, tylko influencerzy mający swoich młodych fanów.

Pojawiły się jednak sposoby obchodzenia zakazu.

Tak. Młodzi próbowali deklarować, że przekroczyli wymagany wiek. Tylko że istota problemu nie jest po stronie rodziców i nie po stronie dzieci, ale po stronie platform, bo one do tego dopuszczają. Co więcej same piszą w regulaminach, że to nie są produkty dla dzieci i same ten regulamin łamią. Zadaniem państwa, w tym Polski jako członka Unii Europejskiej, jest ściganie platform, żeby nie wpuszczały tych młodych osób albo nie pokazywały im takich treści. To, że nikt nie wie, jak algorytm rządzi i co młoda osoba zobaczy, na przykład dziesiątki filmów zachęcających do samobójstwa albo niebezpiecznych wyzwań, jest odpowiedzialnością polityków.

Jak oceniasz krajową propozycję ograniczenia dostępu do mediów społecznościowych osobom poniżej 15 lat?

Po pierwsze, uważam, że takie ograniczenie powinno obowiązywać od dawna. Po drugie, rzecz tkwi w skuteczności.

Co będzie o niej decydować?

To, czy złamanie zakazu spowoduje nałożenie dotkliwych kar na platformę. Bo przecież to platformy mają weryfikować wiek swoich użytkowników, a przerzuciły tę odpowiedzialność na rodziców, dzieci i państwo. Państwo może wprowadzić zakaz. Prosty przykład: nie sprzedajemy alkoholu osobom poniżej 18. roku życia. Jeśli platformy czynią takie spustoszenie, niszczą mózgi i umysły młodych osób, wprowadzają je w stan prowadzący do samobójstw, agresji albo wiary w teorie spiskowe, a państwo zakazuje dostępu do 15. roku życia, to winny nie jest rodzic ani dziecko. Winna jest platforma, która taką osobę wpuściła. Jeżeli potrafimy ukarać właściciela sklepu odebraniem mu koncesji za sprzedaż alkoholu siedemnastolatkowi, dlaczego nie możemy zrobić tego wobec platform? Oczywiście problem jest techniczny. Ale trzeba nałożyć jedną czy drugą wysoką karę i wtedy platformy zaczną się tym zajmować na serio. Mają sposoby, żeby sprawdzić, kto się zalogował.

Co granica 15 lat może zmienić w życiu trzynastolatka? Dlaczego właśnie taki wiek?

Nie jestem psychologiem. Mogę tylko powiedzieć, że chodzi o zarządzanie ryzykiem, żeby te osoby nie były narażone na treści powodujące destrukcję psychiczną w tak młodym wieku. Odwołam się do historii związanej ze Stanami Zjednoczonymi i Metą, do której należą Facebook i Instagram. Dopiero gdy Meta przegrała proces dotyczący młodych osób będących ofiarami kompulsywnego korzystania z tych serwisów, wyznaczono drakońską karę. Pewnie sam Mark Zuckerberg się przestraszył. Zaczęli próbować coś robić. Co się zmieni? Zmieni się świat, w którym ta młoda osoba funkcjonuje. Młodzi oczywiście będą próbować się zalogować, podawać nieprawdziwe dane. Ale to, jak zostaną ukształtowane ich poglądy na świat, zależy też od tego, kiedy i w jaki sposób będą korzystać z platform. My cały czas przerzucamy odpowiedzialność na użytkownika i rodzica. Tymczasem w zbyt małym stopniu próbujemy ograniczać działanie platform cyfrowych. One są już większe i silniejsze od wielu państw i robią, co chcą. To one są odpowiedzialne za to, że algorytmy wyświetlają treści niszczące psychikę młodego człowieka albo materiały pornograficzne.

Tylko jak skutecznie wyegzekwować te zasady wobec globalnych firm? Jakich narzędzi potrzebuje Polska, żeby jej wymagania były poważnie traktowane?

Myślę, że u nas powoli zaczyna się to zmieniać. Po wdrożeniu DSA, czyli unijnego aktu o usługach cyfrowych, mamy u nas Urząd Komunikacji Elektronicznej jako podmiot państwa, który może prowadzić postępowania wobec platform. Jeśli państwo uchwali takie zakazy, na pewno będzie łatwiej je egzekwować. Pewne ograniczenia możemy wprowadzać jako państwo, a jednocześnie może je wprowadzać Unia Europejska. I to robi. Wszystko jest kwestią chęci realizacji. Jeśli są przepisy, trzeba je egzekwować. Można pokazać Francję, czy Australię, które wprowadziły ograniczenia. Jeśli prezes UKE otrzymuje uprawnienia jako koordynator do spraw usług cyfrowych i ma nadzorować obowiązki wynikające z dyrektywy Digital Service Act, dlaczego nie możemy, nazwijmy to, postawić do pionu właścicieli Mety czy Tik Toka?

Widzimy jednak, jak długo Rafał Brzoska walczy z fałszywymi reklamami wykorzystującymi jego wizerunek.



FOT. 123RF

Paweł Nowacki: Młodzi w ogóle nie szukają informacji, ponieważ uważają, że informacja sama ich znajduje. Długo siedzą w świecie platform społecznościowych, które lepiej nawet nazywać platformami algorytmicznymi. Młodzi konsumują informacje najbardziej w miejscu, któremu najmniej ufają

Brzoska nadal nie osiągnął podstawowego celu właśnie dlatego, że Meta, a zresztą nie dotyczy to tylko jej, nie boi się tego typu działań w Europie. Meta obawia się tylko wyroków sądów w Stanach Zjednoczonych. W ostatnim czasie zapadały tam wyroki dotyczące wprowadzania użytkowników w błąd w sprawie prywatności danych. Były też sprawy dotyczące zdrowia psychicznego dzieci. To nie jest tak, że się nie da. Jeżeli regulator prowadzi postępowanie dotyczące tego, czy firma przeprowadziła wystarczającą analizę ryzyka przed wprowadzeniem konkretnej funkcji, to znaczy, że można. Albo traktujemy poważnie własne prawo i je egzekwujemy, albo nie. Oczywiście zawsze z tyłu głowy pojawia się, że to amerykański podmiot, więc zaraz będziemy mieli sprawy polityczne, relacje transatlantyckie, wsparcie polityczne czy militarne. Ale to są prywatne koncerny, które zarabiają gigantyczne pieniądze.

Jakie konkretnie ograniczenia mogą być od nich wymagane?

W USA okazało się, że można na przykład usuwać konta dzieci poniżej określonego wieku, ograniczać korzystanie z aplikacji przez nastolatków do maksymalnie dwóch godzin dziennie czy wyłączać powiadomienia w nocy. Takie postulaty pojawiły się w działaniach amerykańskich prokuratorów skarżących koncern Meta.

Co będzie sygnałem, że udało się pomóc dziecku? Poza tym, że krócej siedzi z telefonem.

W każdej rodzinie będzie to coś innego. Myślę, że dzieci, zwłaszcza młodsze, czerpią wzorce z domu. Jeśli rodzice nieustannie siedzą w smartfonach i nie rozmawiają z dziećmi, nie ma się co dziwić, że dzieci robią to samo. Potem są problemy z nauką, ze skupieniem czy problemy psychiczne, bo wpadają w króliczą norę, o której mówiłem na początku. Te zachowania są bardzo alarmujące. Sztucznie podbijane lajki, masowe udostępnienia, zorganizowane komentarze – w takim świecie młode osoby, zwłaszcza nastolatki, są szczególnie narażone na uzależnienie. Najbardziej zanurzeni potrafią spędzać w takich serwisach nawet osiem czy dziewięć godzin dziennie. Jeśli dodamy czas w szkole, naukę, jedzenie, dojazdy, sen i inne czynności, wychodzi, że są właściwie cały czas online. Cztery, pięć godzin to normalka. To jest bardzo dużo.

Dlaczego tak trudno im z tego wyjść?

Nie jest tak, że młodzi są w cyfrowym świecie, bo ktoś ich do tego przymusza. Z badań jakościowych wynika, że są tam, ponieważ tam jest cały świat. Tak go postrzegają. Ale na to, jaki świat zobaczą, nie mają wpływu rodzice, państwo, media. Albo mają, ale minimalny. Za to mają wpływ właściciele platform. Cały czas krążymy wokół problemu, a jego istotą są właściciele platform, na przykład Mety, nastawieni na zysk. Wszyscy się przywiązaliśmy do tych serwisów, platform algorytmicznych, a młodzi przywiązują się jeszcze bardziej, ponieważ ich emocjonalne wychowanie, ich mózgi są w dużym stopniu kształtowane przez cyfrowy świat.

I nie mamy już czasu na inne ważne rzeczy.

Tak. Neil Postman, specjalista od ekologii mediów, mówił, że nowa technologia niczego nie dodaje ani niczego nie ujmuje; nowa technologia wszystko zmienia. Światy offline i online dla młodych ludzi wzajemnie się nakładają. Jeżeli w komentarzach czytają, że ta dziewczyna jest gruba, a ten chłopak jakiś inny, a młodzi bardzo dużo czytają komentarzy, potem przenosi się to do świata offline, do szkoły. Jeżeli widzą w grze komputerowej, że świnia, to najgorsze zwierzę, ma oznaczenia ukraińskie, potem mamy antyukraińskie zachowania w szkołach wobec dzieci. Próby ograniczania dostępu do platform, o których rozmawiamy w kontekście Australii czy innych państw, są próbą powstrzymania tej fali. Młodzi emocjonalnie udostępniają treści, a występuje rozbieżność między tym, co chcieliby widzieć, materiałami wiarygodnymi, zaufanymi, a tym, co widzą – na przykład treści dotyczące teorii spiskowych.

Słowem, konfabulacje funkcjonują obok informacji pochodzących od ekspertów czy instytucji?

Tak. Coś jest tajemnicze, śmieszne, zabawne. Na pytanie o weryfikowanie źródeł część młodych odpowiada, że sprawdza je w wielu miejscach. Inni wyszukują w Google, ale są też osoby korzystające z czata AI. A takie źródła mogą być zatrute, pokazywać nieprawdę. Jeśli treści były zatrute, uczą się zatrutych treści. Tworzy się zamknięty krąg. Młoda osoba wierzy w to, co widzi, nie weryfikuje, a jeśli nawet weryfikuje, to nie w źródłach uznanych za wiarygodne albo robi to bardzo rzadko.

Czy wszyscy młodzi korzystają z tych treści podobnie?

Nie, choćby ze wspomnianego badania wiadomo o segmentacji młodych użytkowników. Jedni są bardziej ambitni, inni bardziej świadomi i kompetentni, ale duża grupa to osoby obojętne, tacy „zdystansowani cynicy", którzy po prostu pasywnie oglądają treści w przekonaniu, że nie szkodzi to ich zdrowiu psychicznemu. Coś jest zabawnego, jest jakiś mem. A to, że jest dezinformacyjny czy odwołuje się do teorii spiskowej, mieści się dla nich w tym samym świecie. Wątek teorii spiskowych był najbardziej zaskakujący. Są traktowane jako miękka, alternatywna wersja oficjalnej rzeczywistości. Nie wyklucza się ich prawdziwości a priori: „A może jednak ta teoria jest prawdą?". Młodzi stają się coraz bardziej obcy wobec świata, który ich otacza.

Jest szansa, żeby to zatrzymać?

Jest, jeśli państwa, w tym Polska, będą egzekwować prawo na swoim terytorium. Co to znaczy? Między innymi prawo do określania, kto może kupować alkohol czy kto może korzystać z serwisów społecznościowych, platform algorytmicznych. To państwo decyduje. Państwa powinny bardziej się w tej mierze postarać. I widać, że coraz częściej się to dzieje.

eprasa.pl 2c6388a4de

PRZEMYSŁ

Jak Bełchatów wyrósł na węglu i prądzie

Pół wieku temu Bełchatów był niedużym miastem województwa łódzkiego. Odnalezienie w jego okolicach złóż węgla brunatnego sprawiło, że zaczęło się rozwijać w niesamowitym tempie. Teraz przed Bełchatowem kolejna szansa – być może powstanie tu elektrownia jądrowa

Anna Gronczewska



FOT. ARCHIWUM DŁ/KWB BEŁCHATÓW

Zasoby węgla brunatnego kończą się. Szansą jest elektrownia jądrowa



FOT. ARCHIWUM DŁ/KWB BEŁCHATÓW

Górnicze pochody na trwałe wpisały się w krajobraz miasta

Przed II wojną światową Bełchatów był niedużym miastem województwa łódzkiego. Działały tu głównie fabryczki włókiennicze i tkackie. Wiele osób żyło z chałupnictwa. Przynosiło to dochód miastu, jak i jego mieszkańcom. Bełchatów był wtedy bardzo zróżnicowany wyznaniowo. Spośród około 10 tysięcy mieszkańców 50-60 procent stanowili Żydzi, około 40 procent katolicy, a4 procent ewangelicy.

– Te proporcje zmieniły się podczas II wojny światowej. Powodem był między innymi Holocaust, a pod koniec wojny z Bełchatowa zaczęli wyjeżdżać Niemcy – mówi Łukasz Politański z Muzeum Regionalnego w Bełchatowie. – To wszystko sprawiło, że w połowie 1945 roku miasto miało tylko 3,5 tysiąca mieszkańców!

Łukasz Politański urodził się w Bełchatowie, stąd pochodzi jego rodzina, która z dziada pradziada zajmowała się chałupnictwem. On po studiach wrócił do rodzinnego miasta i bada jego historię. Obserwował, wertując różne dokumenty, jak zmieniał się Bełchatów. Zauważył, że przez długi powojenny okres liczba ludności nie mogła osiągnąć stanu sprzed II wojny światowej.

– W 1939 roku Bełchatów miał 11 tysięcy mieszkańców – dodaje. – Po wojnie długo nie mogliśmy dojść do takiej liczby ludności. Osiągnęliśmy go dopiero gdzieś w połowie lat siedemdziesiątych. Stagnacja w mieście była naprawdę duża. Takim haustem świeżego powietrza był rok 1956, kiedy powołano do życia powiat bełchatowski. Wtedy podział środków finansowych był bardziej korzystny dla miasta Bełchatów i jego mieszkańców.

Powiat dał nowe szanse

Powołanie do życia powiatu bełchatowskiego sprawiło, że zaczęły tu napływać środki na aktywizację gospodarczą. Dzięki temu nową siedzibę dostały Bełchatowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego. Powstały po wojnie i zrzeszyły przedwojenne fabryczki włókiennicze. Był to wtedy największy pracodawca w mieście. Zatrudniał kilka tysięcy ludzi. Wielu mieszkańców Bełchatowa zajmowało się dalej chałupnictwem. Wybudowano dworzec PKS, nową zajezdnię autobusową, zakład leczniczy dla pracowników Bełchatowskich Zakładów Przemysłu Włókienniczego. Wybudowano stadion miejski, dom książki, kino „Pokój".

Jednak przełomem w historii Bełchatowa był rok 1961 rok. Zupełnie nieoczekiwanie w okolicach miasta odkryto potężne złoża węgla brunatnego. Były korzystnie umiejscowione, na niezbyt dużej głębokości.

– Pierwotne badania pokazały, że mówimy tutaj o węglu zalegającym na długości około 20 kilometrów i średniej szerokości od półtora do dwóch i pół kilometra – opowiada Łukasz Politański. – Węgiel wydobywano na dwóch wielkich polach. Była tego ogromna ilość. Trzeba było wybrać miejsce, które stanowiłoby zaplecze sanitarno-mieszkaniowe dla kopalni. Powstało przecież nowe zagłębie górniczo-energetyczne. I tym miejscem stał się Bełchatów.

Miała być ropa, znaleźli węgiel

Budowa kopalni odkrywkowej spowodowała, że w okolicach Bełchatowa zniknęło około 10 wiosek. Były to między innymi Piaski, Kuców, Grabek, Rogowiec czy Wola Grzymalina. Najgłośniej było o tej ostatniej. Postanowiono ratować znajdujący się w tej miejscowości drewniany XVI-wieczny kościółek. Udało się go przenieść do wsi Biała w powiecie pajęczańskim. Zachował się reportaż Radia Łódź, który opowiada o wysiedlaniu tej wsi. Po latach Monika Gosławska odwiedziła żyjących mieszkańców wsi Wola Grzymalina. Założyli oni stowarzyszenie „Ojcowizna Wola Grzymalina". Opowiadali, że w okolicach szukano ropy naftowej, ustawiono nawet szyb. Ale zamiast ropy znaleziono węgiel brunatny. Jedna z byłych mieszkanek Woli Grzymalina opowiadała, że mieszkańcy różnie podchodzili do wysiedleń. Budowa kopalni sprawiła, że zaczęło brakować wody. Raz nie było jej przez tydzień. Wielu starszych mieszkańców nie dawało rady, chcieli opuścić wieś. A kiedy za odszkodowania za dom i ziemię kupowali mieszkanie w blokach, nie mogli się w nich odnaleźć.

– Odszkodowanie nie starczało zazwyczaj na kupno takiego samego domu, gospodarstwa – żaliła się dawna mieszkanka Woli Grzymalina. – Ja nie byłam przyzwyczajona do mieszkania w domu połączonym ze stodołą czy oborą. A takie gospodarstwa oferowano.

Podobno przybysze z wiosek, przesiedleni do bloków, hodowali na balkonach kury, a na trawnikach przed blokiem urządzali sobie ogródki warzywne.

Gumofilce w drodze do autobusu

Budowa kopalni i elektrowni sprawiła, że zaczęli tu przyjeżdżać ludzie z całej Polski. Liczba mieszkańców wzrosła kilkakrotnie. Nie do końca dostosowano do tego infrastrukturę miasta, choćby drogi. Wiele osiedli budowano, wplatając je w tkankę miejską, nie poszerzono granic miasta.

– Proszę sobie wyobrazić, że w 1960 roku w Bełchatowie mieszkało 7300 osób, a przewidywano, że w 1980 roku będzie miał 40-45 tysięcy mieszkańców – zauważa Łukasz Politański. – Łódź przeżywała to samo w XIX wieku, tylko tam skala wzrostu liczby mieszkańców była jeszcze większa. W 1990 roku w Bełchatowie mieszkało już 57 tysięcy ludzi!

Wraz z budową kopalni wznoszono hotele robotnicze, ale też powstawały osiedla mieszkaniowe, jak Dolnośląskie czy Bińków. W latach 1975-1978 w Bełchatowie oddano do użytku 2634 mieszkania. Miasto stało się wielkim placem budowy.

– Mieszkańcy miasta wspominają, że by dojść do autobusów, które wiozły ich do zagłębia górniczo-energetycznego w Rogowcu czy okolicy, musieli brać dwie pary butów, w tym gumofilce, by przedostać się przez budowane osiedla – przypomina historyk. - Bełchatów od razu został wytypowany do roli miasta sypialni, choć bardzo nie lubię to określenia. Ludzie przyjeżdżali tu z całej Polski. Mieli pracę i większe szanse na własne mieszkanie.

Zygmunt jest dziś na emeryturze. Pochodzi z Pabianic, gdy się ożenił i przeprowadził do Łodzi. Pracował jako kierowca. Mieszkał z żoną i córką u teściów. Na początku lat osiemdziesiątych dostał propozycję pracy w kopalni w Bełchatowie.

– Nie zastanawiałem się nawet chwili – wspomina 75-letni dziś Zygmunt. – Oferowali mi trzykrotnie wyższą pensję, za kilka miesięcy miałem dostać mieszkanie w blokach. Przeprowadziliśmy się Bełchatowa i mieszkamy tu do dziś. Tyle że córka wyjechała na studia do Łodzi i do Bełchatowa już nie wróciła. Została w Łodzi, tam wyszła za mąż, urodziła mi wnuki.

Miasto młodych ludzi

Bełchatów na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych stał się miastem młodych ludzi. Na ulicach na każdym kroku można było spotkać kobiety z wózkami. Zaczęto budować hotele robotnicze. Na nowych osiedlach powstawały szkoły, przedszkola, żłobki. Pod koniec lat osiemdziesiątych wybudowano Szpital Wojewódzki. W połowie lat dziewięćdziesiątych utworzono Muzeum Regionalne, by zachować tutejszą lokalność.

Dbano też o rekreację pracowników kopalni, elektrowni i ich rodzin. Powstał ośrodek wypoczynkowy Wawrzkowizna z zalewem utworzonym na rzece Widawce, w Domiechowicach ośrodek wypoczynkowy z hotelem, zwany Barbórką, czy Słok z hotelem, zalewem i domkami wypoczynkowymi.

Teraz być może w okolicach Bełchatowa powstanie elektrownia jądrowa. Jak patrzą na to mieszkańcy miasta?

– Jesteśmy przyzwyczajeni, że mamy niedaleko miasta duże centrum produkcji, czyli elektrownię Bełchatów – mówi Łukasz Politański. – Ze swojego doświadczenia mogę powiedzieć, że nie spotkałem się z z licznymi głosami sprzeciwu. Budowa tej elektrowni to kolejna szansa dla Bełchatowa. Mówimy też o bezpieczeństwie energetycznym kraju. Mamy tu dostosowaną sieć przesyłową.

eprasa.pl 2c6388a4de

PASJE

Hełmy Edwarda Mroza podbijają świat

Jego hełmy trafiły do papieża Franciszka, mistrzów olimpijskich, książąt i strażaków na kilku kontynentach. Jeden z nich jest w nowojorskiej Izbie Pamięci ofiar zamachów z 11 września. Wszystkie powstały w niewielkim Trześniowie, gdzie Edward Mróz od 1983 r. nadaje blask dawnym strażackim tradycjom. Zgromadził 300 paradnych hełmów

Sabina Tworek

Złote, srebrne, czarne, białe, a nawet różowe. Z bogato zdobionymi grzebieniami, orłami, pióropuszami z końskich grzyw i ogonów. Jedne przypominają hełmy rzymskich legionistów, inne strażackie nakrycia głowy z czasów zaborów i II Rzeczypospolitej. W galerii Edwarda Mroza trudno znaleźć dwa identyczne egzemplarze. Niektóre zachwycają bogactwem ozdób, inne prostotą i elegancją. Wszystkie łączy niezwykła precyzja wykonania.

– To moja wyobraźnia i kompozycja. Wkładam w te hełmy ogrom czasu i pracy – mówi Edward Mróz, mieszkaniec Trześniowa w gminie Haczów, twórca jednej z najbardziej niezwykłych kolekcji strażackich w Polsce.

Początki jego pasji sięgają 1983 r. Wtedy prezes miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej, Władysław Wojtoń, zwrócił się do niego z prośbą o wykonanie hełmów dla druhów pełniących wielkanocną wartę przy Grobie Pańskim. Pan Edward nie miał doświadczenia w tego rodzaju rzemiośle, ale postanowił spróbować. Pierwsze nakrycia głowy powstawały w trudnych warunkach, przy ograniczonym dostępie do materiałów i narzędzi. Praca nad pierwszym hełmem trwała około trzech miesięcy.

Efekt spodobał się strażakom, dlatego wkrótce po podobne hełmy zaczęły zgłaszać się kolejne jednostki. Przez kolejne dziesięciolecia pan Edward wraz z synem Wojciechem wykonał kilka tysięcy hełmów, które trafiały do remiz, muzeów oraz prywatnych kolekcji.

Każdy hełm to osobne dzieło

Wykonywanie paradnych hełmów wymaga nie tylko zdolności manualnych, ale również znajomości historii. Edward Mróz przez lata poszukiwał dawnych wzorów, przeglądał fotografie, odwiedzał muzea i odtwarzał nakrycia głowy noszone przez strażaków przed dziesiątkami, a nawet ponad stu laty.

W jego pracowni powstawały m.in. hełmy śląskie, cesarskie, lwowskie, warszawskie, tarnowskie i rzymskie. Każdy z nich wyróżnia się kształtem, zdobieniami i sposobem wykończenia. Wśród historycznych inspiracji nie brakuje również wzorów greckich i francuskich. Dawniej strażackie hełmy wykonywał przede wszystkim z metalu i skóry, bo miały one chronić głowę podczas akcji gaśniczych. Obecne modele paradne pełnią funkcję reprezentacyjną. Zakłada się je podczas świąt państwowych, uroczystości kościelnych, jubileuszy i strażackich obchodów.

Do produkcji współczesnych egzemplarzy pan Edward wykorzystuje m.in. żywice, mosiądz, brąz i chromowane elementy.

Charakterystycznym motywem wielu hełmów jest polski orzeł oraz litery „SO", czyli skrót od dawnej nazwy Straż Ogniowa. O ich ostatecznym wyglądzie decyduje zarówno historyczny wzór, jak i wyobraźnia wykonawcy oraz życzenia zamawiających.

– Kolory wedle życzeń – zaznacza Edward Mróz. W jego kolekcji można znaleźć egzemplarze złote, srebrne, białe i czarne, a nawet różowy hełm wykonany na specjalne zamówienie dla znanej wokalistki.

Jak opowiada, złote modele często przeznaczane są na upominki dla ważnych osobistości, srebrne wręczane są zasłużonym strażakom, a najbardziej ozdobne trafiają m.in. do dowódców. Nie brakuje też nietypowych pomysłów. Zdarzyło mu się wykorzystać przy tworzeniu hełmu zwykłą szczotkę do zamiatania.

Jedyna taka galeria w Polsce

Edward Mróz nie poprzestał na wykonywaniu hełmów. Z czasem zaczął gromadzić najciekawsze egzemplarze, tworząc w swoim domu kolekcję, którą trudno porównać z jakimkolwiek innym tego rodzaju miejscem w kraju. – Galeria składa się z trzech części – opowiada pan Edward. – Dwie znajdują się w moim domu, a trzecia ma charakter wędrujący. Moje zbiory są wypożyczane na różnego rodzaju wystawy. Ostatnio kilkadziesiąt moich hełmów prezentowano w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.

Wcześniej hełmy Mrozów można było oglądać m.in. w Centralnym Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach, Muzeum Podkarpackim w Krośnie, Muzeum Regionalnym w Brzozowie oraz Muzeum Historycznym – Pałacu w Dukli.

Domową galerię odwiedzają strażacy, miłośnicy historii, turyści i osoby, które po prostu chcą zobaczyć coś niezwykłego. Gospodarz chętnie opowiada o swoich zbiorach, a odwiedzający mogą przymierzyć wybrane hełmy. – Ludzie, którzy do mnie przyjeżdżają, są zachwyceni. Mają satysfakcję, że mogą te hełmy przymierzyć, a ja się cieszę, że moje prace im się podobają – podkreśla.



FOT. SABINA TWOREK

Edward Mróz wraz z synem Wojciechem wykonał kilka tysięcy hełmów, które trafiały do remiz, muzeów oraz prywatnych kolekcji

Hełm dla papieża i hołd dla bohaterów z Nowego Jorku

Lista miejsc i osób, do których trafiły hełmy z Trześniowa, robi wrażenie. Wśród obdarowanych znaleźli się biskupi, generałowie, przedstawiciele władz państwowych, znani sportowcy i książęta.

Dla Edwarda Mroza szczególnym wydarzeniem było wykonanie hełmu, który otrzymał papież Franciszek. Do Watykanu zawiozła go delegacja strażaków z Mielca.

Inny hełm trafił do księcia Michała Sapiehy, honorowego prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej im. Księcia Adama Sapiehy w Krasiczynie. Wręczono go podczas jubileuszowych uroczystości w sierpniu 2011 roku. Był to srebrny, brokatowy egzemplarz z chromowanymi zdobieniami i pozłacanymi liśćmi dębu.

Wyjątkowe hełmy wykonane w Trześniowie trafiły również do polskich sanktuariów. Jeden przekazano jako wotum strażaków województwa podkarpackiego Matce Bożej w Kalwarii Pacławskiej. Kolejny ofiarowano Matce Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze. W ten sposób stały się nie tylko pamiątkami strażackiego rzemiosła, ale również wyrazem wiary i przywiązania do tradycji.

Szczególne miejsce w historii pracowni zajmuje jednak hełm, który w 2003 r. dotarł do Nowego Jorku. Podczas wizyty w USA ówczesny marszałek Sejmu Marek Borowski przekazał go do Izby Pamięci poświęconej strażakom i policjantom poległym w zamachach terrorystycznych z 11 września 2001 roku.

Dla rzemieślnika z niewielkiej podkarpackiej miejscowości był to niezwykły moment. Jego praca stała się częścią hołdu dla ludzi, którzy zginęli, niosąc pomoc innym.

Hełmy z Trześniowa otrzymali także wybitni polscy skoczkowie narciarscy. Jeden podarowano Adamowi Małyszowi, kolejny trafił do Kamila Stocha po jego sukcesach podczas zimowych igrzysk olimpijskich w Soczi w 2014 r. Nie był to zresztą koniec podróży trześniowskich hełmów. Wyroby Mrozów trafiały m.in. do Niemiec, Czech, Francji, Holandii, Szwecji, Włoch, Wielkiej Brytanii i Australii. Według informacji podawanych przez samego twórcę w 2016 r. jego prace dotarły już do 28 krajów.

Pasja przekazywana pokoleniom

Dla Edwarda Mroza największą wartością nie jest jednak liczba wykonanych hełmów ani lista znanych osobistości, które je otrzymały. Szczególnie ważne pozostaje to, że swoją pasją potrafił zarazić najbliższych. W pracowni od lat pomaga mu syn Wojciech, który nauczył się od ojca tajników wykonywania strażackich nakryć głowy i przejął znaczną część prac rzemieślniczych. Zainteresowanie rodzinnym zajęciem wykazali również trzej wnukowie. Przyjeżdżali do dziadka, aby nauczyć się wykonywania hełmów, poznawali materiały i techniki zdobienia, a przy okazji mogli zarobić pieniądze na własną edukację.

– Chcieli być strażakami, dlatego w piątki po szkole przyjeżdżali do mnie. Przez trzy lata uczyli się robić hełmy i zarabiali sobie na szkołę. Jestem z nich bardzo dumny – opowiada Edward Mróz.

Dzięki temu umiejętności, które sam zdobywał metodą prób i błędów, mogły zostać przekazane kolejnemu pokoleniu. A rodzinna pracownia stała się nie tylko miejscem pracy, lecz także przestrzenią wspólnych doświadczeń.

Człowiek „Solidarności", społecznik i pasjonat historii

Choć Edward Mróz kojarzony jest przede wszystkim ze strażackimi hełmami, jego życiorys jest znacznie bogatszy. Przez wiele lat pracował w Sanockiej Fabryce Autobusów Autosan, gdzie zaangażował się w działalność NSZZ „Solidarność".

Po wprowadzeniu stanu wojennego współorganizował protest pracowników zakładu. Za udział w tych działaniach został zwolniony z pracy 15 grudnia 1981 roku. W kolejnych latach wspierał osoby represjonowane, pomagał działaczom opozycyjnym i angażował się w podziemną działalność związkową.

Właśnie w tym trudnym okresie zaczął rozwijać swoje umiejętności rzemieślnicze. Zajmował się konserwacją elementów wyposażenia kościelnego, świeczników i kandelabrów. Zdobyte doświadczenie wykorzystał później podczas wykonywania pierwszych strażackich hełmów.

Przez sześć kadencji, czyli 24 lata, był radnym gminy Haczów. Pełnił również funkcję zastępcy wójta, angażując się w sprawy mieszkańców i rozwój lokalnej społeczności.

Za swoją działalność otrzymał liczne wyróżnienia, w tym Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Wolności i Solidarności oraz odznakę honorową „Zasłużony dla Województwa Podkarpackiego". Został także uhonorowany odznaczeniami za zasługi dla pożarnictwa.

Obok hełmów jego wielką pasją pozostaje historia, szczególnie dzieje Trześniowa i ruchu „Solidarność". Przez lata gromadził stare dokumenty, fotografie, kroniki, księgi i pamiątki związane z mieszkańcami regionu. Interesował się między innymi historią rodziny Kołłątajów, związanej z Trześniowem. ©℗

eprasa.pl 2c6388a4de

ZDROWIE

Dr Dariusz Sobieraj: Najważniejsze, żeby wstyd nie powstrzymywał mężczyzn przed wizytą u urologa

Rozmowa z dr. n. med. Dariuszem Sobierajem, urologiem onkologicznym, kierownikiem Oddziału Urologicznego Wojewódzkiego Szpitala Podkarpackiego im. Jana Pawła II w Krośnie i konsultantem wojewódzkim w dziedzinie urologii

Marlena Bogdan-Marut

Czy dzisiaj mężczyzn częściej zabija wstyd, czy nowotwór?

Wstyd i stereotypy przez lata powstrzymywały mężczyzn przed dbaniem o zdrowie. Wciąż funkcjonuje przekonanie, że mężczyzna powinien być silny, niezniszczalny i nie okazywać słabości. Do tego dochodzi brak czasu, odkładanie badań na później i myślenie, że skoro nic nie boli, to nie ma powodu do niepokoju. Poza tym, przez lata działania profilaktyczne w większym stopniu kierowano do kobiet. Mężczyźni pozostawali na uboczu. Dziś to się zmienia.

Movember to nie tylko przypomnienie o badaniach, ale także okazja do przełamywania stereotypów i rozmowy o zdrowiu między pokoleniami. Troska o zdrowie jest oznaką odpowiedzialności, a nie słabości.

Wspomniał pan o międzypokoleniowym wymiarze Movember. Czy to nie jest tak, że odpowiedzialności za zdrowie powinniśmy uczyć się już w domu? Syn czy wnuk powinien wiedzieć, że warto się badać nie tylko dla siebie, ale także dla rodziny i bliskich?

Zdecydowanie tak. Młodzi ludzie coraz bardziej szanują swoje zdrowie i chcą wiedzieć więcej. Starsze pokolenie wciąż niechętnie korzysta z badań. Widzimy to również w statystykach dotyczących zgłaszalności do programów profilaktycznych. Dlatego tak ważne jest, żeby rozmawiać o zdrowiu w rodzinie, przypominać sobie o badaniach i uczyć się od siebie odpowiedzialności.

Czy można wskazać wiek, w którym mężczyzna powinien pierwszy raz zgłosić się do urologa?

Młody mężczyzna, bez względu na wiek, jeśli wyczuje jakąkolwiek niepokojącą zmianę w obrębie jąder, moszny, dróg moczowych czy prącia, powinien zgłosić się do lekarza. W przypadku nowotworów jąder wczesne rozpoznanie ma ogromne znaczenie, a rokowania są wtedy bardzo dobre.

Mężczyźni po 45. roku życia powinni pamiętać o kontroli prostaty. Jeśli w rodzinie występował rak prostaty, badania warto rozpocząć wcześniej – nawet 5–10 lat przed wiekiem, w którym zachorował bliski krewny. Wiele zależy od historii rodzinnej i indywidualnego ryzyka.

Od jakiego badania zacząć?

Dobrym początkiem jest badanie PSA. To badanie krwi, które można wykonać przy okazji wizyty u lekarza rodzinnego. Warto zapytać o nie szczególnie po 45. roku życia, a jeśli w rodzinie występował rak prostaty – nawet wcześniej, około czterdziestego roku życia.

Czy podwyższony wynik PSA oznacza raka prostaty?

Nie. PSA jest markerem niedoskonałym. Jego podwyższony poziom nie musi oznaczać nowotworu. W diagnostyce analizujemy nie tylko sam wynik PSA, ale również jego zmiany w czasie, stosunek wolnego PSA do związanego oraz tak zwaną gęstość PSA, czyli odniesienie poziomu markera do objętości prostaty.

Jeżeli wyniki budzą niepokój, kolejnym etapem może być rezonans magnetyczny prostaty, a następnie biopsja fuzyjna. To narzędzia diagnostyczne, które pomagają dokładniej ocenić, czy mamy do czynienia ze zmianą nowotworową.

Mężczyźni potrafią bardzo uważnie słuchać pracy silnika w samochodzie i reagować, gdy zapali się kontrolka, regularnie jeździć na przegląd techniczny. Może podobnie powinni traktować własne zdrowie?
DARIUSZ SOBIERAJ

Jakie objawy powinny skłonić mężczyznę do pilnej konsultacji urologicznej?

W przypadku raka prostaty objawy mogą być początkowo bardzo dyskretne. Często przypominają dolegliwości związane z łagodnym rozrostem prostaty. Należą do nich przede wszystkim problemy z oddawaniem moczu: częstsze wizyty w toalecie, szczególnie w nocy, osłabiony strumień moczu, uczucie niepełnego opróżnienia pęcherza czy naglące parcie na mocz.

Niepokojącym sygnałem może być również krew w moczu lub nasieniu. W bardziej zaawansowanych przypadkach mogą pojawić się poważniejsze dolegliwości, między innymi bóle kostne. Trzeba jednak pamiętać, że brak objawów nie oznacza braku choroby. Dlatego tak ważne są kontrole i rozmowa z lekarzem o badaniach.

Wielu mężczyzn obawia się badania urologicznego i zwyczajnie się go wstydzi. Czy rzeczywiście jest się czego bać?

Rozumiem, że dla niektórych pacjentów jest to krępująca sytuacja, ale badanie urologiczne nie jest bardzo inwazyjne. Podczas pierwszej wizyty lekarz może je wykonać, jednak coraz częściej w diagnostyce wykorzystujemy również PSA i USG. Badanie fizykalne nie jest konieczne podczas każdej wizyty. Najważniejsze, żeby wstyd nie powstrzymywał mężczyzn przed konsultacją. Mężczyźni potrafią uważnie słuchać pracy silnika w samochodzie i reagować, gdy zapali się kontrolka, regularnie jeździć na przegląd techniczny. Może podobnie powinni traktować własne zdrowie? Jeśli coś ich niepokoi, powinni zgłosić się do urologa albo lekarza rodzinnego.

Nawet jeśli nic ich nie niepokoi, powinni pamiętać o badaniach. We wczesnej fazie raka prostaty mogą nie występować żadne objawy. Dlatego nie warto czekać, aż pojawią się dolegliwości.

Wspomniał pan o historii chorób w rodzinie. Jak duże znaczenie mają predyspozycje genetyczne?

Jeśli w rodzinie występował rak prostaty, ryzyko zachorowania może być co najmniej 2,5-krotnie większe. Wiemy coraz więcej o genetycznych uwarunkowaniach nowotworów. Istnieją określone warianty genów, które mogą predysponować do raka prostaty i zwiększać ryzyko wystąpienia tych nowotworów w kolejnych pokoleniach.

Przy obciążeniu rodzinnym warto skonsultować z lekarzem możliwość wykonania panelu genetycznego. Wiedza o predyspozycjach pozwala lepiej ocenić ryzyko i zaplanować odpowiednią kontrolę.

Jak wygląda leczenie, jeśli nowotwór zostanie wykryty?

Wiele zależy od rodzaju i stopnia zaawansowania nowotworu, jego złośliwości, wieku pacjenta, stanu ogólnego i innych chorób współistniejących. Nie każdy rak prostaty wymaga natychmiastowej operacji. W wybranych przypadkach możliwa jest aktywna obserwacja.

Decyzje dotyczące leczenia podejmuje się indywidualnie, często podczas konsultacji wielospecjalistycznej z udziałem urologa, onkologa, chemioterapeuty, radioterapeuty i radiologa.

Dostępne są różne metody leczenia: operacje klasyczne, laparoskopowe i z wykorzystaniem systemów robotycznych, a także radioterapia i brachyterapia.

To kolejny argument za tym, żeby nie odkładać diagnostyki. Im wcześniej wykryjemy chorobę, tym więcej możliwości leczenia możemy zaoferować pacjentowi.

Tak się zastanawiam, czy pana jako lekarza z tak długim stażem i taką wiedzą nie irytuje, nie denerwuje – tak po ludzku – to, że pacjenci tak późno się do pana zgłaszają? Że ktoś przychodzi o dwa lata za późno?

Nie złości mnie samo to, że pacjent zgłasza się za późno. Trudniejsze do zaakceptowania są sytuacje, w których wcześniej był już u lekarza, zgłaszał dolegliwości, ale problem został przeoczony, pominięty albo nie wykonano potrzebnych badań.

Pacjent mówi później: „Byłem u lekarza, dostałem leki, wszystko mi przeszło". Dlatego tak ważna jest rola lekarzy i pielęgniarek w edukacji oraz zwracaniu uwagi na badanie PSA. Pacjenci mają największy żal wtedy, gdy zgłaszali problem, a mimo to nie zostali odpowiednio pokierowani. Ale na późne rozpoznanie wpływa nie tylko niechęć do badań. Znaczenie ma również dostępność specjalistów. Gdy pacjent nie może dostać się do urologa, diagnostyka się opóźnia, a choroba może zostać rozpoznana w bardziej zaawansowanym stadium.

Z tego co pan mówi wynika, że edukacja powinna obejmować nie tylko samych pacjentów, ale również środowisko medyczne?

eprasa.pl 2c6388a4de



FOT. ARCHIWUM

- Nie złości mnie samo to, że pacjent zgłasza się za późno. Trudniejsze do zaakceptowania są sytuacje, w których wcześniej był już u lekarza, zgłaszał dolegliwości, ale problem został przeoczony, pominięty albo nie wykonano potrzebnych badań - mówi dr n. med. Dariusz Sobieraj, konsultant wojewódzki w dziedzinie urologii

Zdecydowanie tak. Uważam, że między innymi pielęgniarki są bardzo ważnymi nośnikami edukacji zdrowotnej. Pracują z pacjentami w rodzinach, na oddziałach i w poradniach. Mają możliwość przekazywania wiedzy i przypominania o profilaktyce. Lekarz, szczególnie pracujący na oddziale zabiegowym, jest często bardzo zajęty, nie zawsze o tym pamięta. Dlatego rola pielęgniarek w edukowaniu pacjentów jest tak istotna.

Dużo mówimy o odpowiedzialności mężczyzn za własne zdrowie. A jaką rolę w zachęcaniu ich do badań mogą odegrać partnerki i najbliżsi?

Rola kobiet jest nie do przecenienia. Partnerki, żony, matki czy babcie mogą przypominać mężczyznom o badaniach, zachęcać ich do wizyty, a nawet pomóc ją umówić. Często też wiedzą o dolegliwościach więcej niż sami pacjenci mówią podczas wizyty. Zdarza się, że partnerka zwraca uwagę na przykład na częste nocne wstawanie do toalety. Mężczyzna mówi, że wstaje trzy razy, a ona wie, że w rzeczywistości więcej niż cztery. Taka wiedza może być dla lekarza cenna.

Partnerki, żony, matki czy babcie mogą przypominać mężczyznom o badaniach, zachęcać ich do wizyty, a nawet pomóc ją umówić. Często też wiedzą o dolegliwościach więcej niż sami pacjenci mówią podczas wizyty.
DARIUSZ SOBIERAJ

Ale, podczas badania, proszę partnerkę, żeby na chwilę zostawiła nas samych. Chodzi o to, żeby pacjent czuł się swobodnie.

Obserwuje pan medycynę od wielu lat. Jak bardzo zmieniła się w tym czasie urologia?

Pracę rozpocząłem w 1988 roku. To była zupełnie inna medycyna. Wielki skok urologii nastąpił w latach 90. i 2000. Kiedy wyjeżdżałem do Stanów Zjednoczonych czy Niemiec, miałem poczucie, że brakuje nam przede wszystkim sprzętu. Nigdy nie uważałem jednak, że polscy lekarze mają mniejsze umiejętności czy wiedzę.

Pamiętam, jak z pewną zazdrością patrzyłem na wyposażenie zagranicznych klinik. Dzisiaj sytuacja wygląda inaczej. Podczas jednej z ostatnich wizyt w Niemczech zobaczyłem blok operacyjny, który nie różnił się od tego, jakim dysponujemy w Polsce. To bardzo cieszy. Młodzi lekarze mogą się rozwijać, wyjeżdżać, poznawać nowe rozwiązania i wymieniać doświadczenia z ośrodkami w Europie i na świecie.

Dlaczego urologia? Dlaczego wybrał pan właśnie tę specjalizację?

Chciałem być chirurgiem. Moi rodzice odradzali mi ten kierunek, wiedząc, jak ciężki jest to zawód. Podobały mi się dyscypliny zabiegowe: chirurgia, ginekologia, urologia. Ostatecznie wybrałem urologię, która daje bardzo szerokie możliwości – od dużych operacji po zabiegi małoinwazyjne i pracę w poradni. Myślę, że po prostu mnie zafascynowała.

Duże znaczenie mieli też ludzie, od których się uczyłem. Wspominam z szacunkiem swoich nauczycieli z Brzozowa. Mieli cierpliwość do człowieka, który może nie zawsze był zbyt pokorny.

Pan doktor był niepokorny...?

Zawsze chciałem więcej, chciałem się rozwijać i sprawdzać, czy potrafię zrobić coś jeszcze.

Gdyby miał pan przekazać jedną radę mężczyznom, którzy doczytali rozmowę do tego momentu i wciąż zastanawiają się, czy iść na badanie, co by im pan powiedział?

Zadbaj o siebie. Będziesz dłużej żył, zachowasz samodzielność, nie będziesz musiał prosić innych o pomoc. Będziesz mógł realizować swoje plany, rozwijać się zawodowo i cieszyć życiem.

Świat jest otwarty, możliwości jest wiele. Warto mieć zdrowie, żeby z nich korzystać. Nie na wszystkie problemy codziennego życia mamy wpływ, ale na wiele rzeczy związanych z własnym zdrowiem możemy zareagować odpowiednio wcześnie.Daj sobie szansę.©℗

Miesiąc profilaktyki męskiego zdrowia

Rak gruczołu krokowego, rak prostaty, rak stercza – nowotwór złośliwy gruczołu krokowego pochodzenia nabłonkowego. Jest to jeden z najczęstszych nowotworów złośliwych u mężczyzn (w Polsce najczęstszy), pod względem zapadalności dorównujący rakowi płuca. Listopad to miesiąc profilaktyki męskiego zdrowia, znany jako Movember. To dobry moment, by przypomnieć o regularnych badaniach prostaty. Rak prostaty jest jednym z najczęściej wykrywanych nowotworów u mężczyzn, a wczesne rozpoznanie znacząco zwiększa szanse na skuteczne leczenie. Po 45. roku życia, a w przypadku obciążeń rodzinnych nawet wcześniej, warto wykonywać badanie PSA oraz konsultować się z urologiem. Kilka minut poświęconych na profilaktykę może uratować zdrowie i życie.

eprasa.pl 2c6388a4de

HISTORIA



FOT. NAC

Skąd wzięła się tak nieprzejednana postawa Mościckiego wobec wolnomularzy?

Jak masoneria zniknęła z pejzażu politycznego II RP

22 listopada 1938 r. prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki podpisał dekret o rozwiązaniu istniejących zrzeszeń wolnomularskich

Mariusz Grabowski

Ogłoszony w Dzienniku Ustaw dekret miał tylko 8 artykułów. Artykuł 2 mówił wprost: „Kto bierze udział w związku wolnomularskim lub działalność takiego związku popiera, podlega karze wiezienia do lat 5 i grzywny".

Masoni są wszędzie

Skąd wzięła się tak nieprzejednana postawa Mościckiego wobec wolnomularzy? Przecież masoneria II RP nie tylko rekrutowała członków z sanacyjnych elit II RP, ale wprost poparła przewrót majowy? Nim odpowiemy na to pytanie, przyjrzyjmy się panoramie lóż w dwudziestoleciu.

Masoni objawili się w Polsce natychmiast po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Już w 1920 r. powołano Wielką Lożę Narodową – Polacy Zjednoczeni, rok później Wielką Lożę Narodową Polski i Radę Najwyższą Polski. Ocenia się, że w II RP działało nawet 14 lóż masońskich liczących wielu wpływowych członków w elitach państwa. Z ruchem wolnomularskim związani byli m.in. pierwszy prezydent Polski Gabriel Narutowicz, pięciokrotny premier Kazimierz Bartel, minister spraw zagranicznych i dyplomata Stanisław Patek. Józef Piłsudski wręcz sprzyjał masonerii – najbliżsi mu ludzie byli wolnomularzami, często z jego woli, m.in. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Walery Sławek i Adam Koc.

Ale o przynależność do lóż podejrzewano także polityków z innych obozów politycznych, m.in. Władysława Sikorskiego i Edwarda Rydza-Śmigłego. Loże masońskie stanowiły nieformalne grupy nacisku na ośrodki decyzyjne i odgrywały znaczącą rolę w ówczesnej polityce. Przykładowo Wielka Loża Narodowa Polski czynnie włączyła się w przygotowanie zamachu majowego, urabiając opinię publiczną i propagując pogląd, „że dla Państwa Polskiego koniecznością jest, aby Marszałek Piłsudski został przywrócony do roli czynnej i twórczej". Tak agitował choćby Andrzej Strug, w latach 1922-1923 Wielki Mistrz WLNP.

Uwaga: ekskomunika!

Wielu historyków, m.in. Tomasz Nałęcz czy Włodzimierz Suleja stawia tezę, że na decyzję Mościckiego duży wpływ miała antymasońska propaganda Kościoła katolickiego. Np. ówczesny prymas Polski August Hlond pisał: „Masoneria to konspiracja zagraniczna, której na Polsce nic nie zależy, ale która potężnej Polski nie chce". Z kolei sympatyzujący z endecją abp ormiański Józef Teodorowicz w podobnym tonie dodawał: „Masoneria zaś przy pomocy sekt uderza przede wszystkim w religijne węzły i spójnie narodu, a więc w Kościół i wiarę. Ale uderzenie w Kościół jest tylko środkiem do właściwego celu nienawidzącej samej idei Polski masonerii – to jest do pomniejszenia, osłabienia i, ile to być może, rozbicia samej Polski".

Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 r. za przynależność do lóż masońskich nakładał na wiernych karę ekskomuniki. W prasie katolickiej II RP chętnie przytaczano wypowiedzi współczesnych hierarchów Kościoła przypominających, jakie zagrożenie dla religii i społeczeństwa niesie ze sobą działalność masonerii.

„Śmierć masonom"

W tej ideologicznej wojnie nie brakowało precedensów prawnych. Jak podawała „Gazeta Kościelna", 8 marca 1935 r. w Niepołomicach odbył się proces przeciwko ks. Tadeuszowi Jajce, wikaremu z Niegowici (pow. Bochnia), oskarżonemu o występek z art. 127 i 170 kk, a konkretnie: „znieważenie władzy", gdyż stwierdził w trakcie kazania, że w polskim rządzie zasiadają masoni, w związku z czym, zdaniem oskarżycieli, rozpowszechniał fałszywe wiadomości, mogące skutkować „niepokojem publicznym".

Na łamach miesięcznika „Rycerz Niepokalanej" w sierpniu 1938 r. ukazał się duży antymasoński artykuł zatytułowany „Powstań, uzbrój się i walcz", informujący o pierwszym zjeździe antymasońskim prasy polskiej, obradującym w Domu Katolickim w Warszawie w dniach 11-12 czerwca 1938 r., pod hasłem: „Śmierć masonom, niech żyje Polska". W artykule podniesiono także kwestię współpracy z państwem w celu zwalczania wolnomularstwa: „Pomoc państwa jest w tym wypadku nie tylko wskazana, ale i nieodzownie konieczna".

Ofiara polityki sanacji

Tadeusz Cegielski stawia tezę, że dekret z 1938 r. był skutkiem decyzji czysto politycznych. Skłócona, osłabiona po śmierci Piłsudskiego ekipa sanacyjna postanowiła porozumieć się z opozycyjną wobec niej endecją, a ta jako główny warunek prowadzenia dalszych rozmów postawiła zlikwidowanie masonerii.

Innymi słowy, była to cyniczna rozgrywka w łonie zaplecza politycznego zmarłego marszałka Piłsudskiego. Ostra walka polityczna mająca na celu wyłonienie nowego ośrodka władzy w skłóconym walką o przywództwo we własnym obozie politycznym.

„Narodowa Demokracja liczyła, że polscy wolnomularze trafią, wzorem Niemiec, do obozów koncentracyjnych, skazani zostaną na surowe wyroki, z karą śmierci włącznie. Skończyło się na jednej rewizji w warszawskim mieszkaniu Marii Dąbrowskiej i Stanisława Stempowskiego, za co zresztą komendant policji mocno ich później przepraszał" – mówił Cegielski w wywiadzie dla „Dziennika Polskiego" w 2014 r.

Solą w oku sanatorów był także fakt, że wielu wolnomularzy uaktywniło się w latach 1937-1938 w opozycji. Przejawiało się to m.in. w zainicjowaniu przez nich Klubów Demokratycznych w największych miastach w Polsce oraz bezpośrednim udziale wysoko postawionych braci we Froncie Morges.

Kozłowski w natarciu

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt „kwestii masońskiej" w drugiej połowie lat 30. – kampanię prowadzoną przez Leona Kozłowskiego, premiera rządu w latach 1934-1935, skądinąd byłego wolnomularza. To on na forum „Polityki" opublikował artykuł „Parę uwag o masonerii w Polsce", starając się nagłośnić w nim kwestię wpływów masonerii w Polsce, zarzucając jednocześnie obozowi rządzącemu, że po śmierci marszałka Piłsudskiego „zaniechał walki z lożami" i że „około dwóch tysięcy wolnomularzy zajmuje w II Rzeczpospolitej kierownicze stanowiska".

19 lutego 1938 r. miała miejsce debata parlamentarna w Sejmie na temat masonerii, w której głos zabrał m.in. poseł Juliusz Dudziński, autor interpelacji „w sprawie należenia funkcjonariuszy państwowych do nielegalnych organizacji, mających centrale poza granicami państwa oraz udzielania gmachów państwowych na zebrania takiej organizacji". Odpowiadał mu premier Felicjan Sławoj-Składkowski, i to w sposób dość charakterystyczny:

„Przejdźmy do tej samej sprawy, do tych strasznych masonów. Sprawa masonerii nie została więc dotąd załatwiona przez 34 rządy, nie przez mój, ale całe 34 rządy, w tym wielokrotnie rządy marszałka J. Piłsudskiego, na którego powołał się kolega Dudziński. Dlaczego nie została załatwiona? Nie dlatego, ażeby ten stan rzeczy był taki przyjemny i żeby to było dobrze, że jest nie załatwiony. (...) Panie kolego Dudziński, życzę Panu dobrze, ostrożnie, bo masoneria już niejednego skróciła".

Znikające loże

Choć rewelacje Leona Kozłowskiego przyjmowano z dystansem, a nawet ukuto z tego powodu dwuwiersz: „Kozioł wskaże masona, Polska ze śmiechu kona", to jednak niejawny charakter organizacji masońskich budził wiele emocji. Skorzystał na tym Mościcki, podpisując dekret. Ze wszystkimi tego konsekwencjami.

„W związku z dekretem o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich władze bezpieczeństwa, po przeprowadzeniu szeregu rewizyj i na podstawie uzyskanych materiałów, spowodowały likwidację istniejących lóż polskich" – donosiła 15 grudnia 1938 r. „Gazeta Lwowska".

Jak pisze Józef Koredczuk w tekście „Kwestie prawne związane z rozwiązaniem zrzeszeń wolnomularskich w II Rzeczypospolitej": „Majątek (...) miał być przeznaczony na cele dobroczynności publicznej, zaś ich archiwa i dokumenty miały być przekazane na rzecz państwa (art. 1 ust. 3 dekretu). W rzeczywistości po przystąpieniu do realizacji dekretu władze niekiedy przed przekazaniem dokumentów pomasońskich udostępniały je dziennikarzom i od razu stawały się one podstawą publikowanych przez nich artykułów o masonerii w prasie polskiej".

eprasa.pl 2c6388a4de

LITERATURA

Dwa pogrzeby Tadeusza Dołęgi-Mostowicza

W piątek 24 listopada 1978 r. miał miejsce powtórny pochówek sprowadzonych z Ukrainy szczątków pisarza Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Autora „Znachora" i „Kariery Nikodema Dyzmy" pochowano w katakumbach na Cmentarzu Powązkowskim (rząd 113-3). Poświęcone pisarzowi epitafium znajduje się ponadto w krużgankach warszawskiego kościoła św. Antoniego Padewskiego na ul. Senatorskiej

Mariusz Grabowski

Przez wiele lat po wojnie komunistyczne władze w Polsce nie wydawały zgody na ekshumację i przeniesienie zwłok pisarza do Polski. Trudno zrozumieć dlaczego, bowiem twórczość Mostowicza, obśmiewającego sanację i przedwojenne elity, była miła gustom PRL-owskich kacyków przynajmniej od czasów październikowej odwilży. Wydawano jego książki, kręcono na ich podstawie filmy i seriale.

Przełom nastąpił dopiero w 1978 r., w schyłkowym okresie gierkowszczyzny. Kluczowe okazały się osobiste interwencje, u ówczesnego I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, dwóch wpływowych postaci: prymasa Stefana kard. Wyszyńskiego oraz Jarosława Iwaszkiewicza, prezesa Związku Literatów Polskich.

Ekshumacja pochowanego w Kutach pisarza miała miejsce 24 września 1978 r., a dwa miesiące później odbył się kameralny pogrzeb w Warszawie. Czasem można znaleźć opinie, że nieprzypadkowo ekshumacja i pogrzeb zbiegły się z obchodami 60. rocznicy odzyskania niepodległości, pierwszymi na taką skalę po wojnie. Ale nie pasuje to zbytnio to PRL-owskiej obrzędowości. Uroczystości rocznicowe nie uwzględniały takich niuansów jak losy niewygodnych literatów – koncentrowały się na nudnych akademiach i drętwej celebrze. Np. w Krakowie otwarto wystawę w muzeum Włodzimierza Lenina zatytułowaną „Internacjonalizm – rewolucja – niepodległość", na którą zgoniono aktyw i szkoły.



FOT. CC

Tadeusz Dołęga-Mostowicz był najbardziej poczytnym polskim pisarzem międzywojnia

Co on robił w Kutach?

Drugiemu pogrzebowi pisarza nie nadano większego rozgłosu, bowiem rodził niewygodne pytania o ten pierwszy, w 1939 r. Dołęga-Mostowicz nie zginął bowiem na „zaleszczyckiej szosie", jak głosiła powojenna propaganda, lecz w granicznym miasteczku Kuty. To tamtędy, przez most na Czeremoszu, ewakuowały się szybko i mało bohatersko najważniejsze osoby w Rzeczypospolitej: prezydent, rząd i Wódz Naczelny.

Sowieci nie śpieszyli się z zajęciem tego ostatniego skrawka wolnej Polski. A uciekinierom wciąż koczującym po rumuńskiej stronie rzeki, w Wyżnicy, coraz bardziej brakowało żywności. 20 września kapral Mostowicz (nie był, jak głosiła legenda oficerem) wraz z dwoma innymi żołnierzami został wysłany do Kut po chleb. Dla pisarza zabrakło miejsca w szoferce, jechał więc na pace odkrytej półciężarówki.

W drodze powrotnej natknęli się na awangardę wkraczającej do miasteczka Armii Czerwonej, owacyjnie witaną przez Ukraińców i Żydów. Pisarza skosiła seria z karabinu maszynowego. Następnego dnia został pochowany w grobowcu familii ormiańskiej Ohanowiczów, a na płycie umieszczono napis po ukraińsku: „Polski pisarz Tadeusz Dołęga-Mostowicz".

Co zapamiętano

Świadek Stanisław Wolny widział ciało Tadeusza Dołęgi-Mostowicza przed złożeniem do trumny: „Do dziś pamiętam go w zakrwawionym mundurze polskiego oficera. Leżał jak gdyby spał, z zastygłym uśmiechem, młody, wysoki, blondyn" – wspominał.

Według relacji innego ze świadków w portfelu pisarz miał niezrealizowany czek z wydawnictwa „Rój" za „Pamiętnik pani Hanki", swoją ostatnią powieść. Czy to prawda? Po latach nie sposób tego ustalić.

W archiwum Polskiego Radia znajduje się też relacja Ryszarda Cholewczuka, który we wrześniu 1939 r. miał 11 lat i mieszkał wraz z rodziną w Kutach. Jego wujek, lekarz, tamtego tragicznego dnia stwierdził zgon pisarza.

„W południe przyjechał Tadeusz Dołęga-Mostowicz i dwóch żołnierzy po żywność dla jego oddziału. Wtedy do miasta nadjechały trzy pojazdy opancerzone, tankietki, czyniąc wielki jazgot – opowiada Cholewczuk. – Zaalarmowani żołnierze ruszyli swoją ciężarówką, ale na jednym z miejskich zakrętów wypadli z drogi, a Rosjanie nadjechali i zaczęli do nich strzelać z karabinu maszynowego. Dołęga-Mostowicz dostał w klatkę piersiową". Wspomnienie pokrywa się zasadniczo ze wspomnieniami innych świadków tamtych wydarzeń.

Spoczywający na cmentarzu w Kutach pisarz czekał na decyzję o ekshumacji 39 lat.

Podejrzany politycznie

Zgodę na nią i warszawski pogrzeb Dołęgi-Mostowicza formalnie wydał Zygmunt Józef Najdowski, ówczesny minister kultury i sztuki. Ten sam, o którym mówiono „twardziel" i który kilka lat później, w czerwcu 1981 r., domagał się siłowych rozwiązań wobec „Solidarności". Po 1989 r. Najdowski był założycielem i pierwszym sekretarzem zarządu krajowego Stowarzyszenia Marksistów Polskich, a także współtworzył – jakby to groteskowo nie brzmiało – Związek Komunistów Polskich „Proletariat".

Najdowski wydał zgodę, ale można przypuszczać, że twórczości Mostowicza nie lubił. Zapewne pamiętał jeszcze, jak w 1950 r. w „Twórczości" ukazał się artykuł Anieli Łempickiej zatytułowany „Mostowicz – pisarz drobnomieszczaństwa". Do starych zarzutów o schlebianie najniższym gustom doszły wówczas nowe – polityczne. Okazało się, że ulubiony przedwojenny pisarz Polaków „reprezentuje zachowawczą ideologię klas posiadających", a jego książki są pozbawione jakichkolwiek wartości poznawczych, gdyż fałszują rzeczywistość.

„Przełamanie ustroju kapitalistycznego i realizacja socjalistycznej budowy społecznej prowadzi do likwidacji literatury drugorzędnej" – pisała Łempicka. Zgodnie z tą wykładnią powieści Mostowicza usuwano z księgarni i bibliotek i oddawano na przemiał.

Dymsza komikuje

Z punktu widzenia walki klasowej nie można się dziwić tow. Łempickiej. Do marksistowskiej doktryny nie pasował sposób, w jaki powieści Dołęgi-Mostowicza przedstawiały zmienny los jednostki, nierzadko wymykający się dialektycznej przewidywalności. Cenzura nie mogła też zaakceptować, że komuniści z przedwojennej KPP pojawiali się tam zwykle jako fanatyczni sowieccy szpiedzy („Doktor Murek", „Ostatnia brygada" czy „Prokurator Alicja Horn"), a klasę robotniczą reprezentował głównie rozpity lumpenproletariat.

Autora „Znachora" „zrehabilitowano" dopiero po śmierci Stalina. W 1954 r. ukazała się wznowiona „Kariera Nikodema Dyzmy", choć Zbigniew Mitzner we wstępie dołączonym do powieści wciąż przekonywał, że tytułowy bohater „wyraża profaszystowskie ciągoty klas panujących".

W 1956 r. powieść zekranizowano, a główną rolę zagrał Adolf Dymsza. W recenzjach pisano, że swoją ekspresją zrobił z filmu niemalże popis kabaretowy. W 1963 r. do kin weszła z kolei ekranizacja „Pamiętnika pani Hanki", ale tak bardzo odbiegająca od pierwowzoru, że trudno było wyłuskać zeń elementy oryginału.

Pisarz dla kucharek?

Pogrzeb w 1978 r., choć na wpół sekretny, spowodował jednak renesans popularności Mostowicza. Szybko powstały dwa seriale radiowe „Doktor Murek" z Romanem Wilhelmim i „Kariera Nikodema Dyzmy" z Marianem Kociniakiem, dwa seriale telewizyjne „Doktor Murek" z Jerzym Zelnikiem i „Kariera..." z Romanem Wilhelmim, a w 1981 r. film „Znachor" z Jerzym Bińczyckim.

Książki Dołęgi-Mostowicza zaczęto masowo wznawiać, a także tłumaczyć na inne języki. Oblicza się, że tylko w latach 80. sprzedano 3 mln egzemplarzy jego powieści. Potem trudno już było cokolwiek liczyć, a remake „Znachora" z 2023 r. dowiódł wręcz, że fabuły spod ręki pisarza wciąż mają potencjał na hity. A co za tym idzie, na spory zysk.

Można nawet powiedzieć, że czytanie i oglądanie Mostowicza przestało być wstydliwe, nawet dla tych identyfikujących się jako elita. Wspomniany Jarosław Iwaszkiewicz, który przed wojną obśmiewał jego twórczość jako „literacką tandetę", w powojennych felietonach (m.in. z cyklu „Rozmowy o książkach" i „Dziennikach") złagodził dawne sądy. Zauważał, że choć powieści Mostowicza miały „schematyczną konstrukcję", ich autor potrafił trafnie uchwycić „obyczajowość, mentalność i mechanizmy społeczne przedwojennej Polski".

eprasa.pl 2c6388a4de

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA Eko-Tech zatrudni pracowników fizycznych do budowy sieci wodociągowych i kanalizacyjnych z umiejętnością obsługi niwelatora. Praca na terenie Torunia. Kontakt telefoniczny - 602 366 169

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego 11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BUDOWY i remonty, budowy domów. 608-071-593, Toruń i powiat

ZDUN 508-918-006

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

Matrymonialne

POZNAM Panią do 47 lat. Tel. 505-921-381

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski dowóz 600539790

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011605195

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA
GABINET PSYCHIATRYCZNY
ARKADIUSZ SZMAŃDA
87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

AUTOREKLAMA

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl



REKLAMA 0011615525

Informacja o nieruchomościach stanowiących własność Gminy Miasta Toruń

przeznaczonych do oddania w dzierżawę oraz nieruchomości przeznaczonych do oddania w użyczenie

Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Torunia informuje, iż w siedzibie Wydziału przy ul. Grudziądzkiej 126 b (II piętro) został wywieszony na okres 21 dni wykaz dla nieruchomości stanowiących własność Gminy Miasta Toruń, położonych w obrębie 21, przeznaczonych do oddania w dzierżawę:

- część działek geod. nr 10/2, 31, 34/6 o pow. 1,3484 ha, przeznaczonych jako teren przemysłowo-składowy,
- część działek geod. nr 34/6, 37/5 o pow. 1,0267 ha, przeznaczonych jako teren usług sportowych.

Dzierżawa ww. nieruchomości nastąpi na czas oznaczony – 3 lata.

Nieruchomości przeznaczonych do oddania w użyczenie:

- część działek geod nr 13/2, 17/2, 14, 18, 31 o pow. 13,7 ha przeznaczonych na utrzymywanie toru motokrosowego oraz wykorzystywania go dla potrzeb prowadzonej działalności sportowej, organizowania zawodów sportowych, rozwijania sportu motorowego, prowadzenia szkolenia i treningów.

Użyczenie ww. nieruchomości nastąpi na czas oznaczony – 3 lata.

Informacja pod numerem telefonu 56 61 18 405.

REKLAMA 0011613719

WÓJT GMINY ŁYSOMICE

na podstawie art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz. U. z 2026 r. poz. 399, 875, 912)

informuje, że **na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Łysomice** oraz na stronie internetowej BIP Urzędu Gminy Łysomice: **www.bip.lysomice.pl** został wywieszony na okres 21 dni tj. **od dnia 20.11.2026 r. do dnia 11.12.2026 r.** wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy w m. Gostkowo, sprzedaży i nieodpłatnego użyczenia w m. Wytrębowice.
Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Łysomice, tel. 56 678 32 22 w. 50.

0011614965

Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych.

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 16 listopada 2026 r.
odszedł od nas
ukochany Tata, Teść, Dziadek, Pradziadek i Wujek

ŚP

Czesław Romankiewicz

lat 101

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
dnia 20 listopada 2026 r. o godz. 13.00
w kościele pw. Michała Archanioła na Rybakach.
Prosimy o nieskładanie kondolencji.

Pogrążona w smutku
Rodzina

REKLAMA 0011606288

„ALPA"
Zakład i Dom Pogrzebowy
Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30
tel. 56/62-226-59
fax 56/66-11-239
CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

REKLAMA 0011465600

sotor®
FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

Kompleksowe usługi pogrzebowe | Międzynarodowy transport zmarłych | Rozliczenie ratalne | Usługi cmentarne

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

0011615552

„Nie umiera ten,
Kto trwa w pamięci żywych"

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 18 listopada 2026 r. zmarł
kochany Mąż, Tata, Dziadek i Pradziadek

ŚP

Kazimierz Zacharek

lat 91

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w poniedziałek 23 listopada 2026 r. o godz. 14.00 Mszą Świętą żałobną w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Toruniu.
Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się na cmentarzu Św. Jerzego przy ul. Gałczyńskiego.
Pogrążona w smutku
Żona z Rodziną

AUTOPROMOCJA 0011549560

Zleć **nekrologi, ogłoszenia drobne, życzenia**

Biuro ogłoszeń Nowości Dziennika Toruńskiego:
Toruń, czynne: pn.-pt. 8-16
ul. Grudziądzka 46-48, tel. 606 537 137
e-mail: lukasz.kopanski@polskapress.pl

EXPRESS BYDGOSKI | GAZETA POMORSKA | NOWOŚCI

eprasa.pl 2c6388a4de

przyrząd pomiarowy / miękka, gęsta masa
gruba zasłona, kotara
Wolfgang Amadeusz
czynność na polu
„Titanic" na dnie Atlantyku
ciasto z rożna / stan w USA
serial animowany z USA
np. „Pożegnalny walc" / rodzaj literacki
tokaj lub malaga / parada
wał pod torami
zbytnia pewność siebie / pieszczotliwie o dziecku
samiec owcy / deszyfrator
biblia / pośrednik handlowy
część stolicy Węgier
przestępny / marzenie karierowicza / kociokwik / lek na ból gardła
bon na zakupy
czasomierz dla maratończyka
język powieści
święta księga z surami
pęta, kajdany
duży antałek / rozsądek
tatarski obóz / harcerski alarm
porozumienie handlowe
siłacz, mocarz
Tomasz, przyjaciel Mickiewicza / staropolski pan
karny lub wolny
składnik jądra atomowego
„Król ...", film animowany
cięgi, razy
wielki gad z Komodo
kraina historyczna w Izraelu
idylla, bukolika
maszyna na stoku narciarskim
miejsce spotkań masonów
siedzi cicho pod miotłą
pajęczyca z kreskówki / tworzy zatory na rzece
zaraz po orce
narzędzie kowala
góry przenosi
jednostka długości
utwór poetycki / wystawowe
imię aktorki z filmu „Gilda"
naczynie na żurek
„Łaciate" w kartonie
sprzęt w sanitarce
legendarny polski król
„Gra o ..." serial USA
model Nissana
rybi tłuszcz
część powiatu
szczyt do zdobycia
tnie kłody na deski
ptak śródziemnomorski
stolica Grenlandii
gaz w jarzeniówce
dawny wojenny statek żaglowy
republika islamska
kierownica kutra
kananejska bogini płodności
azjatycki pojazd
stuzłotowy
wyspa raj dla turysty
godność osobista
ostry sprzeciw
wznoszenie willi
barwnik w marchwi
operowy kniaź
kończy pacierz
bohater „Tanga" Mrożka
paczka, tobołek
damska fryzura
drzewo z żołędziami
skowronek polny
wieża meczetu / karmiony piersią / arabski sędzia
kaustyczna
włókno z liści agawy
człowiek surowych zasad
konny uczestnik corridy
arabski targ
konkuruje z „Bryzą"
pramatka ludzkości
bohater „Iliady"
wyworzony z budowy
chwast w zbożu
„Noce ...i ", polski serial / królewska córka w Hiszpanii
spis dziejów
uszko w futrynie
jeden u dromadera
polska kawa zbożowa
samochodzik-zabawka
amerykański storczyk
sypialnia szlachcianki
narzędzie ślusarza
harmider, zgiełk
atrybut Temidy / wytwórnia piwa
kawalerzyści / nauka na UJ
awantura, chryja
kościelne nabożeństwo
zimowe wakacje
... Alda, aktor z USA
miasto z dramatu Szekspira / pobudka, powód
słona lub słodka
psuje się od głowy
część meczu tenisowego / starożytne liczydło
dopływ Wisły, Czarna Woda
grecki Amor
bobrowa grobla
roślina mokrych łąk
szalona zabawa, heca
gra dla trzech górników
Klio lub Talia
brutto – tara
Lx dla fizyka
filmowy agent 007
czeska ciężarówka
rywal firmy Adidas
dyskusja / siatka na ryby
prawy dopływ Sekwany
szata liturgiczna
indonezyjska wyspa
kamionka lub tumak
szkolne pomieszczenie
wiązany pod szyją

AUTOPROMOCJA 0210990326

NOWOŚCI DZIENNIK TORUŃSKI

w prenumeracie z Tele Magazynem

56 451 91 04



SŁOWNIK: ANAT, NOTE, OISE, ROLAK, SAMARA, SIZAL, SUK.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie: myśl Henryka Elzenberga.

ROZWIĄZANIE: KULTURA JEST PARADĄ WARTOŚCI.

eprasa.pl 2c6388a4de

PIŁKA NOŻNA

Po straconym roku dla kadry prezes gra na zwłokę

Adam Godlewski

Wiadomo, że Jan Urban nie udźwignął ciężaru i presji związanych z prowadzeniem reprezentacji Polski w Lidze Narodów UEFA, ale na decyzję, czy mimo to będzie kontynuował pracę z kadrą, jeszcze poczekamy. Niewykluczone, że nawet do grudnia...



FOT. ADAM JANKOWSKI

Cezaremu Kuleszy od początku trudno było odnaleźć wspólny... rytm z Janem Urbanem, ale na koniec gra na zwłokę. Czy znów zaskoczy?

Biało-Czerwoni mieli tej jesieni - po nieudanym barażu o amerykański mundial - rywalizować o powrót do Dywizji A UEFA Nations League, tymczasem ledwie - i szczęśliwie - utrzymali się na zapleczu europejskiej elity. Tylko jedna wygrana i dwa remisy (w sześciu meczach), na dodatek uzyskane w stylu dalekim od oczekiwanego, nie spowodowały jednak natychmiastowej dymisji trenera Jana Urbana. Prezes PZPN Cezary Kulesza chce przed podjęciem kluczowej personalnej decyzji dotyczącej przyszłości drużyny zapoznać się z raportem przygotowanym przez selekcjonera...

Oczywiście, to tylko wybieg ze strony Kuleszy, mający na celu wsłuchanie się społeczne nastroje dotyczące personaliów w reprezentacji. Z góry można bowiem zakładać, że z raportu szef PZPN nie dowie się niczego, czego dotąd nie wiedziałby o tej kadrze: jej taktyce, stałych fragmentach czy schematach Po pierwsze dlatego, że z takich dokumentów tworzonych w przeszłości (m.in. przez Macieja Skorżę w imieniu Pawła Janasa czy przez Adama Nawałkę) nie wynikało kompletnie nic. A po drugie - nie ma w sztabie autora, który mógłby zmierzyć się z „pisarskim" wyzwaniem. Urban jest praktykiem (nie analitykiem), a jego pierwszy asystent Kibu Vicuna ma - usprawiedliwione - ograniczenia w posługiwaniu się językiem polskim. Zatem pomysł raportu pojawił się tylko dlatego, że Kulesza chce zyskać na czasie...

Nikt nie nie powinien się też oszukiwać, że w Lidze Narodów zespół się rozwinął. Bo jeśli już, to mocno obniżył jakość, a nawet się cofnął. 0,83 punktu na mecz to średnia wręcz zatrważająca. Zwłaszcza że wszystkie 5 (słownie: pięć) „oczek" udało się wywalczyć WYŁĄCZNIE przed własną publicznością. Zatem nie dość, że mamy drużynę nieskuteczną (zarówno w ofensywie, jak i w defensywie, jak powiedziałby Nawałka), to jeszcze w ogóle niepotrafiącą grać na wyjazdach...

W trzech jesiennych meczach UEFA Nations League „w delegacjach" Biało-Czerwoni zdobyli tylko dwa gole, a stracili aż sześć. W pokonanym polu na „własnych śmieciach" zostawiły nas nawet takie „potęgi", jak 57. w światowym zestawieniu Bośnia i Hercegowina oraz 58. Rumunia. A przecież w eliminacjach mistrzostw Europy mecze trzeba będzie rozgrywać nie tylko na Stadionie Narodowym, ale też - rewanże - na boiskach rywali. Czy z góry możemy przyjąć , że z wyjazdów przywieziemy okrągłe o? Po co zatem w ogóle przystępować do kwalifikacji?

Po prawdzie zresztą trudno oprzeć się refleksji, że nasz zespół narodowy zanotował ogromny regres od momentu, kiedy w sztabie nie ma śp. Jacka Magiery. Po nagłej i niespodziewanej śmierci „Magica" średnia punktowa na mecz spadła niemal trzykrotnie. Oczywiście, wcześniej mogły funkcjonować jeszcze automatyzmy wypracowane w kadencji Michała Probierza, ale wystarczy krótka rozmowa z ludźmi ze sztabu kadry, żeby wiedzieć, iż odkąd brakuje Magiery, nawet zgrupowania nie są organizowane na zbliżonym choćby poziomie. A przecież dokładnie to samo można powiedzieć o organizacji gry. Śp. Jacek był szkoleniowcem - i generalnie człowiekiem - nietuzinkowym; już wiemy, że Kibu Vicuna nie był w stanie dać reprezentacji tyle, ile jego zmarły poprzednik. Może zresztą trudno byłoby w ogóle znaleźć kogoś, kto 1:1 zastąpiłby nieodżałowanego „Magica", i nie jest to wina kompetencji Kibu. Może z góry trzeba było po prostu założyć, że aby wypełnić tę niespodziewaną stratę, trzeba zatrudnić dwóch asystentów?

Osobnym problemem reprezentacji jest Robert Lewandowski, dzięki któremu - albo przez którego - Urban w ogóle został selekcjonerem. To przecież konflikt kapitana z Probierzem skutkował dymisją poprzedniego trenera kadry. A to być może miało wpływ i na to, że RL9 „ułożył" sobie już na początku współpracy Urbana tak jak sobie tylko zażyczył...

W każdym razie „Lewy" jesienią grał tylko wtedy, przeciw takim rywalom i przez tyle minut, jak sam sobie wymyślił. OK, to gość, który ma szczególną pozycję w polskim futbolu - jest jedyny i niepowtarzalny - ale czy nadal powinien w ogóle być w tej reprezentacji? A nawet jeśli tak, to chyba już tylko jako dżoker, za to - z całą pewnością - już nie na własnych zasadach. Bo ten czas już bezpowrotnie minął...

Urban „naprodukował" aż 17 debiutantów. To dość, aby rozegrać mecz z kompletem zmian, ale ilość nie przeszła w jakość. Tak naprawdę szansę „z miejsca" dostali tylko Przemysław Wiśniewski (już, zdaje się, skreślony) oraz Wiktor Nowak, Marcel Reguła i Oskar Kubiak. Tymczasem Kacper Potulski jeszcze w październiku odegrał rolę niemal epizodyczną w porównaniu do możliwości... Sławomir Abramowicz to odkrycie meczu ze Szwecją, ale trudno mu będzie w najbliższych latach wygrać rywalizację o bluzę z numerem jeden, i to nie tylko z Marcinem Bułką. Nietrafionych debiutantów też było kilku, ale znacznie trudniej obronić „etatowo" powoływanych graczy, z Karolem Świderskim na czele...

Cóż, Urban był fantastycznym piłkarzem i jest fajnym gościem, ale rola selekcjonera - zwłaszcza jesienią - mocno Jana przerosła. A warto pamiętać, że 16 miesięcy temu nie był pierwszym wyborem Kuleszy, który uważał, że jest za miękki (słusznie?) na selekcjonera i tylko pod naciskiem mediów dokonał tej nominacji. Wyżej cenił już wówczas Macieja Skorżę i Jerzego Brzęczka. Czy teraz wróci właśnie tylko do tych dwóch nazwisk?

PIŁKA NOŻNA

Zawisza u siebie. Nowe otwarcie Olimpii. Rewanże trzecioligowców

Dariusz Knopik

Przed kibicami kolejny ciekawy weekend na boiskach regionu kujawsko-pomorskiego

Piłkarze Betclic 2. Ligi rozegrają 17. kolejkę, która kończy pierwszą rundę rozgrywek, choć jeszcze zostaną rozegrane dwie kolejki awansem. Zarówno Zawisza Bydgoszcz jak i Olimpia Grudziądz swoje mecze rozegrają jako gospodarze w niedzielę.

Olimpia o godz. 12.30 podejmie w Iławie Górnika Łęczna. Grudziądzanie do końca rundy jesiennej będą grać na boisku Sokoła jako gospodarze.

- Z jednej strony cieszymy się, że już nie będziemy musieli jeździć po całej Polsce, ale ciągle nie gramy na swoim stadionie - podkreśla Dawid Pędziałek, trener biało-zielonych. - Logistycznie teraz będzie łatwiej. Stadion jest nam znany. Liczymy, że kibice dojadą do Iławy i będą nas wspierać, bo brakuje nam ich dopingu - dodał.

To będzie jeden z ciekawszych meczów tej serii gier, bo ósma drużyna podejmie wicelidera. Obie drużyny dzieli dziewięć punktów w tabeli. Tak więc jeśli ekipa z Grudziądza chce gonić czołówkę, to musi wygrać!

Spotkanie do obejrzenia w internecie na stronie pzpnplus.pl

Z kolei o godz. 19.30 Zawisza podejmie Podhale Nowy Targ. Na stadionie przy ul. Gdańskiej zagrają ze sobą sąsiedzi w tabeli czyli czwarty z piątym zespołem, które zgromadziły po 25 pkt. Dodajmy, że Zawisza ma jeden mecz rozegrany mniej. To pokazuje jak ważny to jest mecz, bezsprzecznie hit kolejki. Bydgoszczanie wygrali trzy spotkania z rzędu. Nowotarżanie są niepokonani w lidze od siedmiu meczów. Niebiesko-czarni nie mogą sobie pozwolić na żadną stratę punktów, by czołówka im nie odjechała.



FOT. MARCIN RADZIMOWSKI

Piłkarze Olimpii będą teraz grali swoje mecze w Iławie

Transmisja w TVP 3 oraz w internecie na stronie sport.tvp.pl, a także w aplikacjach TVP Sport i TVP VOD.

Zespoły Betclic 3. Ligi Grupa 2 rozpoczynają rundę rewanżową. W 18. kolejce trzecia w tabeli Wda Świecie (30 punktów) w sobotę o godz. 13 podejmie siódmych Błękitnych Stargard (7. miejsce/24 pkt.). O tej samej porze Chemik Bydgoszcz (15./19) rozpocznie w Stargardzie mecz z Kluczevią (2./31). Z kolei o godz. 12 Elana Toruń (12./20) zagra na wyjeździe z Lipnem Stęszew (17./14).

W 4. Lidze Kujawsko-Pomorskiej w weekend mecze, które zakończą rundę jesienną. Najciekawiej zapowiadają się spotkania w Dobrzyniu nad Wisłą oraz Wąbrzeźnie, w których zmierzą się ze sobą zespoły ze ścisłej czołówki.

Emocji nie zabraknie! Zapraszamy na stadionu.

17. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota: Mustang Ostaszewo - Łokietek Brześć Kujawski (godz. 11), Cuiavia Inowrocław - Skrwa Skrwilno (12), Orlęta Aleksandrów Kujawski - Rawys Raciąż (12), Kujawiak Kowal - Lech Rypin (12), Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Tłuchowia Tłuchowo (12), Noteć Gębice - Pogoń Mogilno (13), Victoria Czernikowo - Pomorzanin Toruń (13), Sparta Brodnica - Start Pruszcz (13), Unia Wąbrzeźno - Unia Solec Kujawski (13). ©℗

eprasa.pl 2c6388a4de

Sport

Hokej. Dziś KH Energa zagra w Nowym Targu z Podhalem. Znacznie ciekawiej powinno być w niedzielę. Na Tor-Torze wtedy pojawi się Polonia Bytom, aktualnie piąty zespół w tabeli, ale ma tylko trzy punkty mniej od KH Energa. Początek meczu o godz. 17.00.

SIATKÓWKA

Dwa razy Anioły kontra FORT. Z podtekstami w Bydgoszczy. O przetrwanie we Wrocławiu

Dariusz Knopik

Czas na 11. kolejkę w Tauron 1. Lidze oraz na 8. serię w Tauron Lidze Kobiet

Wydarzeniem 11. kolejki u panów będzie spotkanie FORT Poznań - CUK Anioły Toruń (niedziela, godz. 16) czyli czwartego zespołu z liderem, które dzielą tylko trzy punkty. To będzie drugie spotkanie tych zespołów w ciągu pięciu dni. W środowy wieczór w Pucharze Polski Anioły wygrały pewnie 3:0 (25:18, 26:24, 25:19). Jednak spotkanie ligowe będzie zapewne całkiem inne. Dodajmy, że w ostatnim meczu ligowym toruńscy zawodnicy musieli uznać wyższość Lechii Tomaszów Mazowiecki i przegrali 2:3. Poznaniacy z kolei ostatnie mecze przeplatają raz wygranymi, a raz przegranymi. Jednak są bardzo mocnym beniaminkiem, który nie kryje swoich ambicji dotyczących walki o awans.

W piątkowy wieczór (godz. 18) w Bydgoszczy dojdzie do meczu z podtekstami. BKS podejmie BBTS Bielsko-Biała. To będzie szczególne spotkanie dla Serhija Kapelusa, aktualnego trenera BKS, który przez wiele lat związany był z BBTS jako zawodnik, a potem szkoleniowiec. Obie ekipy dzielą w tabeli trzy miejsce i dwa punkty na korzyść BKS.

Inny podtekst będzie towarzyszył spotkaniu pań Metalkas Pałac Bydgoszcz - ŁKS Łódź (sobota, godz. 19). Do Bydgoszczy wraca Pola Nowakowska, wychowanka Pałacu i przez wiele lat liderka zespołu, która w tym roku przeniosła się do Łodzi. Pałacanki zajmują szóste miejsce (12 pkt.), ich sobotnie rywalki to wiceliderki (18 pkt.).

Do niezwykle ważnego meczu dojdzie we Wrocławiu gdzie #Volley podejmie Sokół & Hagric (piątek, godz. 19). Zmierzą się dwa ostatnie zespoły w tabeli, które dzielą dwa punkty. To może być spotkanie o przetrwanie w elicie. ©℗



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

W Pucharze Polski Anioły (na biało) wygrały. Jak będzie w lidze?

KRÓTKO

Tenis

Polki zagrają o awans we Włocławku

Przez dwa najbliższe dni nasze panie rywalizować będą w Hali Mistrzów we Włocławku ze Szwedkami w ramach prestiżowych rozgrywek tenisowych Billie Jean King Cup. Zwycięzczynie zagrają w kwietniu 2027 roku o awans do turnieju finałowego nieoficjalnych drużynowych mistrzostw świata. W obliczu wielu absencji (m.in. Iga Świątek i Maja Chwalińska) liderką reprezentacji Polski jest sklasyfikowana na 144. w rankingu światowym Martyna Kubka. - Bycie liderką kadry to dla mnie duży przeskok - przyznaje Kubka. Skład Polek uzupełniają Linda Klimovicova, Weronika Falkowska i Gina Feistel.

W tym sezonie liderka Szwedek, Kajsa Rinaldo Persson, triumfowała w zawodach ITF W50 w Quebec City. Przed rokiem zwyciężyła w Bytomiu w turnieju ITF W50.

Terminarz rywalizacji:

Piątek: Gina Feistel - Kajsa Rinaldo Persson (godz. 17.00) i Martyna Kubka - Caijsa Hennemann.

Sobota: Weronika Falkowska/ Martyna Kubka - Caijsa Hennemann/Lisa Zaar (godz. 13.00), Martyna Kubka - Kajsa Rinaldo Persson, Gina Feistel - Caijsa Hennemann.

Transmisje w Polsat Sport 2. **PW**

KOSZYKÓWKA

Asta chce się rozpędzić, bardzo trudne zadanie Anwilu

Joachim Przybył

Enea Łaciate Astoria Bydgoszcz ma wielkie szanse na piąte zwycięstwo w sezonie. Anwil Włocławek i Arriva Lotto Toruń zagrają tym razem w halach rywali.



FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Kristaps Kilps kontra Martyce Kimbrough w derbach w Toruniu

Wszyscy w Aście liczą, że bydgoski zespół poniesie dalej świetny mecz z Górnikiem Wałbrzych w Łuczniczce. Można odnieść wrażenie, że doping ponad czterech tysięcy pomógł drużynie w pełni wykorzystać swoje DNA. Pierwsza połowa to było najlepsze 20 minut bydgoskiej drużyny w tym sezonie. Było świetne tempo przy zachowaniu bardzo dobrej decyzyjności wszystkich graczy - właśnie takiej gry oczekuje trener Anders Sommer. Szkoleniowiec był zadowolony zwłaszcza z ograniczenia strat, który w poprzednich meczach było zdecydowanie zbyt wiele.

Klub kuje żelazo póki gorące i buduje modę na Astę w mieście. Już wiemy, że Moderator Arena jest za ciasna dla zespołu, choć właśnie w mniejszej hali dziś beniaminek podejmie Czarnych Słupsk. Do Łuczniczki wróci już niedługo, bo 12 grudnia na mecz derbowy z Anwilem Włocławek. I już dziś można w ciemno zakładać, że padnie rekord frekwencji, bo po pierwszych dniach przedsprzedaży zniknęło ponad dwa tysiące biletów.

O derbach jednak później, teraz celem Asty jest piąte zwycięstwo w sezonie. Gospodarze będą faworytem starcia ze Czarnymi Słupsk. Goście są jednym z dwóch zespołów w PLK, którzy wciąż czekają na pierwsze zwycięstwo. Los trenera Krzysztofa Szablowskiego wisi już na włosku i zaczęły się zmiany w składzie. Przed tygodniem zadebiutował Tyler Cheese, ale z marnym skutkiem (3/11 z gry, a drużyna przegrała u siebie z MKS Dąbrowa Górnicza). Pożegnał się z kolei już z Czarnymi Dominic Green.

Początek meczu Enea Łaciate Astorii z Czarnymi Słupsk w piątek o 20.15. Transmisja w Polsacie Sport 2.

Arriva Lotto czeka bardzo ważny mecz w Lublinie. To szansa na pierwsze wyjazdowe zwycięstwo, a te będą niezbędne, jeśli drużyna ma się włączyć do zaciętego wyścigu przynajmniej o play in. Rywale w poprzedniej kolejce wygrali dopiero drugi mecz w sezonie, choć oczekiwania były większe. Trzeba zwrócić uwagę na szczególnie na Tahjona Starksa, który na parkiet w meczu z GTK wyszedł niemal prosto z samolotu i zaliczył najlepszy debiut w dziejach PLK - 36 punktów i 10/13 z gry. Wspólnie z Lucasem Williamsonem zdobyli 62 z 87 punktów całej drużyny i zatrzymanie tego duetu będzie największym defensywnym wyzwaniem Twardych Pierników.

W Toruniu wciąż czekają na takie wzmocnienia. Priorytetem jest pozyskanie rozgrywającego, ale już trzy razy klub był bliski pozyskania nowego gracza, ale nie udało się zakończyć rozmów kontraktem. Trener Srdjan Subotić odlicza także dni do powrotu kontuzjowanego Maksymiliana Wilczka, co ma nastąpić na początku grudnia.

Wydaje się, że torunianie mają i tak większy potencjał ofensywny od Startu, ale warunkiem zwycięstwa w Lublinie będzie poprawienie defensywy.

Początek meczu Start - Arriva Lotto w sobotę o godz. 12.30. Transmisja na kanale PLK na Youtube.

Najtrudniejsze zadanie czeka zdecydowanie Anwil Włocławek. Ekipa Vedrana Bosnicia zbiera ostatnio cięgi w lidze, a teraz zagra w Szczecinie z Kingiem, który z siedmiu meczów wygrał sześć. Wszystko wskazuje na to, że drużyna pojedzie na mecz jeszcze bez nowego skrzydłowego, wciąż także nie są gotowi do gry Jack Forrest i Josiah Strong. W tej sytuacji zwycięstwo z niepokonanym od 10 października Kingiem byłoby wielką niespodzianką.

Początek meczu King - Anwil w sobotę o godz. 17.30. Transmisja w Polsacie Sport 2.

Po reprezentacyjnej przerwie wracają na ligowe parkiety nasze koszykarki. Energa Toruń straciła fotel lidera po czwartkowym zwycięstwie Polonii Warszawa i żeby go odzyskać, musi pokonać na wyjeździe Eneę AZS Politechnikę Poznań (bilans 5-1), początek w sobotę o godz. 18.00. Godzinę szybciej zacznie się mecz Artego Bydgoszcz w Krakowie z Wisłą. Ekipa trenera Krzysztofa Szewczyka będzie walczyć o drugie zwycięstwo w tym sezonie.

eprasa.pl 2c6388a4de

REKLAMA
0011612092

OSIEDLE KRĘTA 45 • TORUŃ

Żyć, a nie mieszkać | Twój nowy dom czeka!

KAMERALNA INWESTYCJA DEWELOPERSKA W SERCU TORUNIA

SŁOWO OD INWESTORA

Nazywam się Jacek Wasylkowski i z przyjemnością przedstawiam Państwu moją najnowszą inwestycję deweloperską realizowaną pod marką JAWA Wasylkowski Group. Po sukcesie, jakim było wybudowanie i sprzedanie osiedla przy ul. Olęderskiej w Toruniu, przygotowuję dla Państwa kolejny projekt – Osiedle Kręta przy ul. Krętej 45 w Toruniu. Moje doświadczenie i zaangażowanie w każdy etap budowy gwarantują najwyższą jakość wykonania. Zapraszam do zapoznania się z ofertą!

Wszystkie informacje, rzuty i zdjęcia: **www.jawa-group.pl**





Osiedle Kręta – kameralna skala, nowoczesny standard

Osiedle Kręta to kameralna inwestycja stworzona z myślą o młodych rodzinach, które szukają funkcjonalnego domu w spokojnej okolicy z doskonałym dostępem do centrum Torunia. Inwestycja obejmuje — tylko —10 budynków jednorodzinnych dwulokalowych w zabudowie szeregowej, zaprojektowanych z naciskiem na ergonomię, komfort codziennego życia oraz korzystny stosunek ceny do jakości.
Niska zabudowa, ogrodzony teren osiedla oraz przyjazne otoczenie zieleni tworzą bezpieczną przestrzeń do życia i odpoczynku dla całej rodziny.

- Kameralne osiedle 10 budynków – 20 lokali
- Prywatny ogród i taras
- Garaż w cenie
- Ogrodzony bezpieczny teren
- Sprawdzony inwestor JAWA Wasylkowski Group

Co oferuje każdy dom?

Powierzchnia użytkowa: 114 m²

PARTER
- Przestronny salon z aneksem kuchennym
- Bezpośrednie wyjście na taras i do ogrodu
- Toaleta gościnna
- Garaż z dodatkową przestrzenią do przechowywania

PIĘTRO – STREFA PRYWATNA
- Cztery przytulne sypialnie idealne dla rodziny
- Łazienka
- Funkcjonalny układ tworzący strefę odpoczynku
- Komfortowa przestrzeń dla dzieci



Serce domu stanowi przestronny salon z aneksem kuchennym, z którego można bezpośrednio wyjść na taras i do prywatnego ogrodu – Twój wypoczynek zaczyna się tuż za drzwiami.



PIERWSZE 8 LOKALI GOTOWYCH DO SPRZEDANIA JUŻ TERAZ.



SCHRON – BEZPIECZEŃSTWO DLA TWOJEJ RODZINY

Nowoczesne rozwiązanie dostępne jako opcja do domu na Osiedlu Kręta

W dzisiejszych czasach posiadanie własnego schronu to nie luksus, a rozsądna inwestycja w spokój i ochronę najbliższych. W ramach Osiedla Kręta oferujemy możliwość zakupu nowoczesnego schronu, dostosowanego do indywidualnych potrzeb i budżetu każdego klienta.

- **Cena uzależniona od wyposażenia** – każdy schron można dostosować do potrzeb i budżetu
- **Możliwość wyboru różnych wariantów** – od podstawowego po w pełni wyposażony

KONTAKT I WIĘCEJ INFORMACJI

www.jawa-group.pl
info@jawa-group.pl
Lokalizacja: ul. Kręta 45, 87-100 Toruń

Inwestor: Jacek Wasylkowski
Firma: JAWA WASYLKOWSKI Group Sp. z o.o.
+48 532 998 455

SCHRONY
Info i wycena:
Pan Maciej Wydrzyński +48 500 202 102

Nie zwlekaj – liczba domów ograniczona! Zarezerwuj swój wymarzony dom już dziś!

eprasa.pl 2c6388a4de